

MOJE MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 10 (78) 18 maja 2006

ISSN 1644-4507

SŁUPSK • LĘBORK • MIASTKO • ŁEBA

Wszyscy jesteśmy tacy sami...



Pod takim hasłem w Słupsku odbył się Marsz Godności.

Fot. Archiwum

18-19

REKLAMA

„Moje Miasto”
...lekarstwem na nudę

Ukazujemy się co drugi czwartek

czytaj nas także w Internecie

www.mojemiasto.slupsk.pl

Motto

Ten kto umie mówić zna również moment, w którym może mówić.

Archidamidas
ze Sparty

Polecamy

Handlować
czy nie?



Konie Krywucia



Pani dyrygent



Jubileusz Elektryka



Książę z bajki



Paulina z lotką



trybuna
www.trybuna.com.pl

- WIADOMOŚCI
- OPINIE
- WYWIADY
- KOMENTARZE

Wywidy: gawron

Reprezentanci do: BIURA REKLAMY I OGŁOSZEŃ „TRYBUNA”,
00-825 Warszawa, ul. Miedzianna 11,
Tel/fax 0-22 399 08 72, 0-22 399 00 94, e-mail reklama@trybuna.com.pl

REST www.rest.com.pl

MEBLE
WYPOSAŻENIE WNĘTRZ
MEBLE BIUROWE I HOTELOWE
USŁUGI TAPICERSKIE

tel. 059 842 98 18 ul. Nad Śluzami 33
kom. 0 508 161 152 76-200 SŁUPSK

TUTTO

PIZZA & KEBAB
ul. Szczecińska 83
tel. 846 - 70 - 80

Pn.-Sob. 11-22 Niedz. 12-22

Proponujemy
26 rodzajów pizzy •
kebaby •
sałatki •
dania obiadowe •
Organizujemy
przyjęcia do 24 osób

DOWÓZ NA TELEFON

VIII Gala Promocji Słupskiej Gospodarki

Już po raz ósmy odbyła się Gala Promocji Słupskiej Gospodarki, w czasie której wręczono statuetki Srebrnego Niedźwiedzia. Zaszczytny tytuł „Menadżera słupskiej gospodarki” zdobył **Tadeusz Koper**, prezes Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Słupsku. Najlepszą firmą zatrudniającą do 150 osób okazał się Enwod - Elektrownie Wodne Słupsk, a wśród firm zatrudniających do 300 osób zwyciężyło Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej.

Dzień Strażaka w Słupsku

Zgodnie z tradycją, w dzień św. Floriana obcho-



dzony był „Dzień Strażaka”. Na uroczystym spotkaniu, które odbyły się w Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku, podsumowano ostatni rok pracy oraz wręczono wyróżnienia i awanse najbardziej zasłużonym strażakom. „Złotym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa” odznaczono **st. kpt. Kazimierza Kusza**.

Zmiana objazdu ulicy Kopernika

Linie Miejskiego Zakładu Komunikacji w Słupsku numer: 6, 15, 19 i 26 kursujące w kierunku ulicy Kopernika wróciły już na swoją stałą trasę: 3 Maja - Wolności - Kopernika. Ponownie uruchomiony został również przystanek znajdujący się na ulicy Wolności. Linie kursujące w kierunku 3 Maja i Kołłątaja w dalszym ciągu funkcjonują objazdem przez ulicę Tuwima.

Dzień godności osób niepełnosprawnych

W Słupsku, tak jak i w całym kraju, 5 maja odbyły się obchody Dnia Godności Osób Niepełnosprawnych i Europejskiego Dnia Walki z Dyskryminacją

Osób Niepełnosprawnych. Na placu Zwycięstwa z krótkim przemówieniem wystąpił prezydent **Maciej Kobyliński**, po czym wszyscy w barwnym korowodzie przemaszerowali ulicami miasta. W Parku Kultury i Wypoczynku zorganizowano występy artystyczne, konkursy plastyczne, sportowe i zręcznościowe. Nie zabrakło również pokazów przygotowanych przez policję oraz straż pożarną. Szerzej na str. 18 i 19.

Motocykliści wystartowali

Widowskim przejazdem przez miasto, przy dźwięku syren i warkocie silników, pomorscy motocykliści rozpoczęli sezon. Na placu Zwycięstwa zgromadziło się kilkuset fanów szybkiej jazdy. Nie zabrakło widowiskowych konkurencji, m.in. „palenia gumy”, slalomu z jajkiem na łyżce, czy najwolniejszej jazdy. Potem uczestnicy imprezy przenieśli się nad jezioro do Krzyny, gdzie odbyły się koncerty zespołów Resekcja i Shakin Daddies.

61. rocznica zwycięstwa nad faszyzmem



8 maja w południe hejnałem miasta z wieży słupskiego ratusza rozpoczęła się uroczystość upamięt-

niająca 61. rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem. Przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, wojska, policji, kombatanów oraz harcerzy złożyli wiązanki kwiatów przed pomnikiem.

XXII Ogólnopolski Konkurs Literacki

W sali słupskiej Filharmonii podsumowano XXII Ogólnopolski Konkurs Literacki Twórczości Dzieci i Młodzieży. Spośród 11.641 wierszy i 378 opowiadań, komisja pod przewodnictwem **Wandy Chotomowskiej**, wytypowała 70 tekstów. Ich autorzy zostali laureatami konkursu, uznawanego za jedno z najważniejszych w kraju wydarzeń promujących młode talenty literackie.

Polimeni inwestuje w Słupsku

We wtorek, 9 maja w sali konferencyjnej słupskiego ratusza podpisano akt notarialny pomiędzy Gminą Miejską Słupsk a Firmą Polimeni International, dotyczący zakupu za 12,5 miliona zł działki pomiędzy ulicami Tuwima i Deotymy. Inwestor na zakupionym terenie planuje wybudować galerie handlową. Budynek posiadać będzie 3 piętra, w tym market spożywczy, galerię wielobranżowych sklepów oraz dwupoziomowy parking na około 400 samochodów. Rozpoczęcie prac budowlanych, które mają potrwać około 12 miesięcy, planowano na jesień 2006 r.

Próba zatrzymania poszukiwanego

We wtorek, 9 maja policjanci z sekcji kryminalnej

Komendy Miejskiej Policji w Słupsku usiłowali zatrzymać w Kobylnicy poszukiwanego listem gończym za rozbój 29-letniego Przemysława W., mieszkańca Słupska. Mężczyzna jechał Audi 100. W momencie zatrzymania kierowca próbował przejechać jednego z uczestniczących w akcji policjantów, który w obronie własnej oddał kilka strzałów w koła samochodu. Mimo tego podejrzany kontynuował brawurową ucieczkę. Po przejechaniu kilkudziesięciu metrów wjechał jednak w krawężnik. Mężczyzna wysiadł z samochodu i uciekł pieszo.

Rejonowe Mistrzostwa Pierwszej Pomocy



W słupskim Parku Kultury i Wypoczynku odbyły się Rejonowe Mistrzostwa Pierwszej Pomocy PCK i Obrony Cywilnej. Sześć zespołów składających się z uczniów szkół ponadgimnazjalnych rywalizowało o miano najlepszego, m.in. w przenoszeniu i opatrzeniu poszkodowanych oraz udzielaniu pierwszej pomocy osobom rannym w wypadku samochodowym. Puchar oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez prezydenta miasta Macieja Kobylińskiego otrzymali

uczniowie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 w Słupsku.

Wysokie miejsce Słupska

Słupsk zajął wysokie, 13. miejsce w rankingu najbogatszych miast na prawach powiatu w Polsce. W Słupsku, w minionym roku, dochód na jednego mieszkańca wyniósł 2880 zł. Słupsk wyprzedził m.in.: Gdańsk, Rzeszów, Kraków i Łódź. Na czele stawki znalazła się Warszawa, w której na jednego mieszkańca przypadło w 2005 roku 4333 zł. Najbiedniejszym miastem okazały się Świętochłowice z dochodem 1782 zł.

Targi Rolne-Kwiatowe

W ostatnią sobotę i niedzielę w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Strzelinie odbyły się pierwsze w tym roku Targi Rolne-Kwiatowe. Do nabycia były kolorowe begonie, pachnące pelargonie oraz popularne bratki. Nie zabrakło sprzętu rolniczego. Dla najmłodszych organizatorzy przygotowali strzelnicę, karuzelę oraz dmuchaną jeźdźdźdźnię.



Tekst i zdjęcia
Jarosław SIKORA

Dziewczyna numeru



Kasia ze Słupska. Fot. Jacek Kliber

Samo życie

• W większości słupskich hipermarketów brak miejsc, w których kupujący mogliby zostawić wnoszone ze sobą zakupy lub torby. Wyjątek stanowi Kaufland. W innych, wychodząc z zakupami, człowiek jest przy kasie sprawdzany jak potencjalny złodziej.

• Czasami warto pochodzić po sklepach, by to samo kupić taniej. Na przykład jabłka (gatunek ligol) w warzywniaku przy ul. Wileńskiej w Słupsku kosztują 2 zł, a takie sama w Delikatesach Mariackich aż 3,20!

• Wraz z nastaniem wiosny służby porządkowe powinny częściej wizytować park tuż przy Pomorskiej Akademii

Pedagogicznej. Nieliczne kosze zapelniają się (najczęściej pustymi butelkami po piwie) w błyskawicznym tempie. A gdy są pełne, smakosze chmielu szkło (i nie tylko) rzucają w koło.

• Zapraszamy Straż Miejską na spacer wzdłuż ul. Wojska Polskiego. Na niektórych parkingach zatrzymują się samochodami młodzi ludzie, a zza uchylonych szyb samochodowych (w końcu wiosna!) uszy przechodniów drażni głośna muzyka. Bywa, iż idąc chodnikiem człowiek czuje się jakby był w dyskotekę.

• W całym kraju majowe święta studenckie noszą nazwę Juwenalia. Słupscy studenci

okazali się oryginalniejsi (czy aby na pewno?) i swoją trzydniową imprezę nazwali Joo-wenalia...

• „Słucham często radiowej audycji „Godzina z polityką”, do której gospodarz programu zaprasza przedstawicieli słupskich ugrupowań politycznych. Czasami jest to niesmaczne, jak zachowują się ci panowie. Przerwywają sobie w pół zdania jak na targowisku, niemal opluwają się.” To fragment listu Czytelnika do naszej redakcji.

• Inny z Czytelników informuje, iż już kilka razy zauważył na parkingu przed słupskim Ratuszem martwe gołębie. Widać, iż nie zostały trafione kamieniem z procy, tylko śru-

tem z wiatróvky. Nie da się tego zrobić bezszelstnie. Strzelanie do ptaków to barbarzyństwo!

• Od 1 czerwca wieża słupskiego Ratusza czynna będzie dla wszystkich chętnych, a nie - jak było dotychczas - tylko dla zorganizowanych grup. Po-chwalamy!

• Na słupie przy ul. Prostej jakiś dowcipniś przytwierdził tabliczkę z napisem Kufland, kierując ją w stronę ul. Poznańskiej, podczas gdy do marketu jedzie się w odwrotnym kierunku.

• Bywają dni, iż wchodząc z rana do holu dworca PKP w Słupsku trzeba zatykać nosy. Bezdomni to sprawa wstydliva, ale konieczna do rozwiązania. ■

MOJE MIASTO

Redaguje zespół: Zbigniew Talewski - redaktor naczelny, email: talewski@talewski.kaszuby.pl, najigochy@tlen.pl, Jarosław Sikora jaroslaw.sikora@interia.pl, Teresa Wojtas tereska55@poczta.onet.pl.

Stale współpracują: Ewa Gontarek, Jolanta Krawczykiewicz, Andrzej Obecny, Krzysztof Przygoda, Jerzy Sawicki, Mieczysław Szefer, Krzysztof Sawicki, Jacek Kliber, Leszek Kotarski (Lębork, szaruga@vp.pl), Sonia Tybora.

Wydawca: Fundacja Na Rzecz Rozwoju Społeczno - Kulturalnego i Promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów i Gochów „Naji Goché” - gochy@op.pl.

Redakcja i Biuro Reklamy:

Adres redakcji: 76-200 Słupsk ul. Anny Gryfki 5/4
e-mail Redakcji: redakcja@mojemiesto.słupsk.pl
e-mail Biura Reklamy: reklama@mojemiesto.słupsk.pl

DTP: Jarosław Perchacz.

Druk: Drukarnia POLSKAPRESSE sp. z o.o. Oddział Prasa Bałtycka Gdańsk ul. Połęża 3.

Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz nie zwracamy tekstów nie zamówionych. Zastrzegamy również prawo skracania i redakcyjnego opracowania tekstów nie zamówionych.

Znak graficzny i wszelkie prawa zastrzeżone.

Handlować? Tak! Handlować? Nie!

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia – tak w skrócie można ocenić opinie na temat propozycji wprowadzenia zakazu handlu w niedziele i święta.

Z takim wnioskiem, w formie listu do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zwróciła się słupska Solidarność. W mieście oprócz hipermarketów w niedziele czynne są także m.in. sklepy sieci Żabka, małe osiedlowe sklepiki, niektóre warzywniaki, a także nawet część sklepów odzieżowych.

Hipermarket Lidl. Ze sklepu wychodzi małżeństwo. Mężczyzna pcha przed sobą wózek wypełniony wieloma produktami.

– W tygodniu oboje z żoną pracujemy – mówi pan Stanisław. – Na porządne zakupy nie za bardzo jest czas. A pod koniec dnia w sklepach wybór towarów nie jest już najlepszy.

– W sobotę najczęściej biorę się za domowe porządki, jakieś pranie – dodaje pani Mariola. – Dlatego w niedzielę

Niedzielne zakupy dla niektórych stały się pewnego rodzaju formą spędzenia wolnego czasu

podjeżdżamy z mężem samochodem i robimy zakupy na niemal cały kolejny następny tydzień. Poza tym w niedzielę niektóre towary są nieco tańsze niż w tygodniu. Tu grosik, tu grosik i się nabiera.

Kiedy pytam czy wiedzą, że słupska Solidarność, wspierana głosami prawicy chce zakazu handlu w wolne dni, odpowiadają, że wiedzą.

– Sądzę, że ta cała burza wokół hipermarketów bierze się stąd, że to sklepy zagraniczne, a nie krajowe – ocenia pan Stanisław. – Choć jeśli mam być szczerzy to żal mi trochę tych ludzi, bo pracują za naprawdę niewielkie pieniądze.

W Lidlu zatrudnionych jest 40 osób. Wśród nich tylko jeden mężczyzna. Większość personelu to młode dziewczęta. Pierwsza niedzielna zmiana pracuje od 9.00 do 14.00, druga od 14.00 do 18.00.

– Teoretycznie jest więc trochę czasu do spędzenia z rodziną, ale każdy wolalby mieć wolną całą niedzielę, bo to jedyny dzień, w którym na przykład można pójść do kawiarni lub do kina – mówi jedna z zatrudnionych tu osób. – Problem w tym, że prawie wszystkie pracownice dojeżdżają spoza Słupska, a wiadomo jak w niedzielę kursuje komunikacja. Generalnie jestem za tym, aby w ten dzień sklepy były zamknięte, choć muszę przyznać, iż w niedzielę mamy bardzo dużo klientów.

– Każda strona ma swoje racje – zauważa pan Marcin, który przyszedł na zakupy z żoną, Beatą. – Pracownik wolalby mieć wolne, kupujący chciałby, żeby sklepy pracowały. W tygodniu na wszystko brakuje mi czasu, więc korzystam z tego, że mogę zrobić zakupy właśnie w niedzielę.

Pani Wioletta z mężem Andrzejem i dwójką dzieci do Lidla przychodzą w każdą niemal niedzielę.

– W tygodniu pracuję do dziewiętnastej – mówi pan Andrzej. – Gdy wrócę do domu to jestem tak zmęczony, że nie mam siły i chęci, by iść

na zakupy. Żona też pracuje długo. Niedziela jest najlepszym dla nas dniem na zakupy.

– Skoro to mój prywatny sklep, to dlaczego ktoś ma mi wyznaczać dni i godziny jego otwarcia – mówi jeden z handlowców na osiedlu akademickim. – Jeśli mam w niedzielę siedzieć w domu i gapić się w telewizor, to wolę otworzyć. A ludzie przychodzą. A skoro przychodzą, to znaczy, iż taki sklep jest potrzebny.

W sąsiadującej z Lidlem „Biedronce” kierowniczka nie chce rozmawiać na temat niedzielnego handlu. Odsyła do rzecznika prasowego. Kiedy proszę o numer telefonu słyszę: – Na drzwiach jest wszystko napisane... Ale na drzwiach jest tylko adres pocztowy. – To napisze pan list... W chwilę po wyjściu uzmysławiam sobie powód takiego tonu rozmowy. Przecież słupski sąd przesłuchuje ludzi w sprawie łamania w „Biedronce” niektórych praw pracowniczych.

Chętnie natomiast rozmawia kierowniczka Samu „Czar”. Placówka ta w niedzielę otwarta jest od 8.00 do 22.00. Sklep zatrudnia 30 osób, w większości kobiet (tylko pięciu mężczyzn).

– Ruch w niedzielę jest duży – wyjaśnia kierowniczka. – Praktycznie taki sam jak w dni robocze. Jeśli w niedzielę byłby zakaz handlu, to musielibyśmy zrobić nowy harmonogram i przeprowadzić reorganizację. Kilka osób na pewno straciłoby pracę. A co do pracy w niedzielę to są różne opinie. Inaczej na sprawę patrzą młode dziewczyny,

inaczej starsze pracownice. Są panie, które wolą przyjść w niedzielę, bo w tygodniu mają czas na załatwienie spraw na przykład w urzędach.

Kierowniczka „Czaru” podkreśla, iż firma dba o swoich pracowników.

– To, co gwarantuje Kodeks Pracy, mają – wyjaśnia. – Jest normowany czas pracy, nikt nie musi zostawać po godzinach, są urlopy, prawo do opieki nad dziećmi. Dlatego potrzebujemy tylu pracowników.

Mimo niedzieli w „Czarze” ciągły ruch. Jedni wychodzą, drudzy przychodzą.

– Wczoraj wieczorem zadzwonili znajomi z Koszalina, że w niedzielę będą na komunii w Słupsku i przy okazji odwiedzą nas – mówi jedna z kupujących pań. – Gdyby nie to, że sklep jest otwarty, miałabym kłopot, bo nikt nie robi teraz żywnościowych zapasów. Wyszliśmy więc z mężem, żeby dokupić coś, by przyjąć gości. A co do pracy w niedzielę to pracują nie tylko sprzedawczynie – jeżdżą taksośki, czynne są restauracje, kawiarnie, kwiaciarnie. Każdy zawód ma także złe strony.

Niedziela, 14 maja, godz. 14.00. Parking przed Kauflandem pełen samochodów. Z trzech rzędów koszyków, trzy są puste. Tego dnia sklep jest czynny od 7.00 do 20.00. Pani Małgorzata i Kamil z Siemianic przyjechali na zakupy z dziećmi: Marią, Urszulą i Wojtkiem.

– Każdy powinien mieć możliwość wyboru – komentuje pani Małgorzata. – Jeśli dla kogoś robienie zakupów



w niedzielę nie jest w zgodzie z jego zasadami, niech kupuje w inne dni. Myślny zdążyli przed przyjazdem na zakupy być całą rodziną w kościele. Więc jak widać niedzielny handel nie odciąga ludzi od wiary. Rozumiem, że praca w niedzielę to pewna uciążliwość dla rodzin, ale ja także czasami muszę iść do pracy w dni dla innych wolne.

– To Solidarność wywalczyła demokrację, a teraz chce łamać jej prawa? – zastanawia się pan Kamil. – Przyjeżdżamy i robimy zakupy na cały

następny tydzień. Proszę mi wierzyć, że nie zawsze jest czas zrobić większe sprawunki po pracy.

– Niedzielne zakupy dla niektórych stały się pewnego rodzaju formą spędzenia wolnego czasu – zauważa jeden z pracowników Kauflandu. – Rano najczęściej idą całymi rodzinami do kościoła, potem na spacer, a przy okazji wstępują na zakupy. Hipermarkety to pewnego rodzaju rozrywka.

Tekst i zdjęcia

Jacek KLIBER
j.kliber@wp.pl

Znaki czasu

Prawo i Sprawiedliwość ma wreszcie upragniony rząd większościowy. Do koalicji przystąpiły Samoobrona i – w ostatniej chwili – Liga Polskich Rodzin. Andrzej Lepper objął resort rolnictwa a Roman Giertych edukacji narodowej. Szef Samoobrony od kilku miesięcy powtarzał, że jego partia i oczywiście ona sam jest gotów do wejścia w koalicję z PiS-em. Natomiast Roman Giertych jeszcze kilka dni przed nominacją zarzekał się, że o żadnej koalicji z Prawem i Sprawiedliwością mowy być nie może. Nie szczędził prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu i jego partii nadzwyczaj krytycznych słów, wręcz obraźliwych. W ostatniej chwili zmienił zdanie, zwinął swoje sztandarowe hasła i został aż wicepremierem, podobnie jak Andrzej Lepper. Powstały też trzy nowe ministerstwa. Do tej pory było ich szesnaście, teraz jest dziewiętnaście. A miało być tanie państwo. Premier w rozmowie z dziennikarkami w „Gazecie Wyborczej” zapewnił, że na zwiększenie liczby resortów „nie wydamy ani złotówki więcej”. Powiedzmy. Nowi wicepremierzy, nowi ministrowie, nowi sekretarze stanu, podsekretarze stanu, gabinet, doradcy, sekretarki, kierownicy, borowcy no i pensje. Wszystko

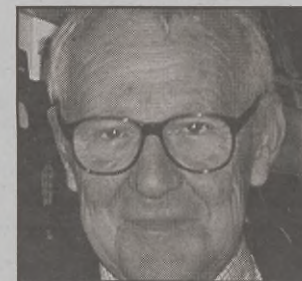
bez jednej złotówki więcej! Ale dajmy sobie spokój z drobiazgami. Utworzenie rządu z Andrzejem Lepperem w randze wicepremiera spotkało się z nadzwyczaj ostrą krytyką opozycji Jego Królewskiej Mości, czyli Platformy Obywatelskiej. Ogień krytyki ześrodkowano na osobie Andrzeja Leppera. Nawet Roman Giertych musiał się pogodzić ze znacznie słabszą krytyką Pierwszego Nauczyciela Czwartej Rzeczypospolitej. Szef Samoobrony nie przejmował się strzelaniem do niego z wielkiej armaty. I słusznie, ponieważ wie, że lud boży widzi w nim pogromcę zła, które w

poprzedniej opinii zagnieździło się w Warszawie. Lepper narzeczcie zrobi porządek! A co się

tyczy Platformy Obywatelskiej, to jest to nader oryginalna opozycja. Tak naprawdę chciałaby rządzić wspólnie z PiS-em, ale na warunkach, które podyktuje. Różnice programowe? Bardzo trudno je dostrzec. Jarosław Kaczyński to wie, zresztą nie tylko on. Prawdziwa opozycja znajduje się na lewicy, ale ta niewiele może wobec większościowej koalicji parlamentarnej i rządowej.

Roman Giertych nie pozostał jednak długo w cieniu ataków na Leppera. W prasie warszawskiej pojawił się apel,

którego adresatem jest premier, a ci, co się pod nim podpisali (m.in. prof. Maria Janion, Marek Edelman, reżyserzy Andrzej Wajda i Agnieszka Holland oraz pisarka Krysztyna Kofta), domagają się odwołania pana Romana ze stanowiska ministra edukacji narodowej. Piszą w nim, że Roman Giertych posługuje się językiem nienawiści i pogardy, neguje wartość tolerancji. Lecz na tym nie kończą się protesty. W Warszawie, Krakowie, Częstochowie, Szczecinie, Poznaniu, Katowicach, Wrocławiu, Gdańsku i Rzeszowie na ulice wyszła młodzież gimnazjalna i licealna oraz studenci. O ile



krytyka Andrzeja Leppera rozległa się głównie w mediach, a jej autorami byli (byli, bo już jej nie ma) dziennikarze i politycy, to przeciwko Giertychowi wielu młodych ludzi wyszło na ulicę. To chyba pierwszy przypadek w trzeciej/czwartej Rzeczypospolitej tak szerokiego protestu młodzieży przeciwko ministrowi. Znak czasu? Być może.

Mieczysław F. RAKOWSKI

Hipermarkety pomysł na nowe miejsca pracy

Hipermarkety mają swoich zdeklarowanych przeciwników. Również w słupskiej Radzie Miejskiej. Często zastanawiam się nad ich argumentami. Główne to: ochrona lokalnego handlu, a w nim miejsc pracy. Szermują nimi szczególnie ostro członkowie klubu LPR.

Zawsze, gdy robię za pchacza wózka, a moja żona z nabojną miną go wypełnia najróżniejszymi towarami, zastanawiam się (bo coś muszę robić) nad logiką myślenia pań i panów z tej małej partii. Logika jest prosta. Bo inna być nie może. Oto ona:

Gdy powstanie taki duży sklep, to klienci kupują tam, a nie w małych sklepikach u lokalnych kupców. Kupcy muszą zbankrutować, bo nie mają klientów (ciekawe dlatę-

go?), a tym samym tracą miejsca pracy. Prosty z tego wniosek, że jeden hipermarket niszczy sporą ilość takich małych sklepików. To idąc dalej w naszych logiczno-elperowskich rozmyśleniach nasuwa się wniosek: gdyby zamknąć taki już istniejący hipermarket, to w miejsce niego – jak grzyby po deszczu będą powstawać nowe małe sklepiki, a tym samym nowe miejsca pracy.

Tak myśląc doznałem nagle olśnienia, gdy tymczasem moja żona nie zważając na moje olśnione oblicze, zdejmowała – niczego nieświadoma – z regału chude jogurty.

Gdyby zamiast hipermarketu zlikwidować w Słupsku wszystkie zakłady produkujące buty, a jest tego bez liku, powstanie sporo małych osiedlowych szewców. Już widzę zadowolonych dzisiejszych bezrobotnych jak siedzą przy kopytach i dziękują panu

Igorowi i Mirkowi za pracę.

Ale co tam buty. Jakby zabronić w robotach ziemnych używać koparek i zakupić łopaty, to ilu prostych ludzi mogłoby kopać do woli i nie być bezrobotnymi. To ruszyłoby całą gospodarkę. Niepotrzebne byłyby nam dźwigi, spychacze, taśmociągi i betoniarzki. Do miast ze wsi napływałyby nowe ręce do pracy. Powstawałyby nowe osiedla robotnicze. Ludzie z pieśnią na ustach i radością udawaliby się do pracy. Tworzono by trójki i piątki murarskie.

Po zlikwidowaniu – co jest oczywiste – transportu zbiorowego i indywidualnego, wprowadzono by furmanki i dorożki. Nowi furmani osiedlowi mogliby wozić ludzi lub towary – ludzie dostali by pracę, miasto czyste powietrze, a konie, np. państwa Kry-



wuciów, w końcu zajęcie i owies.

Nowe furmanki robiłoby osiedlowi stolarze, oczywiście po zlikwidowaniu wszystkich dużych fabryk wyrobów z drewna. Jak by byłyby zrobione już wszystkie furmanki i zlikwidowana fabryka maszyn rolniczych, to stolarze osiedlowi mogliby robić cepy....

Chociaż tutaj, mam wątpliwości czy mieliby zbyt, bo tego akurat towaru mamy pod dostatkiem.

Andrzej OBECNY
obecny@poczta.onet.pl

P.S. Kiedyś w Realu spotkałem pana Mirka. Powiedział mi wtedy, że tak naprawdę to on popiera hipermarkety. Chyba tylko, moim zdaniem, czasem o tym zapomina.

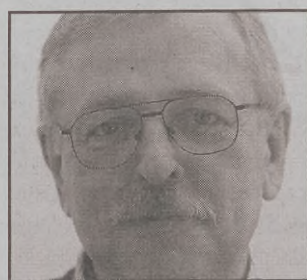
Obserwacje

To idzie nowe, nowe, nowe...

Jakie nowe i dokąd idzie? Bo na pewno nie to, które obiecywali przed wyborami Wielcy Bracia. Miały być rewolucyjne zmiany, rządy fachowców, moralna polityka, trzy miliony mieszkań i co jeszcze dusza zapagnie. Pamiętacie Państwo co gadali Kaczyńscy i ich pociotkowie przed wyborami. Nic z tych zapowiedzi nie zostało.

Moralna polityka ma dzisiaj twarz Leppera i Giertycha, znanych zaważników, którzy jak trzeba chlapną mocniejszym słowem, pogonią geja lub obcego młodzieżówką (jak G.), przeciwko rywalom wysła bandę swoich (jak L.), przed komornikiem wybronią. Świat się dziwi, a Brat Jarosław udaje, że deszcz pada (Brat Lech, jak zwykle, nie ma własnego zdania). Kto ma poczucie wstydu ucieka z rządu Marcinkiewicza gdzie pieprz rośnie...

Z fachowcami też bywa podobnie. Twarzy większości ministrów większość Polaków po siedmiu miesiącach ich urzędowania po prostu nie zna, podobnie zresztą jak i ich dokonania. Jakis czas temu powołana pani



szeffowa dyplomacji, też tużem na międzynarodowych salonach nie jest. A główne jej kwalifikacje to wieloletnia współpraca z Lechem Kaczyńskim oraz fakt, że jest kobietą (tak przynajmniej przekonywał Marcin-kiewicz). Do najróżniejszych rad trafiają wyłącznie swojacy.

Tanie państwo okazuje się coraz bardziej drogie; zapowiadany zrównoważony budżet obłożony jest minami, które grożą jego wysadzeniem w powietrze. Służba zdrowia kuleje jak kulała. Bezrobocie wprowadzi spado, ale wyłącznie dzięki temu, że już ponad milion Polaków (najczęściej tych wykształconych) podziękowało IV RP za fatygę i pojechało na saksy.

Tak to snuje się ta ich IV RP i nawet porządnej opozycji nie zdołała się dorobić.

Wiesław S. DĘBSKI

Słowo na niedzielę ks. Antoniego

VI Niedziela Wielkanocna – 21.05.2006r.

Ambitny i wykształcony Fryderyk II (1194 – 1250), król Sycylii i cesarz niemiecki, miał przeprowadzić okrutny eksperyment. Zastanawiając się nad tym, który z języków jest językiem pierwotnym – kazał z domu podrzutków przynieść 50 niemowląt. Dla każdego dziecka przydzielił opiekunkę, której zadaniem było troszczyć się o wszystko, czego człowiek potrzebuje do życia: jedzenie, picie, odzież. Jedno tylko było zabronione: okazywanie serca! Pielęgniarki nie mogły okazywać tym dzieciom żadnej życzliwości, nie mogły nawet do nich mówić. Skutki tego eksperymentu okazały się tragiczne. Wszystkie, bowiem dzieci pozostały nieme. Nie nauczyły się mówić, ani bawić, ani pracować. Skarłowaciały! Podobno żadne z nich nie dożyło wieku dojrzałego.

Nie tylko niemowlęta i małe dzieci karłowacieją fizycznie i duchowo bez miłości. Wiedział o tym doskonale Chrystus, dlatego w dzisiejszej Ewangelii mówi: „*Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej! (...) To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem*”. Dziękując nam za miłość, Bóg, który jest miłością, dał do dyspozycji każdego z nas największą i najpotężniejszą siłę, jaką jest na świecie – siłę miłości. Czy odkryliśmy już w naszym życiu, jak wielką i potężną siłą jest miłość? Jeżeli nie uczyniliśmy tego do tej pory, to Chrystus pragnie, abyśmy uczynili to dzisiaj. Niech nam w tym pomoże następujący przykład:

Jeden z najbardziej znanych amerykańskich psychiatrów, Karl Menninger, przeprowadził kiedyś w jednej z klinik bardzo ciekawy eksperyment. Wychodząc z założenia, że pacjenci w szpitalu potrzebują najbardziej troski i atmosfery miłości, polecił swoim współpracownikom, począwszy od lekarzy poprzez pielęgniarki aż do ogrodnika pracującego w ogrodzie szpitalnym, aby starali się otoczyć pacjentów troską i miłością. Rezultaty tego eksperymentu były zdumiewające. Nie tylko, bowiem atmosfera w klinice zmieniła się nie do poznania, lecz okazało się, że przeciętny pobyt pacjentów szpitalu obniżył się o połowę. Czyli ludzie powracali do zdrowia dwa razy szybciej niż w normalnych warunkach.

Rzeczywiście, miłość potrafi dokonywać cudów: nie tylko przywraca chorych do zdrowia, ale napełnia również ludzi chęcią do życia, wlewa w ich serca otuchę i nadzieję. Wykorzystajmy, zatem w naszym życiu tę największą i najpotężniejszą energię, którą Bóg obdarzył każdego z nas, energię miłości. Niech miłość dokonuje w naszym życiu prawdziwych cudów. Niech przemienia i zdobywa dla Boga serca wszystkich ludzi i cały świat.

Niedziela Wniebowstąpienia Pańskiego – 28.05.2006r.

Stara legenda opowiada o dwóch mnichach, którzy wycztawszy w księgach, że na końcu świata jest takie miejsce, gdzie ziemia styka się z niebem, postanowili pewnego dnia wyruszyć na jego poszukiwanie. Przysięgli sobie, że nie wrócą, dopóki nie znajdą tego niezwykłego zakątka. Przewędrowali szmat drogi, przeżyli niezliczone niebezpieczeństwa, nacierpieli się niedostatku, niejednego musieli się wyrzekać, niejedną pokusę odeprzeć. Ale wiedzieli jedno: nie mogą zawrócić, tam u celu czeka na nich Bóg. Wystarczy tylko zapukać i wejść – tak napisano w starych foliatach. W końcu po wielu latach, o zmroku znaleźli – wydawało się – to, czego szukali: drzwi do nieba, furtkę do Boga. Zapukali. Nacisnęli delikatnie klamkę i z bijącym sercem weszli do środka. Oniemieli – to był przecież ich klasztor, ich własna cela. Ponoć wówczas zrozumieli, że miejsce, gdzie ziemia styka się z niebem, znajduje się tu na ziemi, na tym skrawku, który nam Bóg przydzielił.

Podobnie jak ci dwaj mnisi, my również tęsknimy za niebem i szukamy go już tu na ziemi. O tym, że tak jest, świadczą nasze niespokojne serca, które nieustannie tęsknią za osiągnięciem prawdziwego szczęścia. Naszą tęsknotę za niebem porównał ktoś ciekawie do tęsknoty, jaką odczuwają ludzie za rodzinnym domem. Każdy człowiek, niezależnie od tego czy żyje na wschodzie, czy zachodzie, albo gdzieś daleko za oceanem, tęskni za tym, aby być w domu, jeżeli dom posiada; albo – aby mieć dom, jeżeli domu nie ma. Dom, bowiem jest tym miejscem, w którym żyjemy z naszymi najbliższymi i kochanymi: ojcem, matką, siostrami, braćmi. Dom jest miejscem, w którym spotykamy się z naszymi znajomymi, sąsiadami, przyjaciółmi... Dom jest tym miejscem, w którym panuje specjalna atmosfera, czujemy się dobrze, lubimy przebywać, odpoczywamy. Tęsknota za posiadaniem szczęśliwego domu tu na ziemi, jest niczym innym tylko częścią naszej tęsknoty za domem niebieskim, za niebem.

Podobnie jak tym dwóm mnichom wydaje nam się czasami, że aby dostać się do nieba trzeba dokonywać nadzwyczajnych rzeczy. Otóż wcale tak nie jest! Wcale nie musimy wyjeżdżać gdzieś tam daleko do Afryki i być misjonarzami. Nie musimy też głosić kazań, tak jak czynią to księża. Przykład życia wymowniejszy jest niż kazania, a dobroć i miłość, radość i przebaczenie, bardziej pociągają. Chrystus wymaga od nas właśnie tego. Pragnie, abyśmy świadczili o Nim w tym miejscu, gdzie On nas postawił, wypełniając to powołanie, którym On nas obdarzył.

Tego nie pochwalamy



Ognisko w środku lasu?



Zapomnieli o kampanii? Fot. Jacek Kliber.

Konie Krywuciów

Do Słupska przybyli z kresów. Byli i do dziś są jedną z najbarwniejszych rodzin. – O Krywuciach nie sposób zapomnieć – mówią mieszkańcy miasta nad Słupią.

Krywuciowie zaraz po wojnie osiedlili się w Słupsku, na dzisiejszym osiedlu akademickim, przy ulicy Ks. Brzózki. Sukcesywnie ściągali do Polski swoje rodzeństwo. Starsze pokolenie znało ich z nazwiska, młodsze z opowiadań przekazywanych przez dziadków i ojców. Czym takim zastrzygli się, że pamięć o nich jest wciąż żywa, a opowieści o tej rodzinie urastają do legend, przekazywanych z pokolenia na pokolenie?

Krywuciowie nie zajmowali żadnych wysokich stanowisk, nie decydowali o życiu mieszkańców grodu nad Słupią, nie mieli wpływu na rozwój gospodarczy miasta. Skąd więc bierze się zainteresowanie tą rodziną? Do dzisiaj w wielu domach spotkania towarzyskie umilane są wspomnieniami, wywołującymi sentymentalny uśmiech. Pamięć żyjących wciąż od nowa tworzy kartę historii tego rodu mocno wrośniętą w miejskie klimaty. O Krywuciach się

Konie Krywucia bez oporów zapuszczały się głęboko do centrum miasta, gdzie trawa w parku zapewne była smaczniejsza niż na peryferiach.

mówi, nie sposób o nich zapomnieć.

Na Ziemię Odzyskaną przybyli ponoć z kresów jak i większość mieszkańców osiedlonych w tej dzielnicy miasta.

– Przed wojną cała rodzina mieszkała na wsi – wspomina bratanek Krywuciów – Kazimierz. – Wujek często opowiadał jak ciężko im się żyło.

Dom oddalony kilkanaście kilometrów od miasta, z dala od innych siedlisk ludzkich usytuowany był pod lasem. Srogię, tęgie mrozy nie umilały życia. Pod dom podchodziły stada wilków. Przez uchylone drzwi często zaglądały do izby Krywuciów. Siekiery pod ręką były zawsze argumentem obrony. Do miasta jeździli zaprzęgiem konnym. Konie były dla Krywuciów kimś bliskim, drogim. Dbali o nie i chronili przed sforą rozjuszonych i głodnych wilków. Dbali o nie jak o najbliższych członków rodziny. Były ich chlubą i dumą.

W Słupsku zamieszkali w domku jednorodzinnym. Krywuciowa urodziła siedmioro dzieci, zajmowała się ich wychowywaniem, pracowała w domu. Była wyjątkowo sympatyczną, życzliwą i dobrą kobietą. Krywuć pracował na całą rodzinę. Zatrudnienie znalazł na kolei. Tam sprzątał wagony. Znajomi opowiadają, że między sobą rozmawiali w języku litewskim lub białoruskim. W kontaktach z obcymi mówili po polsku, zaciągając i akcentując samogłoski. Pamiętam starszą panią Krywuciową.



Konie Krywuciów od lat wrosły już w pejzaż osiedla akademickiego. Fot. Jacek Kliber.

Miałam okazję poznać ją osobiście kilkanaście lat temu u fryzjera. Śpieszyła się zawsze do domu. Mówiła, że mieszka w „willi za rzeką” i po drodze, jeszcze przed zmierzchem, musi zebrać swoje krowy pasące się nad rzeką z Parku Kultury i Wypoczynku.

Krywuciowie przy domu, mimo braku ziemi, prowadzili prawdziwe gospodarstwo. Zajmowali się tuczem, hodowlą kur, krów i oczywiście koni.

– Pamiętam jak wujostwo biło wieprza – opowiada Kazimierz. – Takiego sporego, dwustukilogramowego. To dopiero była wyżerka. Mięsa wystarczyło zaledwie na trzy dni. Każdy chodził do kuchni, kroił po kawałku mięsa, smażył je, gotował wedle gustu i apetytu. Czasami trochę żywca sprzedawano oko-

licznym mieszkańcom. Byli również zwolennicy mleka „prosto od krowy”.

Pomimo braku własnej łąki zwierzęta były zadbane i tuściutkie. Gospodarz w nocy prowadził konie na poligon. Bez pętania w cugle szły stadem za Krywuciem jak zaczarowane. Po drodze rozmawiał z nimi, wydawał im polecenia. O czwartej nad ranem wszyscy razem wracali do domu. Czasami w tej wyprawie brały udział dzieciaki. Dosiadały koni i całym tabunem pędziły wierzchem na popas. Rano Krywuć biegł do pracy posprzątać swoje wagony. Popołudniem zaprzęgał konie do wozu i jechał do starego browaru po wysłodki z buraków cukrowych. Zimą porą użyczał swoich koni na kuligi do zaprzęgu sani.

Konie Krywucia nigdy ciężko nie pracowały. Były zadbane, lśniące i postrze-

gane życzliwie przez mieszkańców Słupska. W mieście, na ulicach czuły się pewnie i jak u siebie, we własnym gospodarstwie. Bez oporów zapuszczały się głęboko do centrum miasta, gdzie trawa w parku zapewne była smaczniejsza niż na peryferiach. Nie stroniły od ludzi. Upodobały sobie również teren PAP-u, na którym spokojnie spacerowały między wydziałami uczelni. Nikt ich nie przeganiał, nie krzychał. Miały na wszystko przyzwolenie. Któregoś roku pozostawione w zaprzęgu zapuściły się aż na plac Zwycięstwa. Trudno dziś powiedzieć, czy w desperackim akcie szukały swojego gospodarza, czy też był to ich kolejny wybryk niesubordynacji.

Kary nakładane na Krywuciów przez służby porządkowe nie odnosiły rezultatu. A co one są winne, że kocha-

ją miasto tak jak ja – mawiał Krywuć. Nie można było ich upilnować. Samowolka koni trwa do dnia dzisiejszego. Starzy Krywuciowie już pomarli, konie jednak pozostały. Pod okiem nowego gospodarza, Stanisława, nadal są okazem zdrowia i piękna. Zmieniły jednak swoje stare nawyki. Trzymają się razem bliżej domu. Spotkać je można na pobliskim osiedlu, w okolicy działek. W zeszłym roku okupowały studnię na osiedlu Arciszewskiego – opowiada jeden z mieszkańców dzielnicy. Chroniąc się przed słońcem, łeb w łeb stały rzędem przy studni, szukając ochłody. Muskularne i lśniące cieszyły oczy mieszkańców. Nikomu nie przeszkadzały, ubarwiają jedynie krajobraz miejski.

Czasy bardzo się zmieniły. Dzisiaj widać codziennie rano Stanisława jak organizuje resztki jedzenia dla swoich podopiecznych. Popołudniami siada przy drodze i całymi godzinami obserwuje ukocone zwierzęta i kury biegające po podwórzu w poszukiwaniu smakowitych kąsków.

Rodzina Krywuciów rozprzeczła się. Każdy się usamodzielniał, założył własną rodzinę.

– Niedawno ściągnęliśmy do nas ostatniego krewnego – mówi Kazimierz. – Jesteśmy już wszyscy w jednym kraju. Rodzina Krywuciów to istny klan rodzinny, tak o nas zawsze mawiali – dodaje z uśmiechem.

Teresa WOJTAŚ
tereska55@poczta.onet.pl

HURTOWNIA KWIATÓW Danuta i Andrzej Kantak



OFERUJE:

wiklinę ozdobną

ceramikę artystyczną

artykuły pamiątkarskie

kwiaty i drzewa sztuczne

doniczki balkonowe, ziemię kwiatową

nawozy ekologiczne (surfinia, pelargonja)

76-200 SŁUPSK, ul. Garncarska 19 tel/fax (059) 842 80 29



„JUTRO ZACZYNA SIĘ DZIŚ...”

Ukazuje się od 1990 roku.

Niezależne pismo polityczno - kulturalne dla osób rozgarniętych.

Najpopularniejsze czasopismo tego typu.

Autorzy krajowi i zagraniczni rozumnie objaśniają sprawy świata i Polski.

Dostępne w niektórych kioskach, we wszystkich Empikach i w prenumeracie.

Dobre • Tanie • Kup • Przeczytaj • Zrozum

Chcesz zaprenumerować? Zadzwoń

0 22 621 01 21

www.dzis.com.pl

e-mail: dzis@dzis.com.pl

Z muzyką przez życie

Prezentujemy sylwetkę Jolanty Otwinowskiej, od wielu lat nauczyciela akademickiego w klasie dyrygentury Instytutu Muzyki Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku.

Jest absolwentką Akademii Muzycznej w Poznaniu. Specjalistka od emisji głosu, była dziennikarka radiowa.

- Przez wiele lat wychowywałam dwójkę dzieci i nie myślałam o karierze zawodowej, bo i jak? - wspomina. - Kariera zawodowa wymaga poświęceń i wyrzeczeń. Toteż, gdy dobrze podrosłam dopiero coś zaczęło się w moim życiu dziać. Więcej czasu mogłam poświęcić sobie i zajęciom, które lubię. Tak naprawdę w swoim życiu zawodowym musiałam dogłębnie poznać wiele dziedzin.

Po studiach pani Jola przez dwa lata była nauczycielem w szkole muzycznej w Słupsku. Później otrzymała propozycję pracy

Jako dziecko nie wyobrażałam sobie, aby chórem mogła dyrygować kobieta.

i mieszkania w Bydgoszczy. Jej mąż był wtedy szefem chóru chłopięco-męskiego przy Filharmonii Pomorskiej. Miał być to trzeci chór w Polsce, po Stuligroszu i Kurczewskim. Pani Jola dostała propozycję pracy w redakcji muzycznej radia.

- Dobrze, że w liceum muzycznym miałam takich nauczycieli, którzy mocno piłowali nas z języka polskiego - opowiada. - Pisanie tekstów nie sprawiało mi większych trudności. Nauczyłam się pisać na maszynie, okazało się również, że i dykcję też mam niezłą. Musiałam zdać egzamin na kartę mikrofonową.

Pani Jolanta ocenia, iż tamto radio było zupełnie inne od obecnego. Było bardzo profesjonalne.

- Audycje nagrywało się na taśmę, dziennikarzowi nie wolno było zająknąć się, stękać, przekreślać wyrazów, mówić źle po polsku - wspomina Otwinowska. - Programy były na wysokim poziomie i spełniały swoją rolę, uczyły ludzi prawidłowego mówienia po polsku. Tam pracowałam cztery lata.



Pracę tę miłe wspominam, zdobyłam nagrodę dziennikarską za audycję o orkiestrach dętych. Dostawałam listy od słuchaczy, które z sentymentem jeszcze do niedawna przechowywałam.

W Bydgoszczy państwo Otwinowsky nie zagrali długo miejsca. Otrzymałam propozycję powrotu do Słupska.

- Mężowi zaproponowano funkcję drugiego

dyrygenta w Teatrze Muzycznym, a ja wówczas urodziłam syna i byłam na urlopie wychowawczym. W 1980 roku zaproponowano mi pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej na Wydziale Muzycznym.

Oprócz pracy ze studentami, od trzech lat pani Jola współpracuje ze słupskim Teatrem Lalki „Tęcza” jako korepetytor mu-

zyczny. Chór Kantele to nie jedyny chór, który prowadzi. Od roku jest dyrygentką reaktywowanego po dwudziestu trzech latach Chóru Nauczycielskiego. Z chórem Kantele wiąże wielkie nadzieje związane z możliwością wykonywania utworów ulubionych kompozytorów: Szymanowskiego, Bortnianskiego, Kilara, Deákardosa, Łukaszeńskiego i wielu innych. Nie ukrywa, iż prowadzenie chóru jest jej pasją.

- Przez wiele, wiele lat marzyło mi się prowadzenie chóru - mówi. - Jako dziecko wyobrażałam sobie, że chórem nie powinna dyrygować kobieta, bo kojarzyła mi się z „grubą, starą babą” w długiej, szerokiej spódnicy, bluzce z żabotami, falbankami. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że kobieta może to dobrze robić. Tkwiłabym w tym przekonaniu, gdyby nie mój syn, który pewnego dnia powiedział do mnie tak: „Nic nie zrobiłaś i zobaczysz, będziesz na emeryturze i będziesz zawsze żałowała, że nie spełniłaś swojego marzenia”. To mnie zmobilizowało do tego, że

wstąpiłam do Związku Nauczycielstwa Polskiego na Sienkiewicza i zastałam tam przypadkowo panią prezes, której zaproponowałam reaktywowanie chóru nauczycielskiego, który rozpadł się dwadzieścia trzy lata temu.

W tej chwili chór szykuje się do przeglądu muzyki sakralnej w Rumii, który odbędzie się w październiku. Ale to nie jedyne wyzwania.

- Ogromnym wyzwaniem i wyróżnieniem, które mogłabym porównać do pracy w radiu, było powierzenie mi chóru Kantele - mówi pani Jolanta. - Aktualnie przygotowujemy się do festiwalu muzyki liturgicznej w Toruniu. Repertuar pomaga mi przygotować pan Kazimierz Kurowski. Ponadto chór bierze udział we wszystkich uroczystościach szkolnych i miejskich. Wszyscy namawiają mnie do zrobienia przewodu artystycznego pierwszego stopnia, ale boję się tylko, że nie dam rady dokonać tego czasowo.

Teresa WOJTAŚ

tereska55@poczta.onet.pl
Fot. Jarosław Sikora

Słupsk urokliwy

W słupskiej herbaciarni można obejrzeć interesującą wystawę.

Kilkanaście prac prezentuje **Wirgilia Buraczewska**, słupska malarzka-amatorka. Prezentowane obrazy wzbudziły spore zainteresowanie uczestników wernisażu. Mimo iż godzina była wczesna (12.00) w herbaciarni zjawili się naprawdę sporo osób, także malarzy amatorów, przyjaciół i znajomych.



Artysta (z prawej) otrzymała wiele dowodów sympatii.

- To niezwykła wystawa niezwyklej artystki - powiedziała na otwarcie **Janina Brzezińska** z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. - Na tych pastelach zobaczycie państwo najbardziej urokliwe fragmenty miasta, w którym mieszkamy, żyjemy i pracujemy. Mimo działań historii, głównie tej najnowszej, pozostało tu jeszcze sporo zabytków, które warto pokazać w taki piękny sposób, jak to zrobiła pani Wirgilia. To

pierwsza wystawa indywidualna tej artystki w muzeum, z czego się cieszymy, ale mam nadzieję, że nie ostatnia.

- Dziękuję muzeum za umożliwienie mi tej prezentacji - stwierdziła artystka. - Jak państwo widziecie są to duże formaty obrazów i nie miałabym gdzie ich zaprezentować. Dziękuję tym wszystkim, którzy wspierali mnie przy tworzeniu tych prac.

- Bardzo ładne obrazy - oceniła jedna z oglądających pań.

- Ładne? One są piękne! - zauważyła inna.

- Takie cuda namalowałaś, a nic nam o tym nie powiedziałaś wcześniej - mówiła do artystki jedna z jej znajomych.

- Kochamy autorkę tych prac od lat i widzimy ogromny jej rozwój - powiedziała **Lucyna Alkiewicz**. - W naszym domu jest wiele jej obrazów. Często kupujemy je także na prezenty dla przyjaciół. Obdarowanym również się bardzo podobają.

- Te obrazy bardzo tu „siedzą”, są w kolorystyce i pasują do atmosfery tego miejsca - dodała Brzezińska. - Taka wystawa jest na pewno ważnym etapem w twórczości pani Wirgilia. A wystawienie prac w obiekcie muzeum także nobilituje.

Wirgilia Buraczewska mieszka w Słupsku od 1945 r. Artystka nie ukrywa, iż fascynuje ją słupska architektura dawna.

- Jest bardzo ciekawa w swojej formie, ma bardzo wiele detali, często nie zauważalnych, które aż się proszą, by je pokazać - mówi.

Prezentowane obrazy to pastele. Artystka tworzy także w akwarelach, które - jak mówi - służą jej jako forma studyjna obrazów. Głównie uprawia jednak malarstwo olejne, uczestnicząc w wielu plenerach. Głównym tematem są w tym przypadku pejzaże.

- Uprawiam też malarstwo rodzajowe - dodaje. - Rozpoczęłam już cykl mi-

mów gdańskich. Interesuje mnie współczesne życie, folklor, także ten uliczny.

Dorobek słupskiej artystki jest imponujący. Malarka przyznaje, iż prowadzi dokładny rejestr swoich prac.

- Tak, wszystko sobie spisałam - mówi. - A potem zaczęłam także fotografować, żeby wiedzieć, że czas nie został stracony, że coś jednak zrobiłam. Ostatnie cyferki w tym zeszycie to siedemset i coś tam jeszcze. Ale tak naprawdę to obrazów jest więcej, bo jeśli malowałam na przykład cykl, to zapisywałam go pod jednym numerem.

Na pytanie czy jest samoukiem pani Wirgilia odpowiada: - To zależy jak na to spojrzeć. Jeśli spojrzaliby jakiś profesor, to pewnie powiedziałby, że jestem samoukiem. Skończyłam średnią szkołę plastyczną, potem Studium Nauczycielskie, a po przejściu na emeryturę licencjat i magisterkę na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Cały jednak czas



Jeden z prezentowanych obrazów.

jestem przy środowisku amatorskim, w Słupsku, a także w Gdańsku.

Aktualnie artystka pracuje nad ukończeniem cyklu o mimach gdańskich, a potem chce się zająć słupskim folklorem.

- Materiały zdjęciowe ze Słupska już mam zrobione i zobaczymy co mi z tego wyjdzie - kończy malarka.

Wystawa będzie czynna do 25 maja.

Tekst i zdjęcia:
Jacek KLIBER
j.kliber@wp.pl

Moje kino

Duma i uprzedzenie

Wspaniały świat Jane Austen, z całym swoim romantyzmem i emocjami, został przeniesiony na duży ekran w filmie „Duma i uprzedzenie”.

Ten wiernie oddający rzeczywistość ukochaną przez pokolenia powieści i zrealizowany w całości w Wielkiej Brytanii film jest pierwszą od 65 lat kinową wersją powieści.

Jest to klasyczna opowieść o miłości i wynikających z niej nieporozumieniach, która rozgrywa się w podzielonej

klasowo Anglii XVIII wieku. Pięć siostr Bennet – Elizabeth, Lizzie (Keira Knightley), Jane (Rosamund Pike), Lydia (Jena Malone), Mary (Talulah Riley) i Kitty (Carey Mulligan) – zostało wychowanych przez matkę (Brenda Blethyn), która za swój życiowy cel postawiła znalezienie im mężów i zabezpieczenie przyszłości. Jednak uduchowiona i inteligentna Elizabeth, zachęcana przez ojca (Donald Sutherland),

spogląda na życie z nieco szerszej perspektywy.

Kiedy bogaty kawaler pan Bingley (Simon Woods) wprowadza się do pobliskiej rezydencji, w rodzinie Bennetów zaczyna wrzeć. Wśród londyńskich przyjaciół Bingleya, a także zaprzyjaźnionych z nim młodych oficerów, na pewno nie zabraknie kandydatów do rąk siostr Bennet.

Serce Bingleya szybko zdobywa najstarsza z nich, piękna Jane. Lizzie natomiast coraz częściej „wpada” na przystojnego – i na pierwszy rzut oka – bardzo snobistycznego pana Darcy (Matthew Mac-

fady-

Spotkania młodych są częste, ale mało zachęcające. W tym czasie, Lizzie – wspierana przez ojca – odrzuca oświadczyny dalekiego kuzyna pana Collinsa (Tom Hollander). Kiedy Bingley nagle wyjeżdża do Londynu zostawiając zrozpaczoną Jane, Lizzie obarcza za to winą Darcy'ego. Dopiero rodzinny kryzys związany z najmłodszą siostrą Bennet – Lydią, otwiera oczy Lizzie na prawdziwą naturę jej związku z Darcy'm.

Jarosław SIKORA
jaroslaw.sikora@interia.pl

Exlibris

Igrzyska XVII Olimpiady w Monachium. Jest 5 września 1972 roku.

Palestyńscy terroryści z ugrupowania Czarny Wrzesień napadają na mieszkających w wiosce olimpijskiej sportowców izraelskich. W trakcie nieudanej akcji niemieckiej policji, próbującej odbić zakładników na lotnisku, wszyscy porwani sportowcy giną. W kilkanaście dni po monachijskiej masakrze premier Izraela, Golda Meir, podejmuje decyzję o powołaniu specjalnej grupy mścicieli. Ich zadaniem ma być wytropienie i likwidacja terrorystów.

„Monachium” czyta się jak powieść sensacyjną;

Księgarnia „Ratuszowa”
Słupsk, ul. Filmowa 5,
tel. (059) 842-50-67
www.ratuszowa.osdw.pl
Wysyłka w 24 godziny!

Potem nastąpił odwet

przywodzi ona zresztą na myśl „Dzień szakala” Fredericka Forsytha. Obie książki przedstawiają świat tajnych agentów i terrorystów od kulis. Możemy więc obserwować, w jaki sposób przygotowuje się zamach terrorystyczny, jak żmudne i nudne jest to zajęcie. Mimo to książka wciąga i to praktycznie już od pierwszego strony. Jej podstawowym walorem jest realizm.

Wszystkie wydarzenia śledzimy z perspektywy izraelskich agentów, specjalistów w różnych dziedzinach, którzy przemierzają Europę – i nie tylko – aby wytropić zbrodniarzy. Nie są

nam obce ani ich ideały, dla których zdecydowali się odegrać rolę miecza sprawiedliwości, ani późniejsze dylematy moralne.

Nie możemy mieć jednak stuprocentowej pewności, że wydarzenia przebiegały

właśnie w opisany przez autora „Monachium” sposób. George Jonas jeszcze w latach osiemdziesiątych był atakowany za niezbyt ściśle trzymanie się faktów. Podważano niekiedy jego wiarygodność. Nie będziemy jednak mieli możliwości rozwiać wątpliwości, które muszą się pojawić podczas lektury książki, dopóki wersji zaprezen-

George Jonas
Monachium. Zemsta
Wyd. Studio Emka
Cena: 29,00

wanej przez amerykańskiego pisarza nie skonfrontujemy z innymi, niezależnymi i wiarygodnymi źródłami.

A na to się nie zanoś. Trudno bowiem liczyć, że izraelski Mossad nagle ujawni wszystkie szczegóły operacji, tym bardziej, że zaliczała się ona do ściśle tajnych i papierków w archiwach zapewne pozostało po niej niewiele, jeśli w ogóle jakieś są. Skazani zatem jesteśmy na wersję przedstawioną przez George'a Jonasa. Nie zapominając o tragedii, jaka legła u podstaw książki, możemy ją w najgorszym wypadku potraktować jako znakomitą powieść sensacyjną.

Jerzy SAWICKI
jureksavik@neostrada.pl

Recytacje

Szkolne laury

W Teatrze na Plaży im. Agnieszki Osieckiej w Sopocie odbył się XXIII Finał Wojewódzkiego Konkursu Recytatorskiego Prozy i Poezji Polskiej dla dzieci ze szkół podstawowych i młodzieży gimnazjalnej.

Wzięło w nim udział 52 wykonawców z całego województwa pomorskiego. Rejon słupski reprezentowało sześciu recytatorów i dwóch wykonawców w kategorii poezji śpiewanej (eliminacje odbyły się 24 marca w Teatrze Rondo - Słupskiego Ośrodka Kultury).

Reprezentanci Słupskiej wrócili z Sopotu z nagrodami. W kategorii najmłodszych wykonawców III nagrodę otrzymał Aleksander Szymichowski ze Szkoły Podstawo-

wej nr 7 W kategorii klas IV-VI zwyciężyła Dorota Radwańska ze Szkoły Podstawowej nr 10. W grupie gimnazjalistów na II nagrodę jury przyznało Joannie Gutral z Gimnazjum nr 2, zaś wyróżnienie otrzymała Klara Kondracka Gimnazjum nr 2.

W Turnieju Poezji Śpiewanej wśród wyróżnionych znalazł się Adrian Kuczun ze Szkoły Podstawowej w Objeździe - Na ośmiu wykonawców z rejonu słupskiego, aż pięciu znalazło się w werdykcie co świadczy o wysokim poziomie eliminacji rejonowych zorganizowanych przez Słupski Dom Kultury i Młodzieżowy Dom Kultury w Słupsku - powiedziała Jolanta Krawczykiewicz z Teatru Rondo.

Kino Rejs poleca

André jest na skraju załamania nerwowego. Zapożyczył się na duże sumy w światku przestępczym Paryża. Teraz wierzyciele chcą odebrać pieniądze grożąc mu śmiercią.

Doprowadzony do ostateczności staje na krawędzi mostu. Kiedy zamierza skoczyć, kilka metrów dalej zauważa piękną kobietę, która też chce odebrać sobie życie. Nieznajoma decyduje się na skok, a mężczyzna ratuje ją, wyławiając z odmętów Sekwany. Powiedzenie o „Angela-A”, że jest po prostu historią miłosną byłoby wielką niesprawiedliwością. Luc Besson stworzył bowiem film estetycznie piękny i poetycki. André i Angela tworzą fascynującą

Francja 2005, 90 min
25 - 26 maja, godz. 18.00
27 maja 2006,
godz. 18.00, 20.00

Angel-A



parę. Kontrast wizualny tych postaci idealnie współgra z czarno-białą scenerią dziwnie wyludnionego, i przez to nieco odrealnionego Paryża.

Besson zrezygnował praktycznie ze wszystkich efektów specjalnych, kreując atmosferę „romantycznej bajki” za pomocą wyrafinowanych czarno-białych zdjęć (Thierry Arbogast) i muzyki Anji Garbarek, muzyki, którą Besson posługuje się jak zwykle po mistrzowsku. Reżyser o swoim filmie powiedział, że ma on czterech bohaterów: Angelę, André, Paryż oraz czerń i biel.

Studenci zapraszają

Od środy do piątku odbywają się słupskie Juwenalia. W ich programie jest szereg koncertów.

17.05 (17.15, osiedle akademickie): Świadomość, Parliż Band, Jamal, Paprika Corps, Wszystkie Wschody Słońca, NDK.

18.05. (18.00, osiedle akademickie): Majestic Ciocio Morales, Mr. Idol, Milczenie Owiec, Smoke Band, Kokon.

19.05. (18.00, pl. Zwycięstwa, osiedle akademickie): Big Band PAP, Spacer Faces, Sisters, Hip-Hop party.

REKLAMA

Jubilej

Słupsk
ul. Nowobramska 1
tel. 059 841 11 15

CENTRUM SZKOLENIOWO-WYPOCZYNKOWE
ENERGETYK
USTKA ★★★

Najlepszy kort na Pomorzu
czynny 24 godz. na dobę.

Zapraszamy
Na miejscu nocleg, wyżywienie
bufet, sala konferencyjna.

76-270 Ustka
ul. Kościuski 19

tel.: (0-59) 815 23 00
fax: (0-59) 815 23 55

www.energetyk.ustka.pl

Absolwentów Technikum Elektrycznego w Słupsku zapraszamy na obchody jubileuszu 40-lecia Szkoły w dniu 3 czerwca 2006 r.

Program obchodów:

12.00 – 13.00	msza św. w Kościele p.w. Św. Rodziny przy ul. Grottgera 9
13.00 – 14.00	przejazd na cmentarz komunalny przy ul. Kaszubskiej 4 (wynajęty autobus)
13.30 – 14.30	uroczystości na cmentarzu (odsłonięcie tablicy pamiątkowej)
14.30 – 15.00	przejazd do szkoły (wynajęty autobus)
15.00 – 16.30	uroczystość inauguracyjna w szkole (w tym także zimny bufet, zbiorowe zdjęcie)
16.30 – 17.30	spotkanie w klasach
od 17.30	biesiadna impreza plenerowa na boisku szkolnym

Udział w poszczególnych pkt. programu według własnego uznania

Wszystkich absolwentów chętnych do udziału w zjeździe, prosimy o zgłoszenie uczestnictwa w sekretariacie szkoły osobiście lub telefonicznie do 30 maja 2006 r.

Osoby, które chcą wziąć udział w biesiadnej imprezie plenerowej na boisku szkolnym prosimy o wpłatę 80 zł. na konto:

Rada Rodziców przy ZSP nr 1 PKO BP 64102046490000780200079699 z dopiskiem „Zjazd absolwentów”.

W zgłoszeniu należy również podać *imię i nazwisko* (w przypadku kobiet – *panieńskie*) oraz *rok ukończenia szkoły*. Dowody wpłat należy zabrać ze sobą 3.06.2006.

Wszelkie pytania można zadawać za pośrednictwem poczty elektronicznej: sekretariat@zsp1slupsk.pl lub telefonicznie 059 843 31 78.

Prosimy, aby wszelkimi dostępnymi środkami przekazu powiadomić o spotkaniu innych kolegów z którymi macie kontakt.

Wszystkich, którzy posiadają stare zdjęcia związane ze szkołą, bardzo prosimy o przesłanie ich na adres szkoły pocztą lub drogą elektroniczną na maila podanego wyżej, lub zabranie ze sobą na zjazd. (wszystkie zdjęcia przesłane pocztą zostaną zwrócone na uroczystości).

Komitety organizacyjny

Zjazd odbędzie się bez względu na wszystko!

Szkoły inne niż wszystkie

Jestem dyrektorem niezwykłych szkół. Dlaczego niezwykłych? Czy szkoła może być niezwykła, a nie po prostu nudna? MOŻE!!! Te szkoły takie są – inne niż wszystkie. To, że jest nas niewielu, powoduje, że wszyscy świetnie się znamy i lubimy. Ja jestem dla uczniów po prostu panią Ewą. Nie ma u nas „biologicy”, ani „facetki” czy „faceta”. Są za to pani Iza, pani Gosia, pan Krzys... Nie wiem, jaki numer w dzienniku mają moi uczniowie, ale wiem na przykład, że ulubionym zespołem Michała jest Myslovitz, a Ania przepada za Eminemem, Tomek i Piotr trenują (z sukcesami) koszykówkę, a Kasia zna wszystkie powieści Siesickiej i Musierowicz.

Jeżeli mają Państwo ambicję, by Wasze dziecko uczyło się w **szkole ciekawej, bezpiecznej**, w gronie najlepszych i z najlepszymi, bo jest osobą kreatywną, pragnącą rozwijać swoje pasje i zainteresowania wystarczy zapisać je do **I Społecznej Szkoły Podstawowej** lub

Społecznego Gimnazjum im. Mikołaja Reja nr 1 STO w Słupsku, mieszczących się w budynku przy ul. Zygmunta Augusta 8.

Wszystkim zainteresowanym proponujemy: kilkunastoosobowe zespoły klasowe (max. 16 osób), grono młodych, zaangażowanych, wykwalifikowanych nauczycieli, miłą, kameralną atmosferę, zindywidualizowane nauczanie, gabinet dla każdej klasy, zorganizowany pobyt ucznia w szkole **od 7.00 do 16.00**.

Spełniamy postulaty rodziców, uwzględniając ich życzenia, wymagania i oczekiwania, gdyż wszyscy kierujemy się dobrem dziecka. Dlatego: przebywa ono w szkole w stałych godzinach, podczas długiej przerwy ma możliwość zjedzenia obiadu, może odrobić w szkole lekcje pod okiem kompetentnych nauczycieli, ma możliwość udziału w wielu ciekawych, rozwijających zajęciach dodatkowych, nauczyciele są życzliwi i sprawiedliwi, uc-

niowie są uczeni nie tylko wiedzy przedmiotowej, ale też tego, jak się uczyć, jak poprawnie mówić, jak redagować notatki. Nauczyciele i rodzice ustalają zakresy wzajemnej współpracy, spotykają się indywidualnie i podczas dni otwartej szkoły, nauczyciele nie przerzucają odpowiedzialności za wyniki nauczania na rodziców, szkoła jest wolna od narkotyków,

przemocy i strachu, nauczyciele są partnerami rodziców w wychowaniu dzieci, rodzice i ich wymagania są traktowane z pełnym szacunkiem i uwagą, kameralna i miła atmosfera zapewnia nawet nieśmiałemu dziecku poczucie bezpieczeństwa, zapobiega anonimowości.

Ważnym atutem naszych szkół pozostaje fakt **corocznego uzyskiwania najwyż-**

szych w Słupsku wyników z testu kończącego klasę szóstą szkoły podstawowej oraz z testów po ukończeniu gimnazjum. Pozwala to naszym uczniom kontynuować naukę w najlepszych liceach miasta i regionu. Wśród sukcesów naszych szkół możemy wymienić **wielu laureatów i finalistów konkursów przedmiotowych na szczeblu wojewódzkim (z języka polskiego, języka angielskiego, języka niemieckiego, matematyki, historii).** Nasi uczniowie biorą też udział niemal we wszystkich konkursach organizowanych na terenie Słupska. Bardzo często zajmują w nich wysokie miejsca.

Szkoły – poza nauką – oferują szeroką ofertę **kół zainteresowań.** I tak mamy: koło teatralne, wokalne, koło taneczne, dziennikarskie, zuchowe, ekologiczne, koło sportowe (SKS-y, judo, pływalnia), koło przedmiotowe (języka polskiego, angielskiego, niemieckiego, historyczne, matematyczne). Praca w

tych kołach wymaga łączenia wiedzy z różnych przedmiotów, czyniąc ją podatną na modyfikacje i umożliwiając jej praktyczne zastosowanie. Zajęcia pozalekcyjne rozwijają talenty, zainteresowania, kształcą umiejętności organizacyjne i postawy społeczne.

Dużą rolę przywiązujemy w naszych szkołach **do nauki języków obcych.** Dzieci od I klasy szkoły podstawowej uczą się **języka angielskiego** (5 godzin tygodniowo), a od klasy V drugiego języka obcego (**język niemiecki** – 4 godziny w tygodniu). W gimnazjum (jako jedynej szkole w mieście i jednej z dwóch w województwie pomorskim) realizowany jest projekt **„Europejskie Portfolio Językowe”.** Daje on możliwość praktycznego wykorzystania zdobytej wiedzy językowej, zachęca do podnoszenia językowych umiejętności, służy polepszeniu wzajemnych relacji między uczniami europejskich szkół.

Ewa SOLNIKOWSKA



Spacerkiem po mieście i historii

Był kościół jest biblioteka

Kościół Klasztorny Norbertanek p.w. Św. Mikołaja został zbudowany na początku XIII w. na lewym brzegu Słupii.

Był jedną z pierwszych budowli tworzącej się tu osady miejskiej – zasiedlanej przez niemieckich kupców i rzemieślników.

Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1276 r. Odnoszony jest w dokumencie określającym powinności na rzecz księcia przez Henryka von Werciberga, jednego z pierwszych sołtysów słupskich. W 1281 r. Mściwój II przekazał go klasztorowi norbertanów z Białoboku koło Trzebiatowa, którzy byli zobowiązani założyć w nim klasztor żeński. To nadanie zostało potwierdzone w 1288 r.

Jednocześnie książę nadał im prawo patronatu nad wszystkimi obiektami sakralnymi na terenie Słupska, tj. nad kaplicą grodową i kościołem św. Piotra. Z tytułu tego norbertankom przysługiwało prawo obsadzania stanowisk przy tych kościołach i zarządzanie ich dobrami. A były one znaczne.

Norbertanki swoją potęgę materialną zbudowały także dzięki... miłości i poślubieniu przez księcia Mściwoja II pięknej Sulisławy, która przed pójściem do ołtarza była słupską zakonnicą. O tych cięższych stronach życia słupskich zakonnice, a także o tragicznych dziejach słupskiego zakonu dominikanów, przeczytać można w ciekawej publikacji „Za murami

klasztarów” autorstwa Marcina Prusaka zamieszczonej w Dzienniku Słupskim 14 kwietnia 2006 r.

Warto podkreślić, że kolejnych nadania dla słupskich norbertanek dokonał w 1298 r. – podczas swego pobytu w Słupsku król Polski Władysław Łokietek.

Ale wróćmy do historii budynku kościelnego. Otóż do dzisiaj nie rozstrzygnięto gdzie stał ten ówczesny pierwotny drewniany kościół i klasztor, czy na lewym brzegu Słupi na miejscu obecnego murowanego, czy też na tzw. Groszowej Górze na prawym brzegu rzeki.

W 1311 r. już po relokacji (9.09.1310 r.) lewobrzeżnego Słupska, został wybudowany nowy murowany kościół św. Mikołaja. Zbudowano go w stylu wendyjskim (kaszubskim). Do czasu wybudowania (do połowy XIV w.) kościoła NMP, kościół ten był kościołem parafialnym.

W czasie reformacji tj. od 1522 r. kościołowi przydzielono zarządcę, ograniczono majątek i prawa norbertanek. W 1569 r. klasztor wraz z likwidacją dóbr otrzymał nową ordynację. Dopuszczano 20 cel, których faktycznie było 9. Z kolei kościół przestał służyć celom sakralnym i chylił się ku upadkowi. W 1655 r. spłonął on w wielkim pożarze miasta. Pozostały z niego tylko mury. W 1673 r. odbudowano klasztor, a mury kościoła przykryto drewnianym dachem. W



1737 r. został on odbudowany jako ewangelicki kościół garnizonowy. W latach 1759 – 60 użytkowali go stacjonujący w Słupsku Rosjanie, a następnie był w nim magazyn z wozownią. W 1771 r. król Fryderyk II przekazał kościół miastu, które go odbudowało, przeznaczając na szkołę dla biednych. Stąd został on wewnątrz gruntownie przebudowany.

W 1819 r. budynek przekształcono na szkołę elementarną. W XIX w. i na początku XX w. przebudowano go w stylu neogotyckim, przywracając mu dawną świetność. Tak dotrwał do 9 marca 1945 roku, tj. „sądnego dnia” – spalenia starego miasta zdobytego bez walki

przez żołnierzy Armii Czerwonej. Wnętrze kościoła uległo całkowitemu spaleni.

W 1955 r. dokonano inwentaryzacji zgłiszczy. W latach 1962-64 w Pracowni Konserwacji Zabytków w Warszawie, mgr inż. arch. J. Majdecki opracował projekt jego odbudowy i adaptacji na bibliotekę. Odbudowę przeprowadzono w latach 1963 – 1971. W tymże roku podczas „Dni Słupska” w tym, po raz kolejny odbudowanym gmachu, otwarto Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną, nadając jej imię Marii Dąbrowskiej. Tym szczytnym celem ten były kościół służy do dziś.

Zbigniew TALEWSKI
talewski@kaszuby.pl
Fot. Jarosław Sikora

Kalendarium

Wypisy z dziejów Pomorza

VI–VII w.n.e. Ziemie między Odrą a Wisłą oraz tereny dzisiejszej Meklemburgii i północno-zachodniej Brandenburgii zajęły terytoria plemion słowiańskie. Po obu stronach dolnej Odry, aż po Łabę, utworzyło się kilka słowiańskich organizacji plemiennych.

IX–X w. n.e. Plemię Wolinian ustanawia największą na Pomorzu organizację plemienną. Ich stolicą jest Wolina utożsamiana dzisiaj z legendarną Winetą. Było to potężne miasto, którego nie zdołał zdobyć Mieszko I w 967 roku podczas wojny prowadzonej z Wolinianami. Zaczęło ono podupadać w wyniku podnoszenia się wód Bałtyku. Cios zadały mu też najazdy duńskie.

1000 r. Zjazd Gnieźnieński

Początek X w. Rozpoczął się proces wyłaniania państwa pomorskiego.

1046 r. Książę pomorski Siemysł (przez niektórych badaczy dziejów uważany za syna Mieszka I i niemieckiej księżny Ody) stawiał się (traktowany na równi) wraz z polskim księciem Kazimierzem Odnowicielem i księciem czeskim Brzetysławem przed cesarzem niemieckim w Merseburgu.

Początek XII w. Wojny króla polskiego Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami

1102 r. Krzywousty złupił stołeczny wówczas dla Pomorzan Białogard.

1119 r. Krzywousty zdobył Kołobrzeg,

1121 r. Krzywousty zdobył Szczecin. Książę pomorski Warcisław I uznał się lennikiem polskim.

1124–1125. Na Pomorze przybył z misją chrystianizacyjną wezwany przez Krzywoustego bp Otto z Bambergu.

Opracował: Zbigniew TALEWSKI
talewski@kaszuby.pl

Słupska prasa donosiła

50 lat temu Głos Koszaliński (Strona lokalna – Słupsk)

Krowy w willi czy przedszkole? Mieszkańcy dzielnicy leżącej pomiędzy ulicami Arciszewskiego, Leśnej, Racławickiej i ks. Brzóska marzą od lat bez skutecznego oświetlenia. Przy ulicy Racławickiej 8 jest nawet budynek, który po przeprowadzeniu remontu nadaje się do tego celu. Dom ten zajmuje Ob. Jóźkiewicz, ale prowadzi on gospodarstwo rolne mieszkając w willi. Pozbawionej jakichkolwiek zabudowań gospodarskich (21.05.1956 r.)

Z klubu Młodej Inteligencji. Ostatniej niedzieli bawiono się wesoło w „Metro” na imprezie konkursowej. Z ramienia Klubu zorganizowali ją Czesław Domaradzki i Jerzy Fiderer, którzy poprowadzili również konferansjerkę. Orkiestra „Metro” pod kierownictwem Jurkiewicza grała do tańca i słuchu miłe melodie. Wystąpili także soliści: Wróblówna, Kowalski, Pawłowski, którzy wypadli bardzo miło. Akompaniament zapewnił jak zwykle bardzo dobry, St. Szarmach. Duże brawa dostał Kumik za „Satyrę na Polskie Radio”... (6.06.1956 r.)

Kłopoty z hodowlą w centrum miasta. /.../ Kolegium Orzekające powinno również rozpatrzyć sprawę ob. ob. Juchum i Romana, którzy w obrębie ulicy Prusa 4 prowadzą hodowlę świń. Skarżą się również mieszkańcy ul. Niemcewicza 14 a, że na ich podwórzu istnieje prawdziwa kurza ferma... (7.06.1956 r.)

A minęło już 11 lat! /.../ a na budynku w głębi ul. Gancarskiej jest duży napis: „Herman & Sohn”. Czyżby jakaś firma z RFN otworzyła przedstawicielstwo w Słupsku. (14.06.1956 r.)

26 lat temu słupskie „Zbliżenia” pisały:

Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych prowadzi przygotowania do rozpoczęcia eksploatacji prawie 200 hektarowego (w Dolinie Łeby – red.) złoża torfu /.../ za pomocą typowego sprzętu rolniczego. Wydobycie torfu znacznie poprawi bilans energetyczny województwa. (22.05.1980 r.)

„Krakowiak po kaszubsku” – pisał w artykule o powstałym w Łęborku Zespole Pieśni i Tańca „Pomorze” red. Tadeusz Martychewicz.

„Gospodarska wizyta” – 30 maja w województwie słupskim przebywali I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i członek Biura Politycznego, premier Edward Babiuch. (5.06.1980 r.)

Odgrzebał: Zbigniew TALEWSKI
talewski@kaszuby.pl

REKLAMA

Fundacja Na Rzecz Rozwoju Społeczno – Kulturalnego i Promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów i Gochów

„Naji Gochë”

Organizacja pożytku publicznego

Bank Poczty O/Szczecin

numer konta: 76 1320 1830 3173 2756 2000 0001

Nasze łamy do dyspozycji Twojej firmy

Twoje ogłoszenie przeczytają w Słupsku,
Łęborku, Miastku i Łebie

Cennik reklam na stronie
www.mojemiasto.slupsk.pl

Biuro Ogłoszeń i Reklamy
„Mojego Miasta”
reklama@mojemiasto.slupsk.pl

ANNA'S **UL. WIERZBOWA 5**
SLUPSK
TEL. 59 842 14 11
0 600 889 992

O F E R U J E

RĘCZNIKI
KOŁDRY
POŚCIEL
KOCE

Z TYM KUPONEM **5% RABATU**

Dom Grobow Słupskich

Była obowiązkowa. Nieprzeciętnie, tak, że wszyscy pozostali tylko starali się jej dorównać. Sumienna, ogromnie pracowita, a przy tym zwyczajna. Tak wspominają prof. Janinę Ewert jej współpracownicy.

Matematyka jest w odwrocie – martwią się naukowcy z wielu krajów ubolewając nad tym, że młodzi ludzie boją się tej trudnej dziedziny wiedzy. Być może problem by nie istniał, gdyby matematyki uczyli młodzież tacy ludzie jak prof. Janina Ewert, która odeszła od nas 21 listopada 2004 r. po ciężkiej i długiej chorobie.

Janina Ewert urodziła się 19 stycznia 1938 r. w Lidzie. W 1945 r. przyjechała z rodzicami do Słupska i związała się z tym miastem na zawsze. Tutaj ukończyła szkołę podstawową i średnią. W 1956 r. rozpoczęła studia matematyczne na Uni-

Na ostatnie seminarium przed Świętami Bożego Narodzenia zawsze przynosiła opłatek, przed Świętami Wielkiej Nocy – jajka gotowane w łupinach z cebuli.

wersytecie Poznańskim, gdzie w 1961 r. obroniła pracę magisterską. W latach 1961-65 była nauczycielką matematyki w szkole podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym nr 2 w Słupsku. Następnie (1965-69) pracowała w Studium Nauczycielskim, a po jego przekształceniu w Wyższą Szkołę Nauczycielską rozpoczęła pracę naukową od stanowiska starszego asystenta (1969-75). W 1975 r. na Uniwersytecie Gdańskim uzyskała tytuł dok-

tora nauk matematycznych. Odtąd do 1986 r. pracowała jako adiunkt w swojej uczelni, przekształconej w Wyższą Szkołę Pedagogiczną. W 1986 r. uzyskała stopień doktora habilitowanego na Uniwersytecie Poznańskim. W latach 1986-1990 była docentem, a następnie profesorem nadzwyczajnym w Wyższej Szkole Pedagogicznej i Pomorskiej Akademii Pedagogicznej.

Bardzo wysoko oceniany był jej dorobek naukowy – ponad 80 prac naukowych. Przez lata pełniła w uczelni wiele funkcji, była m.in. prodziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, dziekanem tego wydziału, dyrektorem Instytutu Matematyki, prorektorem ds. kształcenia. Do ostatnich chwil życia uczestniczyła w pracach senatu Pomorskiej Akademii Pedagogicznej.

Jak zapisała się prof. Janina Ewert w pamięci swoich najpierw studentów, a później kolegów? Tak ją wspominają dr Zofia Lewandowska i dr Irena Domnik:

- Przede wszystkim była. Była tu zawsze. Szczupła, krucha, drobna kobieta w okularach. Ale jaka wielka w naszych oczach. Każdy ją znał i darzył szacunkiem. Kiedyś ktoś spoza uczelni zwrócił uwagę na to, że opowiadamy o niej z niespotykanym szacunkiem, prawie z czcią, ściszonego głosem – więc musi być kimś nietuzinkowym. Bo w pełni na to zasługiwała. Podziwialiśmy ją. Była autorytetem – naukowym i ludzkim. Wszyscy wokoło liczyli się z jej zdaniem. To ona często pomagała rozstrzygać trudne problemy w Instytucie, potrafiła rzeczowymi, mądrymi argumentami załagodzić konflikty i znaleźć często ścieżkę salomonową wyjścia. Nigdy nie ekscytowowała się, nie podnosiła głosu. Starła się być głosem rozsądku i łagodności. Potrafiła przywołać do porządku rozgniewanych. Była skromna.



W słowie, ubiorze, w postawie. Jeszcze parę lat temu zdradziła nam, że swetry z pięknymi ażurowymi wzorami robi sama. Zachwycała taktem, wewnętrznym porządkiem. Każdy, kto po jej wykładzie wchodził do sali wiedział, że tablica podzielona na pół i piękne okrągłe, niezbyt duże litery, równe linijki i niezwykle przemyślany porządek na tablicy jest jej dziełem. Nawet tego nas nauczyła – porządku na tablicy. Często mawiała, że gdy wykład jest szybki, chaotyczny, nerwowy, to uzyska się mniej niż wtedy, gdy mówi się wolno, ale w sposób przemyślany, planowy i logiczny.

- Była niezwykle pracowita. Jej dorobek to mnóstwo publikacji naukowych w czasopiśmie matematycznych krajowych i zagranicznych, sześciu wypróbowanych doktorów, cotygodniowe seminaria dla dużej grupy pracowników naukowych. Jeszcze w ostatnich dniach życia dzwoniła z Poznania, prosząc o przysłanie potrzebnych publikacji i dyskutując na temat ostatnich prac badawczych.

- Była zwyczajna. Przed jej egzaminami magisterskimi zawsze dyskretnie podziwialiśmy grupie, że pani promotor lubi tylko domowe ciasta. I w czasie przerw ona bezbłędnie rozpoznawała domowe wypieki, kosztując je z wyraźną przyjemnością, choć, jak mawiała „ze wszystkich

ciast najbardziej lubiła śledzie”. Można było zwierzyć się jej i mieć pewność, że zachowa treść rozmowy tylko dla siebie. Na ostatnie seminarium przed Świętami Bożego Narodzenia zawsze przynosiła opłatek, przed Świętami Wielkiej Nocy – jajka gotowane w łupinach z cebuli. Tak budowała więź w zespole, życzliwą atmosferę i zaufanie.

- Była obowiązkowa. Nieprzeciętnie, tak, że wszyscy pozostali tylko starali się jej dorównać. Była prawdziwym nauczycielem. Lubiała uczyć, była sprawiedliwa, żyła problemami swoich studentów, latami pamiętała swoich magistrantów i opowiadała zabawne anegdotki ze swojej pracy pedagogicznej. Zawsze podekscytowana była oczekiwaniem na oceny, jakie wystawiali recenzenci prac jej magistrantów. Choć, jak zwykła mawiać, była to „najgorsza grupa, jaką do tej pory miała”, to na obronie byli to już „pracownicy, mądrzy młodzi ludzie”. Kiedyś, żegnając na cmentarzu jednego z naszych współpracowników, przypomniła słowa ks. Jana Twardowskiego „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Czy mówiła również o sobie?

Będziemy pamiętać Panią, Pani Profesor. ZAWSZE.

Jolanta NITKOWSKA-
WĘGLARZ

Pomnik Kauffmannów

Na słupskiej nekropoli znajduje się pomnik rodziny Kauffmann. Wielu twierdzi, że to chluba tego cmentarza.

Koła myślskie „Kauffmann und Sommerfeld” już w XIX w. były w posiadaniu rodziny Kauffmann. Dla firmy tej rodziny opieka socjalna była bardzo istotna. W 1885 r. dla swych urzędników i pracowników fizycznych przygotowaną miała własną kasę chorych.

Otto Kauffmann (1860- 1919) i Elise, ur. w Swołowie (1873- 1935) mieli czworo dzieci: Reinholda (1895-1975), Johannes (1897-1972), Bernarda (1898-1918) i Hildegarda (1900-1975). Rodzina mieszkała przy Mühlenstraße 4, gdzie znajdowały się również spichlerze.

Bernard Kauffmann był żołnierzem i krótko przed końcem I wojny światowej rozbił się samolotem. Dla niego to właśnie postanowiono słynną mogiłę Kauffmannów, w której to potem pochowano również jego rodziców.

Epigraf znajdujący się na lewo od figury żałobnicy przedstawia daty narodzin i śmierci Otto i Elisy Kauffmann, natomiast napisy znajdujące się z prawej strony zawierają daty narodzin i śmierci ich syna - Bernarda.

Po środku dużej powierzchni pierwotnie znajdowała się gręda na kwiaty. Miejsce pochówku otaczał niski murek, kończący się przy kilku schodkach prowadzących

do grobowca. Na lewo i prawo, przy wejściu stały naczynia z dwoma uchwytaami oraz, również po obu stronach, ławki.

Hildegard Kauffmann poślubiła dr medycyny Otto Kleinheiza (1894-1942), który na Hospitalstrasse prowadził klinikę specjalizującą się w chorobach gardła, nosa i uszu. Po śmierci pochowany został w grobowcu rodziny Kauffman, po uprzednim usunięciu kwiatów, na którym miejscu spoczęła płyta nagrobna z jego imieniem i nazwiskiem oraz datą jego narodzin i śmierci.

Po II wojnie światowej powierzchnia zajmowana przez grobowiec znacznie się zmniejszyła i jest dziś ograniczona tylko do figury. Prawie 90 lat, które upłynęły od powstania pomnika, pozostawiły ślady na piaskowcu i uczyniły niezbędną jego restaurację.

Przemyślenia doprowadziły najpierw do tego, żeby zaraz po renowacji umieścić pomnik na cmentarnym lapidarium. Jednak z różnych powodów stwierdzono, że pomnik powinien pozostać na swoim miejscu. Restauracją pomnika zajmie się konserwator zabytków z Gdańska latem 2006 r. Restauracja finansowana będzie z prywatnych środków, dlatego być może znajdą się sponsorzy ze Słupska, którzy włączą się do opłacenia jej kosztów, bo przecież ten pomnik jest chlubą cmentarza.

Isabel SELLHEIM

Thumaczyła:
Ewa Gontarek

Odeszli od nas w Słupsku w dniach 20.04-4.05.2006

Jadwiga Jasińska
Władysława Stokłosa
Léon Grabowski
Wiesław Gryń
Kazimierz Grzelak
Mieczysława Skolasa
Czesława Mirynowska
Jadwiga Kondracka
Waleria Nacyńko
Bronisława Bordun
Jan Paprocki
Leszek Smolukowski
Waldemar Łukaszewicz
Grzegorz Słapik
Stanisław Sosonko
Jan Bański
Mariusz Gęśła
Rajmund Wiczowski
Krzysztof Kupis
Jadwiga Baciur

Leokadia Danilecka
Zenon Parzusiński
Manfred-Eryk Augustin
Regina Buszman
Wiesław Rokita
Józefa Grajkowska
Alicja Napierała
Czesława Gostkowska
Oliwia Kobus
Wojciech Gibes
Janusz Edward Łądzin
Felicja Kopciak
Leokadia Knieć
Alojzy Skierka
Grzegorz Berezka
Jerzy Ciemniowski
Teresa Klejdysz
Saturnin Matynia
Stanisław Stelmachowicz
Stanisława Strzelecka

REKLAMA

USŁUGI POGRZEBOWE



HALINA I KRZYSZTOF BANACHOWIE

- ✦ WŁASNA CHŁODNIA
- ✦ ADMINISTRATOR CMĘTARZY
- ✦ KREMACJA
- ✦ PRZEWOZY KRAJOWE
- ✦ PRZEWOZY ZAGRANICZNE

SŁUPSK, ARMII KRAJOWEJ 15
TEL. (59) 842 81 96 - DZIEŃ TEL. (59) 842 12 85 - NOC
KOM. 0 601 928 800 - CAŁĄ DOBĘ

NAGROBKI GRANITOWE UKŁADANIE POLBRUKU KUCIE LITER BLATY PARAPETY



Słupsk ul. Zachodnia
(przy nowym cmentarzu)
tel. 0602 485 199

NAGROBKI
GRANITOWE
OD 1900 ZŁ

Głębsza sfera świadomości

Niewielu, oprócz zainteresowanych wie, że Lębork jest ważnym i cenionym w kraju ośrodkiem szkoleniowym wschodnich sztuk walki. Dzieje się tak za sprawą senseia Mariana Czyłkowskiego i jego klubu Okinawa Goju-Ryu Karate-Do.

Niedawno po raz piąty w Lęborku odbyło się seminarium tego stylu walki, na które przyjechało ponad 60 adeptów tej sztuki z całego kraju. Przybyli karatecy z Gdańska, Bydgoszczy, Białogardu, Dębicy Kaszubskiej i Piotrkowa Trybunalskiego. Do Lęborka ścignęli po to, aby mieć możliwość wystąpienia pod okiem mistrzów, którzy udzielali im wskazówek technicznych. Lęborskie szkolenie było przygotowaniem do udziału w międzynarodowym seminarium w Bydgoszczy, które prowadzone będzie przez prezydenta Międzynarodowej Federacji Karate (IOGKF), senseia **Georga Andrew** z Angli. G. Andrew jest szefem ochrony pałacu Buckingham, a jednocześnie koordynatorem szkolenia na Europę IOGKF. Prowadzone są rozmowy o jego wizycie w Lęborku.

Okinawa Goju-Ryu, to tzw. „korzenny” styl wschodnich sztuk walki, który wywodzi się z wyspy Naha. Łączy w sobie „go”, czyli elementy ruchowe twarde, używane do uderzeń w walce i „ju”, elementy miękkie, czyli ćwiczenia relaksacyjne i oddechowe. Przez wielu karate postrzegane jest jako coś, co uczy agresji. Okazuje się, że nic bardziej błędnego. Może dzieje się tak dlatego, że filozofia karate jest niezrozumiała dla życia Europejczyka. Dlatego też, z całej filozofii karate wybrane zostały te aspekty, które pasują do mentalności Europy. Ci, którzy potrafią pojąć nawet tę okrojona filozofię karate wiedzą, że jest to przede wszystkim system pracy nad kształtowaniem świadomości człowieka. Jego zachowania na co dzień np. uprzejmości, sposobu zdrowego życia, umiejętności wycofania się i nie wzbudzania agresji, rozwoju fizycznego, bardzo wysokiej i twardej samodyscypliny. Rzec biorąc jest to bardziej system wychowawczy niż sport walki.

– W naszym klubie nie uprawiamy karate sportowe, ale klasyczne, zamykające się w sferze psychiki i kształtowania świadomości mło-



Karate ćwiczą również dziewczęta. Fot. Eugeniusz Wegner

dego człowieka – objaśnia Czyłkowski. – Do klubu nie przyjmujemy osób karanych. Między innymi dlatego, że przy całej tej głębszej sferze mentalności karate uczymy także uderzeń, które mogą zostać wykorzystane na ulicy.

Lęborski klub liczy obecnie około 30 osób, w tym połowa to dzieci i młodzież. Jest filią bydgoskiego Stowarzyszenia Okinawa Goju-Ryu, ale od września będzie odrębnym stowarzyszeniem w Lęborku. Być może wtedy zostanie zauważony przez organizatorów imprez i bardziej przychylnie traktowany przez władze samorządowe. Obecnie utrzymuje się ze składek, z których pokrywają m.in. wydatki związane z wynajmem sali na zajęcia. Mimo to członkowie klubu organizują darmowe pokazy karate wszędzie tam, gdzie zostaną zaproszeni. Klub nie może pochwalić się osiągnięciami sportowymi, z tej prostej przyczyny, że jego członkowie nie uprawiają karate sportowego, a z tym obiegowo jest ono kojarzone. Ma natomiast osiągnięcia w uzyskiwaniu poszczegół-

nych stopni mistrzowskich. Szczyci się też największą w kraju ilością przeprowadzonych szkoleń i egzaminów na stopnie mistrzowskie. To właśnie na tych szkoleniach instruktorzy przygotowują się do uzyskania I stopnia mistrzowskiego shodan (czarny pas). Następnie, zdają egzamin przed komisją europejską. I to są właśnie te osiągnięcia w głębszej sferze świadomości, które trudno jest pojąć zwykłym śmiertelnikom, a tym bardziej ludziom zapatrzonym w sportową komercję.

Leszek KOTARSKI
szaruga@vp.pl



Sensei Marian Czyłkowski, główny instruktor klubu.



Najmłodsi bardzo poważnie traktują szkolenie.

Majówkowa klapa

Już dawno nie było imprezy na tak koszmarnym poziomie, zorganizowanej przez miasto z okazji majowych świąt – uważają mieszkańcy Lęborka.

Od lat główną imprezą rozrywkową z okazji Świąt 3-go Maja jest „Lęborska Majówka”, organizowana przez Centrum Sportu i Rekreacji. To na niej skupiał się dotąd wysiłek organizatorów obchodów majowych świąt. Skupiał, ponieważ poziom tegorocznej majówki świadczy o całkowitym braku zaangażowania odpowiedzialnych za nią osób.

Na boisku Zespołu Szkół Mechanicznych ustawiono starą, rozlatującą się estradę, na której przez kilka godzin prezentowali się różnego autoramentu artyści. Z całej tej prezentacji najlepiej wypadły popisy miejscowych zespołów tanecznych, ponieważ podczas ich oglądania widz nie musi wkladać wysiłku w zrozumienie tego, co wydobywa się z charczących głośników. Gorzej było z występami Jacka Dymka, który dość długo próbował przekonać zgromadzonych, że jest znakomitym odtwórcą piosenek Presley’a. Tragedią zaś okazał się występ

„gwiazdy programu” Haliny Frąckowiak, która swym repertuarem skutecznie uspiła publiczność. Największą „atrakcją” imprezy okazały się dystrybutory z piwem, na których skupiło się zainteresowanie zgromadzonych.

Ta klapa po raz kolejny potwierdza, że organizacją życia kulturalnego miasta zajmują się urzędnicy, ludzie przypadkowi i nie przygotowani do tego, nie mający pojęcia o specyfice imprez plenerowych, ani rozeznania na rynku programów artystycznych.

(lek)

Prosto z miasta

Po raz drugi odbyły się ogólnopolskie mistrzostwa Lęborka w kulturystyce. W kategorii open juniorów do lat 16 zwyciężył **Łukasz Kasprzyński** (Słupsk). W kategorii open juniorów do lat 21 wygrał **Karol Cieślak** (Puck). Najlepszym seniorem okazał się **Wojciech Nadolski** (Gdańsk). Wśród kobiet zwyciężyła **Agnieszka Rzeszewicz** z Lęborka.

Ponad 30 zawodników wzięło udział w IV Rajdzie Turystycznym Cyklistów „Jesteśmy w Unii”. Po przejechaniu 25 km w czasie 40 min trasy wytyczonej przez atrakcyjne tereny Ziemi Lęborskiej, jako pierwszy na mecie zameldował się **Marrek Szymelis** (Lębork). Dwie minuty później metę osiągnął

Kupcy są przeciwni

Burmistrz Witold Namyślak na wniosek kilku radnych wycofał z porządku sesji Rady Miejskiej projekt uchwały o wyrażeniu zgody na sprzedaż działki o powierzchni ok. 10 tys. m kw.

Radni argumentowali, że sprzedaż działki w miejscu, dla którego nie ma planu zagospodarowania, może skutkować budową kolejnego marketu. Wycofanie projektu nie załatwiło jednak sprawy. Po analizie okazało się, że była to tylko korekta uchwały z 2005 r., w której Rada wyraziła już zgodę na sprzedaż tej działki. Wycofanie projektu z obrad sesji niczego więc nie zmieniło, a obawa przed budową marketu nadal istnieje.

– Burmistrz wielokrotnie zarzekał się, że miasto biorąc pod uwagę kupieckie postulaty, nie wystawia na sprzedaż działek, na których mogłyby powstać kolejne markety – mówi **Jan Neubauer**, prezes Stowarzyszenia Kupców Powiatu Lęborskiego. – Tymczasem okazuje się, że już od ubiegłego roku miasto chce sprzedać działkę, której wielkość i położenie może zachęcać potencjalnych inwestorów do budowy sklepu typu market.

Stowarzyszenie wystosowało do władz miasta pismo, w którym prosi o nie realizowanie uchwały z 2005 r. w sprawie zgody na sprzedaż działki przy ul. Słupskiej (teren byłej kotłowni KR-1).

– Intencją radnych, którzy wnioskowali o wycofanie uchwały było wstrzymanie jakichkolwiek działań zmierzających do sprzedaży tej działki przed opracowaniem planu – informuje **Andrzej Wąsik**, radny niezależny. – Istnieje bowiem obawa, że przy braku takiego planu zagospodarowania jej nabywca może praktycznie postawić na niej wszystko.

Ostatnio burmistrz poinformował, że w sprawie sprzedaży działki miasto nie podejmuje żadnych kroków i nie ma obawy, aby w najbliższej przyszłości została ona sprzedana.

(lek)

REKLAMA

KONSULTANT

DORADZTWO FINANSOWE I PRAWNE

- business plany
- prawo podatkowe
- usługi księgowe
- prawo pracy
- VAT (rejestry i deklaracje)
- pisma do Urzędu Skarbowego

76-200 Słupsk, ul. Lutosławskiego 18
tel. 0-59 847-50-80 kom. 0-606-205-064
e-mail: konsultant@neostrada.pl

Błażej Cichocki (Lębork), a po kolejnych dwóch minutach **Michał Mazurek** (Cewice) Wśród kobiet zwyciężyła 12-letnia **Kamila Brodzowska** (Lębork), najmłodsza uczestniczka rajdu. Druga była **Liliana Popiół** (Mosty) a trzecia **Bożena Wajciewicz** (Lębork). Najstarszym cyklistą okazał się 65-letni **Jan Tabaka**.

Znakomicie wypadli zawodnicy Klubu Strzeleckiego „Lider” z Lęborka w zawodach I rundy Pucharu Polski we Wrocławiu. Juniorka **Marta Marcinkowska** zwyciężyła w karabinie sportowym (na 60 strzałów uzyskała 587 pkt) i w klasyfikacji ogólnej zdobyła 8. miejsce. Młodsza juniorka **Joanna Baran** startowała w starszej kategorii wiekowej i uzyskując 584 pkt. zdobyła 3. miejsce. W pierwszej dziesiątce znaleźli się także inni zawodnicy „Lidera”: **Malwina Itrych** w strzelaniu z karabinka sportowego w trzech pozycjach zdobyła 8. lokatę, **Bartosz Niedbala** uzyskał 9. miejsce w pistolecie pneumatycznym, a na 10. pozycji uplasowała się juniorka **Alicja Wieczorek**.

Z okazji święta 3-go Maja swój inauguracyjny występ miała orkiestra dęta, która utworzona została przy Zespole Pieśni i Tańca „Ziemia Lęborska”. 30-osobowa orkiestra występuje w mundurach strażackich podarowanych jej przez Ochotniczą Straż Pożarną w Lęborku, a gra na części instrumentów miejscowej szkoły muzycznej. Kapelmistrzem orkiestry jest **Piotr Ilnicki**, a jej szefem **Adam Michalski**.

(lek)

Szkolne recytacje

Do półfinału 38. już konkursurecytatorskiego „Ptaki i Ptaszki Polne” w tegorocznej edycji zgłosiło się aż siedemdziesięciu uczestników.

Przesłuchanie młodych recytatorów podzielone zostało na trzy kategorie wiekowe: pierwsza kategoria to uczniowie klas od I do III, kategoria druga - uczniowie od klas IV do VI, zaś kategoria trzecia - gimnazjaliści. Konkurs cieszy się z roku na rok rosnącą popularnością. Z konkursu gminnego „urósł” do rangi konkursu regionalnego, a uczestników z roku na rok jest coraz więcej. Podczas przesłuchania, które odbyło się 9 maja br. w sali kinowej MGOK wyłoniono następujących zwycięzców:

Kategoria I: 1. Nela Pakuła (SP 2, 110 pkt), 2. Natalia Gawrońska (SP 2, 108 pkt), 3. Agata Topolińska (SP2, 107 pkt).

Kategoria II: 1. Sandra Derengowska (SP Słosinko, 113 pkt), 2. Angelika Degis (SP2, 113 pkt), 3. Angelika Pocheć (SP1, 110 pkt)

Gimnazjaliści: 1. Alicja Świca (119 pkt), 2. Magdalena Zalewska (117 pkt), 3. Jakub Feski (114 pkt).

Finał konkursu organizatorzy planują na 9 czerwca br. Tradycyjnie odbędzie się on w sali kinowej Miejsko Gminnego Ośrodka Kultury w Miałku.

joy

Absolutorium dla władzy

Podczas czwartego posiedzenia Rady Miejskiej w Miałku radni z koalicji jednogłośnie udzielili burmistrzowi Romanowi Ramionowi absolutorium za wykonanie budżetu za rok 2005.

Radni z Klubu Samorządności wstrzymali się od głosowania. Radnych podzieliły argumenty, co do podziału i sumy tzw. wolnych środków. Wydatki z kwoty 2,4 mln zł, jakie zostały z ubiegłego budżetu, według Samorządności powinny być korygowane na bieżąco, a fundusze zainwestowane w najbardziej potrzebne inwestycje, jakich w naszym mieście jest wiele.

Ponadto radnych podzielił plan rozdysponowania środków. Szczególnie chodziło o sumę 50 tys. złotych przyznanej przez koalicję na remont Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej w miasteczkim

ponie szpitala. Z takim przeznaczeniem tej sumy nie zgadzała się Samorządność. Według niej pieniądze te powinny być przeznaczone na zakup nowej karetki pogotowia. Ponieważ dyrekcja Szpitala Powiatowego wysprzedaje budynki szpitala i tak np. budynek, gdzie mieści się dotychczasowy OIOM zostanie sprzedany i powstanie tam prywatny oddział dializ. W takiej sytuacji miasteczanie nie mają pewności, czy za jakiś czas inwestycja nie stanie się korzyścią dla dyrekcji szpitala, a nie korzyścią dla miasteczkiej społeczności. Natomiast zakup nowej karetki pozwoli wzmocnić pozycję SOR, który jest w Miałku niezbędny. Ponadto pełni on funkcję udzielania jak najszybciej pierwszej pomocy potrzebującym.

Koalicja uważała, że niezbędne jest dofinansowanie OIOM-u, ponieważ bez niego miasteczki pion

medyczny Szpitala Powiatowego może przestać istnieć z powodu niespełnienia podstawy posiadania 4 wymagalnych przez NFZ oddziałów. Jednak w Bytowie jest już nowo wyremontowany oddział OIOM-u, a według dyr. gdańskiego NFZ Barbary Kawińskiej oddziały nie powinny się dublować, ponieważ jest to jeden szpital. Kolejnym argumentem koalicji było nie przewożenie osób ciężko chorych, gdyż mogłyby tego nie przeżyć. W ostatecznej walce na argumenty większości głosów podjęto uchwałę o dofinansowaniu sumą 50 tys. złotych remontu OIOM.

W ocenie burmistrza owa suma uzyskana z tzw. wolnych środków świadczy o tym, iż fundusze są dobrze gospodarzone, a tak duża suma uzyskana w ten sposób pozwoli gminie na dalszy rozwój infrastruktury i kolejne inwestycje.

Joy



Łatanie dróg

Trwają prace remontowe ulic miasteczki i gminnych dróg, które od dłuższego czasu są w okropnym stanie. Po zimie w asfalcie jest mnóstwo wyrw i dziur, których kierowcy już nawet nie mogą ominąć, ponieważ ich zagęszczenie jest ogromne. Praktycznie na każdym posiedzeniu Rady Miejskiej radni lub sołtysi ciągle interweniują o naprawę dróg, podkreślając ich fatalny stan i to, iż szkoda jest pieniędzy na łatanie uszkodzeń doraźnie ubitym żwirem. W niektórych miejscach naprawy nawierzchni

ulic są doraźne, ale po interwencji starosty drogi łatanie są asfaltem, a nie żwirem. Niestety, wśród kierowców są i tacy, którzy narzekają, że asfalt brudzi podwozia ich samochodów. Połatanie drogi nie tylko zwiększa komfort jazdy kierowców i ich pasażerów, ale przede wszystkim wpłynę na bezpieczeństwo na drogach, gdyż w wielu przypadkach zdarza się, iż kierowcy chcąc ominąć dziury zjeżdżają na przeciwny pas ruchu drogowego.

Joy

Rocznicowe święto

Święto Konstytucji 3-go Maja miasteczanie uczcili w tradycyjny już sposób.

Głównym punktem obchodów była msza św. z udziałem zasłużonych i niestety coraz mniej licznych kombatanów, którzy w młodości z poświęceniem walczyli o wolną Polskę. Kolejną atrakcją tego dnia był turniej szachowy, w którym najlepsi okazali się mieszkańcy Słupska, a zwyciężył Michał Miszczuk. Miasteczanie Krzysztof Szulist był piąty.

Bogatą wystawę księgozbioru oraz otwarty dzień

w Izbie Pamięci gen. Wituckiego urządziła Biblioteka Publiczna. Na popołudniowe uroczystości przygotowano bogaty repertuar sceniczny. W tradycje i historyczne znaczenie Konstytucji 3-go Maja wprowadził publiczność dyr. MGOK - Janusz Gawroński. Koncert w wykonaniu uczniów miasteczkiej szkoły muzycznej przyciągnął do parku miejskiego liczną widownię. Nad całością i prezentacją kolejnych młodych muzyków czuwali nie tylko nauczyciele danego instrumentu, ale prowadząca i przedstawiająca każdego z nich Katarzy-

na Bąk (nauczycielka PSM). Jak na każdej większej imprezie w naszym mieście, na scenie nie mogło zabraknąć solistek z MGOK. Furorę wśród publiczności zrobił żeński duet - Bilińska i Lisiecka, dziewczyny w piękny sposób zaśpiewały kilka znanych anglojęzycznych przebojów. Na wieczorną część uroczystości 215 rocznicy Konstytucji 3-go Maja na scenie pojawił się duet muzyczny - Bracia Ciółkowie, który zabawił publiczność przy majowej biesiadzie w centrum miasta.

Joy

Ryby w deszczu

Ostatni dzień kwietnia nie był dla uczestników zawodów spinningowych Koła „Karaś”, które odbyły się w Wołczy Wielkiej wymarzony, ponieważ aura zawiodła. Jednak deszcz nie przestraszył zawodników, którzy w jego strugach wytrwale łowili ryby. Po kilkugodzinnych połowach wędkarze ogrzewali się przy ognisku, a komisja ważyła i mierzyła ich trofea. W zawodach bezkonkurencyjny okazała się Jacek Czapiewski, który otrzymał dyplom, puchar i nagrodę ufundowaną przez burmistrza Romana Ramiona - kij spinningowy. Na drugim miejscu znalazł się Marek Bdzikot, otrzymując podobny zestaw nagród adekwatny do II miejsca. Miejsce III wywalczył Zdzisław Ardziejewski. On również został nagrodzony. Przyznano również nagrody specjalne (także kije spinningowe) za złowienie największego szczupaka (J. Czapiewski) oraz największego okonia (M. Bdzikot).

Joy

REKLAMA

Entrans

Wszystko w jednym miejscu...

Zapraszamy do zawierania stałych umów na serwis i tankowanie pojazdów.

Zapewniamy najwyższą jakość usług!

Profesjonalne Centrum Obsługi Pojazdów

76-200 Słupsk, ul. Rybacka 4A
tel. (059) 841 59 56
e-mail: sekretariat@entrans.pl
www.entrans.pl

ALKO

żaluzje, verticale, rolety ...

tel. 84 20 600, fax 84 20 599

biuro@alko.slupsk.pl www.alko.slupsk.pl

Słupsk ul. J. Tuwima 23

Brały ile chciały

Zatrudnienie ludzi bez przygotowania zawodowego do pełnienia odpowiedzialnych funkcji. Wypłacanie nienależnych wynagrodzeń i nagród, wydawanie pozwoleń na sprzedaż alkoholu bez wnoszenia należnych opłat. To zarzuca między innymi gdańska Regionalna Izba Obrachunkowa łebskiej władzy.

Ustawa o zamówieniach publicznych była najmniej używanym dokumentem w łebskim Urzędzie Miejskim. Firma, której właścicielem jest mąż pani sekretarz Urzędu Miasta Ewy Horanin, składała oferty, które ze względu na poważne uchybienia formalne w ogóle nie powinny być rozpatrywane. O dziwo, oferty te wygrywały prze-

targi. Przetarg na dzierżawę kina, którego rozstrzygnięcie wyznaczone było na lipiec, został rozstrzygnięty dużo wcześniej bez powiadomienia. Wygrała go firma męża pani sekretarz, która „przypadkowo” dowiedziała się o przyspieszonym terminie przetargu. Radni Feliks Świderski i Wojciech Śnioszek od kilku miesięcy próbują rozliczyć budowę nawierzchni ul. Turystycznej wykonywanej przez firmę „Stamir” uważając, że kosztorys został poważnie zawyżony. Takie „kwiatki” znalazła Regionalna Izba Obrachunkowa w dokumentach UM Łeby.

Panie Marta Chełkowska - wiceburmistrz, Ewa Horanin - sekretarz Urzędu Miasta, Elżbieta Sosnowska - skarbnik oraz Piotr Beyer - komendant Straży Miejskiej otrzymywali miesięczne wynagrodzenie w kwocie 300 a nawet 600 zł

wyższej od należnych. Ponadto ten ostatni nie miał odpowiednich kwalifikacji do pełnienia funkcji. RIO stwierdziła również, że zezwolenia na sprzedaż alkoholu wydawane były bez wniesienia odpowiednich opłat. Nieprawidłowości stwierdzono również przy podziale środków na działalność organizacji pozarządowych.

Jak stwierdzili kontrolerzy bardzo duża ilość zadań była w łebskim samorządzie realizowana z naruszeniem przepisów prawa, bez należytej dbałości o środki publiczne.

Przypominamy, że na początku kadencji Rada Miejska ma obowiązek powołać Komisję Rewizyjną, która kontroluje prawidłowość prowadzenia gospodarki finansowej miasta. W Łebie przewodniczącym Komisji Rewizyjnej jest Jan Kuźel, a jej członkami Piotr Wolski, Adam Grabowski, Henryk Jarocki i Adam Rataj. Skład właściwy. Z pilnowaniem kasy miejskiej nie wyszło.

Jacek ZAJĄC

Andrzej Strzechmiński, biznesmen z Łeby:

- Byłem przy narodzinach tej władzy. Widziałem co się dzieje. Miasto potraktowano jako łup. Szarpanie „sukna” rozpoczęło się w momencie wejścia pań do gabinetów. Nienależne, zawyżane wynagrodzenia, ustawiane przetargi, zatrudnianie „swoich”, nie pobieranie podatków od wybranych to tylko wierzchołek góry lodowej. Do tego luksusowe gabinety, samochody i wyjazdy zagraniczne. Nie mogłem dłużej milczeć. Teraz winą za swoje wybryki władza obciąża opozycję. Paranoja!

Teresa Trojanowicz, radna poprzedniej kadencji:

- To jest po prostu skandal. Nie potrafię sobie wyobrazić jak ludzie mogą tak postępować. Brak szacunku dla publicznych pieniędzy dyskwalifikuje wszystkie cztery panie jako ludzi publicznego zaufania i samorządowców. Jeśli mają chociaż trochę wstydu powinny zrzec się swoich stanowisk i oddać nienależnie pobrane pieniądze.

Hardow - rysownik Słupska

Dobrze, że Słupsk miał Rudolfa Hardowa, chociażby dlatego, że zachował wśród swoich licznych prac także pejzaże miejskie spalonego przez Rosjan 9 marca 1945 r. starego miasta.

Patrząc na stare widoki Słupska zachowane na kartach pocztowych z tamtego okresu i na prace Rudolfa Hardowa, rysowane najprostszymi technikami plastycznymi, nie dostrzeżemy na pierwszy rzut oka różnic pomiędzy nimi. Zdawać się może, że widokówkowa fotografia miejsca i rysunek Hardowa są te same. Niemniej rysunek artysty wydobywa więcej, bowiem zwraca nam uwagę na te fragmenty, które fotografia zostawia w cieniu całej jednoznaczności. Dopiero rysunek w pełni wydobywa ukryte piękno, przekazuje np. istotny szczegół mający swe historyczne odniesienie. I tak właśnie jest malarstwo Hardowa.

To dzieje Słupska i szerzej Pomorza, a także i innych niemieckich mieszkańców tej ziemi, dominują w powstałych dziełach. A ich głównym motywem było przedstawianie - tak ubogacającej kulturę tej Ziemi - różnorodności współistniejących tu w prawie wszystkich formach życia - słowińskiej kaszubszczyzny z niemieczyzną.

Doskonałą okazją do zapoznania się z twórczością Hardowa jest wystawa, którą można oglądać w Skansenie Wsi Słowińskiej w Klukach. Scenariusz i aranżację tej ekspozycji wystawowej przygotowała Gabriela Włodarska. W zorganizowaniu wystawy była pomocna niezawodna Isabel Sellheim, znany krytyk i popularyzator malarstwa „słupskich Niemców”. Słupszczanka z urodzenia i wielka propagatorka dzieł i dziedzictwa kultury Ziemi



Jedna z setek prac Hardowa - Chałupa dymna w Przystawach (1920 r.).

Słupskiej. Jest ona współautorką scenariusza i tekstu katalogu wystawowego z bogatą biografią życia i twórczości artysty. W inauguracji wystawy Hardowa brał udział jego sędziwy już dziś syn z małżonką oraz wnuk z rodziną.

Wszystkich, którzy chcą spotkać się z starym Słupskiem, jego ulicami i ich zabudową, pałacami i młynami z jego okolic, kościołami wsi słowińskich, z chałupami zarówno dymnymi, jak szachulcowymi zachęcam do odwiedzenia Kluk. Wystawa czynna będzie do 15 lipca br.

Rudolf Hardow nie był ani rodowitym słupszczaninem, ani Pomorzaninem. Urodził 9 lutego 1878 r. w Lübbesdorfie koło Friedlandu w Wielkim Księstwie Mecklenburg-Strelitz. Zdobył wykształcenie w zawodzie nauczyciela, kończąc w 1898 roku Seminarium Nauczycielskie w Mirow. W tym roku rozpoczął pracę nauczyciela. W 1905 r., podjął dwuletnie studia w Królewskiej Szkole Nauk Pięknych w Berlinie. Po studiach w 1907 r. objął posadę nauczyciela w Żeńskiej Szkole w Słupsku. Brał udział w I wojnie światowej, po jej zakończeniu wrócił do Słupska. Był współzałożycielem Miejskiego

Stowarzyszenia Sztuki, które odgrywało znaczną rolę w życiu publicznym, było ono m.in. organizatorem licznych wystaw.

Rudolf Hardow aktywnie włączył się w powstanie muzeum słupskiego. Proponował, aby powstało ono w zamku książąt słupskich, lecz ze względu na koszty adaptacji i remontu gmachu, było to niemożliwe. Stąd według jego projektu dla tych celów adaptowano Bramę Miejską (Nową). Muzeum to otwarto w 1924 r. Równolegle z wykonywaniem obowiązków nauczycielskich, pracował twórczo. Oprócz szkiców, akwafort podjął się skopiowania wszystkich zachowanych witraży okiennych kościołów w prowincji Pomorze.

W 1937 r. artysta przeszedł na przedwczesną emeryturę z powodu choroby oczu i powrócił w rodzinę strony. W okresie II wojny 61 letni Hardow służył w wojsku. Po wojnie został zatrzymany przez Rosjan i osadzony w obozie w Fünffeichen, gdzie zmarł 21 lutego 1946 r. Jego aresztowania nigdy nie uzasadniono, także nie istnieje jego grób.

Zbigniew TALEWSKI
talewski@kaszuby.pl

76-200 Słupsk, ul. Tuwima 6
D.H. "ŚWIT"
tel. (059)840-01-68
e-mail sklep@mix2000.com.pl

Mix2000
systemy komputerowe



DRUKARKI
TUSZE
TONERY

SPRZEDAŻ DETALICZNA
CENY HURTOWE

Z TYM KUPONEM
5%
RABATU
Z TYM KUPONEM

Święto morskiej straży

W najbliższą sobotę, 20 maja na placu portowym przyległym do placówki Straży Granicznej w Ustce (ul. Marynarki Polskiej), odbędą się obchody 15-lecia powstania Straży Granicznej.

Uroczystości rozpoczną się mszą św. w intencji Straży Granicznej (10.30), potem nastąpi przemarsz orkiestry reprezentacyjnej, kompanii honorowej i pododdziałów (11.30). Zwiedzać będzie można wystawę sprzętu pływającego, pojazdów i innego wyposażenia Straży Granicznej (13.00). Zaplanowano

także występy artystyczne dzieci i młodzieży

Placówką Straży Granicznej w Ustce dowodzi komendant mjr Eugeniusz Kołpaczynski. Placówka obsługuje

morskie przejście graniczne w Ustce. Swoim zasięgiem służbowym obejmuje gminy wiejskie i miejskie w Ustce, Słupsku i Sławnie oraz gminę Postomino.



Moje hobby

Akwarium

(8)

Woda w środowisku naturalnym to system o doskonałej równowadze biologicznej. W warunkach akwariowych rzadko udaje się stworzyć podobny. Aby w ogóle myśleć o równowadze w akwarium, trzeba posadzić w nim rośliny.

Spełniają one w akwarium kilka ważnych funkcji. W procesie fotosyntezy pochłaniają dwutlenek węgla i wytwarzają tlen. Wraz z bakteriami tworzą w podłożu dodatkowy, skuteczny system filtracyjny. Wykorzystując jony amonowe i azotany, zmniejszają ich szkodliwe działanie w wodzie. Są schronieniem dla płochliwych ryb. Niektóre gatunki ryb wykorzystują je jako miejsce składania ikry i wychowu narybku.

Większość roślin akwariowych toleruje parametry wody optymalne dla najpopularniejszych ryb. Najważniejszym czynnikiem dla roślin jest światło. Jeżeli planujemy w akwarium gęstą obsadę roślin, powinniśmy pomyśleć o odpowiednim oświetleniu. Kupując światłówki należy zwrócić uwagę na emitowane przez nie widmo. Rośliny najlepiej wykorzystują czerwone, które przy okazji jest niekorzystne dla glonów, co ogranicza ich nadmierny rozwój. Długość dnia w akwarium ustalamy na 12 godzin.

Ważne jest dostarczenie roślinom wodnym odpowiednich składników odżywczych. Rośliny akwariowe odżywiają się poprzez korzenie, liście lub korzenie i liście jednocześnie. W przypadku pierwszej grupy, możemy je posadzić w specjalnym podłożu zawie-



rającym nawóz lub stosować tabletki nawozowe wciskane w podłoże w okolicach korzeni. Druga i trzecia grupa wymaga nawozów płynnych dolewanych do wody. Należy stosować tylko środki sporządzane przez renomowane firmy akwaryistyczne. Są one przygotowywane w taki sposób, że służą roślinom nie szkodząc rybm. Jeżeli chcemy, aby rośliny były zdrowe i silne, musimy pamiętać o regularności nawożenia.

Rozmieszczenie roślin w akwarium nie jest bez znaczenia. Wysokie umieszczamy z tyłu lub po bokach, niskie z przodu. Drobnolistne, o długich pędach, starajmy się sadzić w kępach po kilka sztuk, a gatunki o dużych liściach sadzimy centralnie i pojedynczo. Zdarza się, że kupowane w sklepach egzemplarze są początkowo mocno wyrośnięte, a później karleją. To efekt intensywnego nawożenia podczas uprawy. Warto pytać sprzedawców o ostateczny wygląd konkretnych roślin, aby uniknąć ich zbędnego przesadzania.

Należy unikać komponowania zbiornika z gęstą roślinnością i liczną obsadą z ryb. W nocy rośliny będą wydzielaly dodatkowe ilości dwutlenku węgla, co w połączeniu z oddychaniem ryb będzie zwiększać jego stężenie w wodzie do niebezpiecznych wartości. Może to spowodować (zwłaszcza nocą) nagłe, masowe śnięcie ryb. Jeżeli interesują nas tylko ryby, ograniczmy ilość roślin do niezbędnego minimum.

Krzysztof SAWICKI
krzych1sawicki@op.pl

Kuchnia

Jakie zioła i przyprawy pasują do poszczególnych potraw?

Befszyk: majeranek, cebula, czosnek, kminek, pieprz, gałka muszkatołowa, oregano, mięta pieprzowa, tymianek, musztarda, ser gołda (tarty).

Dziczyzna: cebula, bazylija, liść laurowy, pieprz kajeński, kolendra, pieprz, majeranek, rozmaryn, szałwia, krwawnik, piołun, estragon, goździki, tymianek, jagoda jałowca.

Gulasz: czosnek, kminek, cynamon (szczypta), papryka.

Kaczka: bylica, pieprz,



Przypraw mnie!

krwawnik, czosnek, szałwia, ogórecznik, bazylija, pieprz, estragon, gałka muszkatołowa, cynamon (niewielka ilość!).

Kura: majeranek, rozmaryn, curry, ogórecznik, bazylija, koperek, czosnek, koper włoski.

Kapusta kiszona: liść laurowy, cebula, kminek, jagody jałowca, pieprz ziarnisty.

Pizza: tymianek, bazylija, czosnek, papryka mielona, oregano.

Potrawy z jaj (np. jajecznica): szczypiorek, koperek, bazylija, rzeżucha, szałwia, pieprz, kapary, majeranek,



ogórecznik, chilli, koper włoski, trybula, rozmaryn.

Ryba smażona: pieprz, chilli, rozmaryn, bazylija.

Szaszłyk z grilla: oregano, pieprz, cebula, majeranek, rozmaryn.

Wieprzowina: goździki, papryka, pieprz, oregano, rozmaryn, tymianek, cebula, jagoda jałowca, szałwia, koper włoski, chilli, cząber, nać pietruszki, imbir, kminek, lubczyk.

Wołowina pieczona lub z grilla: czosnek, liść laurowy, bylica, tymianek, pieprz kajeński, pieprz zielony, rzeżucha, rozmaryn, bazylija, lubczyk, oregano, gałka muszkatołowa, papryka mielona, ziele angielskie, nać selera, imbir.

Żółty ser: kminek, gałka muszkatołowa (niewielka ilość!), papryka, pieprz, chilli.

(W następnym numerze o przyprawach do zup)

Pediatra radzi



Noworodek

Nawiązując do artykułu z poprzedniego wydania chcę Państwu przedstawić rozwój niemowlęcia do pierwszego roku życia.

Dzisiaj opiszę okres noworodkowy, którym określa się pierwszy miesiąc życia. Noworodek przyjmuje ułożenie płodowe ze zgiętymi kończynami, energicznie zgina i prostuje kończyny. Leżąc na brzuszku potrafi podnieść na krótko główkę. Unoszony do pozycji siedzącej nie jest w stanie utrzymać główki, która opada do tyłu. Na silne bodźce dźwiękowe lub świetlne reaguje gwałtownym rozrzuconiem rączek i rozprostowaniem paluszków, a następnie wraca do poprzedniej pozycji. Silnie reaguje na dotyk, uspokaja się, gdy weźmiemy je na ręce i przytulimy. Dotknięcie dłoni powoduje silne zaciśnięcie się paluszków. Krzyk jest nieodróżniony.

W okresie noworodkowym należy zwrócić uwagę na przedłużającą się żółtaczkę. Dziecko w tym okresie potrzebuje spokoju i ciepła matki. Dlatego należy karmić dziecko piersią. Mleko matki w tym okresie jest najlepszym co matka może dać własnemu dziecku. W razie wątpliwości i pytań proszę pytać położną, która dość często odwiedza mamę i dziecko w okresie noworodkowym lub wybranego pediatrę.

Krzysztof SIRANT
ksirant@wp.pl
tel. kom. 603 792 745

Zioła

Choroby układu pokarmowego należą do najczęściej nękających człowieka schorzeń.

Dominują wśród nich biegunki bakteryjne i zatrucia pokarmowe, choroby odzwierzęce, pasożytnicze oraz wirusowe zapalenia wątroby. Do ogólnych ich przyczyn zaliczyć można pośpiech i nieregularny tryb życia. Szczegółowo wśród przyczyn wyróżnić możemy: uwarunkowania genetyczne, czynniki środowiskowe oraz jakość pożywienia.

Zapalenie śluzówki żołądka. Przyczyny tej choroby nie są dokładnie znane. Mogą to być zakażenia bakteryjne, nieprawidłowa dieta, uszko-

Lecznicze mieszanki (6)

dzenia polekowe, bodźce termiczne, toksyczne, chemiczne. Objawy to uczucie zalegania pokarmu w żołądku, pieczenie, pobolewanie, odbijania, a niekiedy nudności i wymioty.

Stosujemy następującą mieszankę ziołową: kwiat rumianku - 50 g, liść mięty - 50 g, liść szałwi - 25 g, liść pokrzywy - 25 g. Sposób przygotowania: jedną łyżeczkę mieszanki zalewamy szklanką wrzątku, czekamy 10 min, a następnie pijemy ciepły napar rano i wieczorem.

Choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy. Przyczyny tej choroby też nie są dokładnie znane. Choroba może występować rodzinnie u osób z grupą krwi 0 o dużej chwiejności układu nerwowego.

Inne przyczyny to czynniki hormonalne, społeczne, zawodowe i geograficzne. Objawy to bóle brzucha występujące głównie nad ranem, a niekiedy nudności i wymioty.

Stosujemy następującą mieszankę ziołową: kwiat rumianku, kłącze pięciornika, korzeń mniszka, ziele krwawnika, liść mięty, liść pokrzywy - po 30g. Sposób przygotowania: dwie łyżki stołowe mieszanki zalewamy w garnuszku dwiema szklankami wody, gotujemy pod przykryciem przez ok. 5 min. Wywar odczujemy i pijemy szklankę na noc.

Daniel
NOWOTCZYŃSKI
nowotczynski_d@interia.pl

Dom

Są sposoby

• Przesoloną zupę można uratować, dodając do niej kilka kawałków surowego ziemniaka. Odcignij one z niej część soli. Nie można jednak takiej zupy gotować zbyt długo, gdyż woda wyparuje i zupa będzie jeszcze bardziej słona.

• Aby do patelni nie przywierały potrawy smażone na niej, nową patelnię należy umyć, wytrzeć do sucha i zagotować na niej olej (aż zadymi). Następnie wylać olej, przetrzeć patelnię bibułką, nie myć. Można też uprażyć na niej grubą



warstwę soli, a potem patelnię wytrzeć do sucha.

• Aby mleko przy gotowaniu nie wykładało, wewnętrzną krawędź garnka należy posmarować masłem.

Aby się nie przypaliło

wnętrze garnka

trzeba przetrzeć kroplą oleju.

• Pieczony kurczak będzie miał chrupiącą skórę, jeśli na krótko przed końcem piecze-

nia nasmarujemy go pędzlem zanurzonym w piwie, wodzie z cukrem lub wodzie z miodem.

• Zbyt ostry smak gotowanej kiszzonej kapusty złagodzi się, gotując ją razem ze star-

tymi lub pokrojonymi w plasterki ziemniakami.

mi.

• Nieprzyjemny zapach z ust po zjedzeniu czosnku można złagodzić, wypijając po posiłku mleko lub maślankę z dodatkiem soku z cytryny i dużej ilości siekanej natki pietruszki.

Palce lizać!

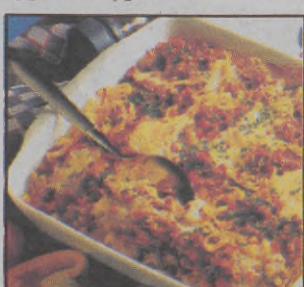
Makaron ugotować i odcedzić. Czosnek obrać, pokroić w cienkie paseczki. Paprykę umyć, usunąć gniazda nasienne, pokroić w kawałki. Podsmżyć na 3 łyżkach rozgrzanego oleju - najpierw czosnek, a następnie paprykę i po chwili mięso. Smażyć, cały czas mieszając.

Pomidory osączyć. Pokroić. Razem z sosem dodać do mięsa. Podsmżyć. Doprawić solą i pieprzem.

Masło rozgrzać, podsmżyć z mąką. Rozprowadzić zimnym bulionem, dodać mleko. Gotować mieszając aż sos zgęstnieje. Doprawić

Makaronowa zapiekanka

solą, pieprzem, sokiem z cytryny i gałką muszkatołową. Zarodoporne naczynie wysmarować olejem. Ułożyć w nim połowę makaronu, następnie mięso z warzywami i pozostały makaron. Zalać sosem. Piec 30 min w temp. 200 st. Celsjusza. Posypać szczypiorkiem.



Składniki:
(porcja na 6 osób)
700 g mielonego mięsa wołowo-wieprzowego
350 g makaronu (wstążki) czerwona i zielona papryka
puszka pomidorów w zalewie
2 ząbki czosnku
1/4 l bulionu (z kostki)
1/4 l mleka
2 łyżki mąki
sól i pieprz
sok z cytryny
gałka muszkatołowa
4 łyżki oleju
2 łyżki masła
szczypiorek

Babskie sprawy

Wszystkie kochamy bajki. Opowiadane od najmłodszych lat przez nasze matki i babki narobiły nam w głowie sporo zamieszania. Zasnijając w swoich łóżeczkach śniłyśmy o księciu na białym rumaku, który z nonisalanją poświęca najcenniejszą część swojej garderoby, tylko po to, aby uchronić nasz drogi pantofelek od kontaktu ze wstrętną kałużą.

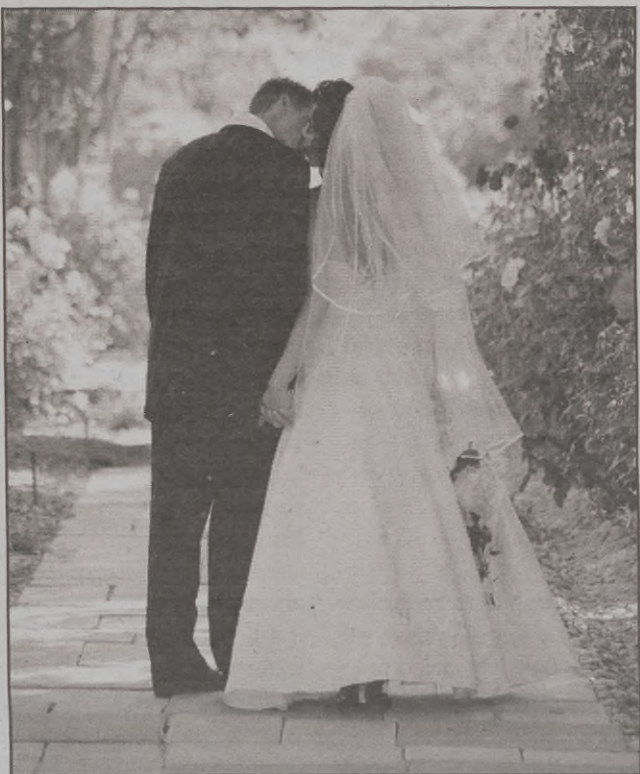
Nie minęło parę lat, a szybko przekonaliśmy się, że kałuże trzeba po prostu omijać, a „pantofelki” to lepiej żeby były na płaskim, bo obcas w chodniku może zostać.

Najważniejsze jednak to mieć marzenia! Kierowane taką przesłanką po cichutku wierzyłyśmy w istnienie księcia, który zjawi się niespodziewanie i wyrwie nas ze szponów codzienności, zamieniając nasze szare życie w jedną z tych bajek, które słyszałyśmy w dzieciństwie. No i proszę - już wkrótce, ku naszemu zaskoczeniu odkryłyśmy, że życie rzeczywiście można zamienić w bajkę. Tyle tylko, że bajka ma inny tytuł... Ale o tym miałyśmy się dopiero przekonać...

Nareszcie! W naszym życiu pojawia się on! To nic, że gdy nadjeżdża, zamiast rżenia białego rumaka słyszymy pokasztywanie starego malucha! Nie wdramy się w te detale! Najważniejsze, że jest, że mu zależy i pomimo tego, iż nie ma przed nazwiskiem szlacheckiego „von”, potrafi sprawić, że czujemy się jak prawdziwe hra-

„Piękna i bestia”

bianki. Z rumieńcem na twarzy przyjmujemy niezliczone naręcza kwiatów, nieśmiałe komplementy, a w końcu... - pierścienek zaręczynowy. Wręczenie tego ostatniego nasz ukochany poprzedza złożeniem całej masy obietnic, z których - przynajmniej tak nam się wydaje - wszystkie zostaną spełnione - w końcu to nasz książę!



Cóż więc takiego się zmienia, że bajka o księżniczce ma zupełnie inny finał i biduła z pałacowych komnat ląduje w kuchni pełnej brudnych garów.

Przyczyna tkwi w nagłej metamorfozie księcia. Otóż w stosunkowo krótkim czasie zaczął on wykazywać skłonności jakże charakterystyczne dla

plebsu, z którym, jak sam twierdził, nie miał nic wspólnego. A jednak!

Wraz z upływem kolejnych lat sukcesywnie się zaniedbywał, co w efekcie spowodowało nieoczekiwaną metamorfozę: z pedantycznego czyścioszka w swojskiego jaskiniowca. Po obsesyjnym wręcz przestrzeganiu zasad higieny osobistej, na

księciu nie pozostały już nawet szczątkowe wspomnienia w postaci chociażby oparów zapachu mydła. Nie wiadomo jakimi wzorami matematycznymi posługiwał się nasz wybranek, ale obliczył, że kąpiel i zmiana bielizny powinna nastąpić co 2-3 dni, gdyż po takim właśnie czasie zachodzi proces



ostatecznego zabrudzenia wyżej wymienionych. Dla uzyskania ostatecznej pewności, że te bezcenne części jego garderoby nadają się do prania zaczął używać swoich czujnych nozdrzy, które precyzyjnie określały stan rozkładu nazwijmy to ładnie: odzieży spodniej.

Warto zwrócić również uwagę na katagoryczne odmawianie, w przypadkach namowy na poranną kąpiel. Uzasadnienie wprost zwałało księżniczkę z nóg: „A po co? Przecież w nocy się nie pobrudziłem!”.

I tak dzień za dniem przyniesiona stertą sztywnych skarpet, w przerwach między praniem, gotowaniem i prasowaniem księżniczka zapisywała nowe stronnice swojej bajki... Bajki, w którą na zmianę wdierały się wątki z horroru i komedii.

I co? Pewnie myślicie, że ta historia źle się kończy? Hmm... to zależy, jak postąpicie ze swoim księciem...

A tak na przyszłość: opowiadając bajki swoim córeczkom oprócz czytania „Kopciuszka” czy „Księżniczki na ziarnku grochu” wspomnijcie coś o Xenie Wojownicze - na pewno się przyda...

Ewa GONTAREK
ewagontarek@interia.pl

HYDE PARK

Największy park w Londynie. Miejsce, gdzie każdy niezależnie od przekonań może wygłaszać przemówienia na każdy temat; potocznie każde miejsce (sala, odrębna część gazety), gdzie można się swobodnie wypowiedzieć.

Są w Słupsku liczne ścieżki rowerowe. Niestety, czasami trudno nimi jeździć, bo są zajęte przez pieszych, albo mamy z wózkami, będące na spacerach. Czy trzeba komuś wjechać rowerem w tył(ek), żeby zauważył, że idzie nie tym pasem co trzeba. A jak ktoś nie wie to przypominam, że ścieżki rowerowe to te, które są wyłożone czerwoną kostką brukową.

(Maciek)

Przysłuchuję się dyskusji na temat zakazu handlu w niedziele i święta i biorę mnie nerwy. Jeśli pozamykać sklepy, to dlaczego na przykład mają być otwarte kawiarnie, puby, restauracje, kioski Ruchu. To przecież także handel. Myśląc takimi kategoriami nie powinny jeździć taksówki, komunikacja miejska itp. Myślę, że pomysłodawcy projektu najchętniej w niedziele spędziliby wszystkich ludzi do kościoła.

(Sebastian)

Nie dziwią mnie protesty różnych środowisk przeciwko nominacji pana Giertycha na ministra edukacji. To przecież jego „dzieckiem” jest Młodzież Wszechpolska, a jaka to organizacja nikomu nie trzeba tłumaczyć. Dopiero co został ministrem, a już zapowiada zmianę podręczników, zwalnia ludzi. Boję się, że pod jego skrzydłami polska szkoła będzie ideologizowała, a nie wychowywała.

(Celina)

Mam dość polityki w polskim wydaniu! Człowiek skazany przez sąd wicepremierem! Drugi powtarza, iż nie wejdzie za żadne skarby w koalicję z PiS, a z dnia na dzień zmienia zdanie, otrzymując dwie posady - wicepremiera i ministra. Premier mówi o programie „Tanie państwo”, a w rządzie tworzy nowe ministerstwa. Jest aż trzech wicepremierów. Tyle nie było jeszcze nigdy w historii naszej polityki. Cały czas trwa obsadzanie co intratniejszych stanowisk swoimi ludźmi. Kryterium fachowości się nie liczy! Pakuję walizki i jadę na Grenlandię! Pingwiny przynajmniej nie bawią się w politykę.

(Bezpartyjny)

Piszę na przekór - bo tak myślę

Patologie wolności - korupcja w mediach (2)

Korupcji w mediach poświęciłem felietony w nr 6 i nr 9 „Mojego Miasta”. W pierwszym scharakteryzowałem warunki pracy dziennikarzy, w drugim zdefiniowałem pojęcie korupcji w tym i korupcji w mediach, a także przybliżyłem największe w Polsce organizacje zajmujące się walką z korupcją.

Dzisiaj i w następnych felietonach chciałbym zająć się korupcją wśród dziennikarzy. Temat jest prawie w Polsce nieznany. O zjawisku wprawdzie pisała przed laty szeroko Dominika Wielowieyska z „Gazety Wyborczej” starając się o swoiste tabu przełamać - jednak bez skutku.

Dostępne są w internecie badania socjologiczne, pochodzące z okresu przedakcesyjnego. Amerykański Instytut Public Relations podaje:

„wśród dziennikarzy państw kandydujących do Unii Europejskiej dziennikarze polscy są najbardziej przekupni”. Jest więc coś na rzeczy.

Piszą o tym zjawisku również internauci na różnych forach poświęconych tematyce korupcji. Oto jedna z typowych wypowiedzi: „Skorumpowani dziennikarze, którym zresztą częściowo trudno się dziwić, skoro pracują w mediach stanowiących własność niemieckich (nie tylko - dop. mój) podmiotów gospodarczych („posadę przecież mam w tej firmie kłamstwa, żelaza i papieru”), obrzucają szyderstwami ludzi próbujących zwracać uwagę na to niebezpieczeństwo”.

Temat jest bardzo trudny i niewdzięczny. Jednak zjawisko istnieje i przynosi wiele szkód tak potrzebnej w demokratycznym kraju wolności i swobody wypowiedzi.

Media nazywane są czwartą władzą. Powinno to nakła-

dać na środowisko wydawców i dziennikarzy określone, wysokie wymagania etyczne i moralne. Lecz tak nie jest. Dzisiaj do nich należy „rząd dusz”.

Prasa, radio i telewizja w kształtowaniu świadomości społecznej są na pierwszym miejscu. I taką rolę powinny pełnić. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bez artykułów prasowych wiele spraw, w których naruszono prawo nie ujrzałoby światła dziennego.

Możliwość ujawniania złych zjawisk w życiu publicznym daje mediom ogromną władzę. Co istotne nie wynika ona z demokratycznych procedur wyborczych, a jedynie z prowadzonej działalności gospodarczej wydawców i chroniącego dziennikarzy prawa prasowego.

„Wydawcy, dziennikarze i redaktorzy naczelni doskonale o tym wiedzą i skrupulatnie

to wykorzystują poprzez tzw. gatekeeping, czyli selekcję informacji. Korzyści materialne i niematerialne uzyskiwane przez dziennikarzy poza uczciwym zarobkiem to chyba najbardziej delikatna sprawa w tej profesji. Na masową skalę biorą prezenty - także drogie - od firm, o których piszą. Zdarzają się też po prostu łapówki za artykuły od „informatorów” z firm konkurencyjnych. Co mniej etyczni gonią za wierszówkami za wszelką cenę nie zwracając uwagi na takie bzdury jak rzetelność dziennikarska, prawda czy możliwość pomówień. Nie muszą się zbytnio obawiać odpowiedzialności, mają bowiem zapewnioną ochronę swoich wydawców, dla których liczy się tylko zysk.”

Gazety chcą uchodzić za kryształowo czyste. Wydawcy zarabiając wiele, mogą sobie pozwolić na mówienie o etyce, ale nie dziennikarz, który zara-

bia grosze i na którego wywierane są naciski, aby „gonił” za tematem.

Dziennikarz jak z tego wynika nieco traci na znaczeniu. Coraz wyraźniejsza jest tendencja wpływania na treść artykułu poprzez redaktorów naczelnych, szefów działu marketingu i reklamy czy samych wydawców.

Chcąc utrzymać się w branży trzeba być „elastycznym” i do tego mieć siatkę własnych informatorów mających, podobnie jak dziennikarz, interes w tym, aby kompromitować władzę lub niewygodnych polityków. Wierzy się anonimowym informatorom, rzetelność dziennikarska nie istnieje. Najlepszy układ tworzy się z politykami opozycyjnymi, sfrustrowanymi urzędnikami lub firmami, które odpadły np. z przetargu. Interes jest obopólny (patrz definicja korupcji).

Dziennikarze do swoich wyobrażeń dopasowują fakty, a nie jak to wynika nie tylko z etyki dziennikarskiej, że fakty powinny być podstawą wyobrażeń i przekazywania czytelnikom obrazu rzeczywistości. Często przy ewidentnie „dętych” danych stosuje się zabiegi socjotechniczne (próbę podam państwu przy jednym z najbliższych felietonów) typu: nieprawdziwa informacja, będąca później podstawą konstruowania wniosków, wypowiedzi czytelników, wypowiedzi autorytetów, przedruków prasowych, audycji radiowych i telewizyjnych, dalszych działań, czyli „hulaj dusza piekła nie ma”. Zanim ofiara się wytłumaczy, że nie jest przysłowiowym wielbłądem i tak wszyscy za takiego będą go uważali.

Bartłomiej RUTKOWSKI
brutkowski@o2.pl
Źródło: internet.

Jolanta Nitkowska - Węglarz

Rodowita słupszczanka. Dziennikarka. Od 1998 r. członek Związku Literatów Polskich. Od kilku lat rzecznik prasowy Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku. Drukiem jej autorstwa ukazały się: „Uśmiech zza płotu” (1985), „Tajemnicze Pomorze” (1998), „Szukajcie pomorskich skarbów” (1998), „Słupsk - miasto niezwykle” (2001), „Tajemnicze Pomorze” (wyd. II - 2001), „Baśnie regionu słupskiego” (2002). Już niebawem (przełom maja i czerwca) ukaże się „Baśń o Dolinie Charlotty”. Ilustracje do książki wykonał Edward Ludczyn. Tym niecierpliwiej czekamy, bo będzie to niewątpliwie wydarzenie literackie naszego regionu. Oto fragment credo Pani Joli Nitkowskiej: „Widzę swoją rolę w popularyzowaniu pomorskiej tożsamości i budzeniu poczucia dumy z urodzenia się na tym kawałku ziemi. Pomorzanie to człowiek twardy, solidny, uparty, nie poddający się przeciwnościom losu, mimo niełatwych warunków w jakich przyszło mu żyć, ale jednocześnie otwarty na świat, tolerancyjny, życzliwy innym. Takemu wizerunkowi Pomorza, ukształtowanemu przez wieki, od dawna sprzyjam i nie ma dla mnie znaczenia, że tworzyli go Niemcy, Szwedzi, Duńczycy, Brandenburczy, Prusowie, Polacy. Wielokulturowość jest solą tej ziemi, a ja jej skomplikowaną naturę usiłuję zrozumieć i pokazać innym.”



Duch ratusza

Ratuszowy zegar wybił właśnie północ. W gabinecie prezydenta miasta paliło się światło. Mężczyzna podniósł głowę znad papierów i utkwiał wzrok w czymś, czego jeszcze przed kilkoma minutami nie widział. Na ścianie pojawił się jaśniejszy ostry światło, żółty punkt.

- Ki czort! - mruknął. - Trzeba kupić okulary, bo coś mi się zwiduje...

Ale punkt robił się coraz większy i większy... a po kilku minutach miał już wyraźny kształt złotej klamki.

- Co to jest?... - zaciekawił się prezydent. Wstał zza biurka i podszedł do ściany. Złota klamka wylaniała się z drewnianej boazerii. Niewiele myśląc nacisnął ją. Boazeria zaskrzypiała jak stare, dawno nieoliwione drzwi i z westchnieniem odsłoniła szerokie, ciemne schody, których nigdy tutaj nie było.

- Wejdz, czekam na ciebie! - usłyszał głos gdzieś z głębi schodów.

- A kim ty jesteś? - zapytał prezydent.

- Jestem duchem tego ratu-

sza! Mieszkam w jego podziemiach już sto lat i czekam na odwagę, który zdobędzie dla mnie kryształową kulę. W zamian za nią spełnię każde życzenie śmiałka.

- Jak mam zdobyć tę kulę!

- Zejdz schodami w dół!

Nie wolno ci okazać strachu! Nie wolno ci się obejrzeć, choćby nie wiem jak straszne rzeczy się za tobą działy! Będą cię straszyć potwory, ale nic ci nie zrobią - jeżeli nie będziesz się ich bał. Idź przed siebie a dojdiesz do komnaty, gdzie jest ukryta kryształowa kula. Z tej komnaty możesz zabrać jeszcze tylko jeden przedmiot, który dasz najbardziej potrzebującemu. Ale pamiętaj, nie wolno ci się oglądać i nie wolno ci się lękać!

Prezydent wszedł na schody, a one biegły coraz niżej i niżej.

- Gdzie idziesz? Idziesz na zatracenie... - szeptał za nim cichy głos.

- Raj na ziemi jest niemożliwy! - krzyczał drugi głos.

- Nigdy nie uczynisz ludzi zadowolonymi, choćbyś im dał worek brylantów! - zniechęcał

trzeci.

- Wracaj, wracaj do przytulnego gabinetu... - skomlał następny.

- Nie mogę się cofnąć, muszę zdobyć kulę! - prezydent zamachał rękami, jakby się od muchy opędzał.

Schodził po schodach coraz niżej i już nie słuchał podszeptów. Zaczął rozmyślać o łapaniu ryb i ani się obejrzał, jak schody się skończyły, a przed oczami wyrosły mu wielkie, masywne drzwi. Nacisnął klamkę - sala była pusta, ale kiedy postąpił krok dopadły go głosy tłumu:

- Daj pracę! Daj mieszkańie! Daj pieniądze!...

Głosy stawały się coraz bardziej natrączywe. Lada moment tłum rzucił się na prezydenta... Pan prezydent przyspieszył kroku, kusiło go, żeby zobaczyć twarze nacierających z tyłu ludzi, ale z trudem się powstrzymał.

Z ulgą zobaczył następne drzwi. Za nimi także była pusta sala. Po przekroczeniu progu postanowił zatkać uszy, by duchy nie zwiodyły go z drogi. W kieszeni znalazł tylko chusteczkę do nosa. Zatkaną jedną ucho. Drugie prze-

ślonił zwinionym krawatem. Tak przygotowany wszedł do komnaty.

- Poddaj się, bo zginiesz! - piskliwy głos wibrował po suficie.

- Zatrzymaj się, dam ci pieniądze na zbudowanie nowej fabryki samochodów! - prosił następny.

- Daj sobie spokój z poszukiwaniami, ja zapewnię ci dostatnie życie bez zmartwień - szeptał prezydentowi do ucha przytulny głos. Głosy dopadały go z lewa i z prawa, spadały z sufitu, wypełzały z podłogi.

Duchy straszyły go śmiercią, kusily bogactwem, mamili zaszczytami, ale on niczego nie słyszał. Uszy miał zatkane tak dokładnie, że żaden dźwięk się przez tkaniny nie przecisnął.

Po przewędrowaniu kilkudziesięciu kroków stanął przed wielkim portretem zakutego w zbroję rycerza.

Rozejrzył się dookoła.

- Klamki nie ma, drzwi nie ma... - mruknął. - Co mam dalej zrobić?

Jeszcze nie przebrzmiały w komnacie jego słowa, gdy rycerz na obrazie podniósł przyłbicę i zdziwiony wędrowiec zobaczył twarz swego teścia:

- Znajdź ukryty przycisk, który uruchamia dźwignię drzwi za obrazem! - usłyszał głos - A później wypowiedz własne imię!

Czas biegł nieubłaganie, a tajemniczego przycisku jak nie było, tak nie było. Szukał go coraz bardziej zmartwiony prezydent i na obrazie i na ścianach, ale upragnionego guziczka nie było.

- Pomóż mi! - powiedział do rycerza na obrazie, ale rycerz milczał. Zdawało się prezydentowi, że puścił do niego filuternie oko.

- O rany! Przecież przycisk jest w oku teścia! - wykrzyknął zdziwiony poszukiwacz. Dalej poszło jak z płatka. Drzwi roz-

sunęły się na dźwięk imienia. A za tymi drzwiami - ratujcie mnie ludzie! Skarby nieprzebrane, bogactwa niezmiernie! Zakręciło się prezydentowi w głowie od widoku złotych naszyjników, pierścieni, rubinów wielkich jak gołębie jaja, brylantów czystych jak lza. Od podłogi, do sufitu leżały w kufach bogactwa Krzyżaków i skarby Wikingów. Na jednej z półek stała szklana szkatułka, a w środku iskrzyła się wszystkimi kolorami tęczy - kryształowa kula. Pan prezydent sięgnął po szkatułkę, a wtedy zza stóp drogich kamieni wyłoniła się jakaś postać mizernego wzrostu. Karzeł złapał prezydenta za dłoń i nie pozwolił mu wziąć szkatułki:

- Czy wiesz, jaka siła zamknięta jest w tej kuli? - zapytał.

- Nie wiem, ale za tę kulę uczynię mieszkańców miasta szczęśliwymi!

- O łatwowierny człowieku! Duch ratusza tylko dzięki kuli może się stąd wyrwać. Zżera go żądza władzy! Zgubi wszystkich, byleby panować nad ludźmi. Jeżeli oddasz mu kulę, uczyni z wszystkich niewolników!

- Co mam zatem zrobić? - zapytał prezydent, ale karła już nie było - rozpułnął się w powietrzu.

Nagle wszystkie bogactwa wydały się prezydentowi szkiełkami bez wartości, złoto straciło blask. Tylko szklana kula świeciła magicznym blaskiem. Zafasowany siedział na stosie brylantów i nie wiedział, jak postąpić.

- Muszę wziąć tę kulę, bo nigdy nie wrócę do domu! - stwierdził. - Wezmę także garść brylantów, to dam szkołom. Nie, nie... nie szkołom! Wybuduję mieszkania dla młodych małżeństw... a właściwie to lepiej będzie, jak otworzę kilka zakładów, żeby ludzie mieli pracę! Kto jest najbardziej po-

trzebujący? Kogo wybrać? Kogo pominąć?... Zastanówię się po drodze!

Chwycił kulę i schował ją pod marynarkę. Zapakował garść brylantów do kieszeni.

- Ciężkie! - mruknął.

Nagle zaszumiało, zagwizdało, zrobiło się ciemno i ani się prezydent spostrzegł, jak znalazł się we własnym gabinecie. Duch ratusza siedział rozparty na jego fotelu. Prezydent wysypał brylanty do pustej cukiernicy i mocniej przycisnął do siebie kulę.

- Dawaj kulę! - wykrzyknął duch.

- Najpierw spełnij coś obiecał!

- Dawaj kulę! - duch wypełznął zza biurka i zaczął rosnać, rosnać, rosnać i rosnać. Już wypełniał sobą prawie cały pokój. A prezydent malował przy nim i cofał się, cofał, cofał...

Nagle rozległ się brzęk tłuczonego szkła i potężny grzmot wstrząsnął gabinetem. Zza drzwi wyłonił się wystraszony nocny portier:

- Już bardzo późno panie prezydencie, powinien pan pójść do domu! Pewnie ze zmęczenia pan przysnął, bo stracił pan z biurka filiżankę z kawą...

- Dobrze, dobrze... Już się zbieram! Tylko schowam te klejnoty z popielniczki!

Podszedł prezydent do cukiernicy z brylantami i zamarł. Zamiast brylantów w cukiernicy leżały jeden na drugim białe kostki cukru. Wydawało mu się, że przez ścianę słyszy śmiech ducha ratusza.

Redaguje Jolanta KRAWCZYKIEWICZ



Felieton

Kijem, pasem, czy batem?

Nasi znajomi z Cyrku nr 4 (w budowie) przysiedli późnym zmierzchem na schodkach cyrkowego barakowozu, sącząc piwko schłodzone w pobliskim bajorku.

- Dobre piwko nie jest złe, a spożywane z umiarem nie szkodzi nawet w największych ilościach - zagaił Żongler i, jak na cyrkowca przystało, wlał w siebie duszkiem zawartość kolejnej butelki.

- Wiecie, że szczerze oddany aktywista Organizacji zabiega o wprowadzenie kar cielesnych? - niby od niechcenia zapytał Linoskoczek, pociągając głowę koleżny tyk. - Działacz uważa, że pochopnie zerwano z wielowiekową tradycją, bowiem kary cie-

lesne stosowano przez tysiąclecia. Zrezygnowano z nich i na efekty w postaci szerzącego się zwyrodnialstwa nie trzeba było długo czekać. Kara cielesna nie będzie oczywiście zemstą na dziecku, a jedynie przejawem wielkiej miłości do niego i troski o odpowiednie wychowanie. Tako rzeczce Działacz.

- Znaczący się, im częściej obezwiesz, tym bardziej jesteś kochany - skomentował stary Akrobata. - To tak, jak w dowcipie: Spotykają się dwie koleżanki: - Świetnie dziś wyglądasz - mówi pierwsza. - Znikły gdzieś siniaki pod oczami, zagoiła się rozbita warga, a i po naderwaniu lewego ucha nie ma śladu. Mąż przestał

cię bić? - I to bardzo mnie martwi, bo chyba już mnie nie kocha - odpowiada druga.

- To nie takie proste - Żongler próbuje analizować problem. - Nie będzie chyba można łać czym popadnie, gdzie popadnie i ile popadnie. Nie ma też ludzi obeznanym z wymierzaniem chłosty.

- No nie! Trzeba uregulować wiele kwestii - podjął problem Linoskoczek. - Instytut Wychowania musi opracować regulamin kary chłosty; ile razy, czym, jak często, za co i z jaką siłą; które części ciała mogą być wykorzystywane do tego typu zabiegów wychowawczych. Trzeba będzie wydzielić odrębne pomieszczenia

i wyposażać je w odpowiednie oprzyrządowanie: bity, kije, pejce, linki, sznury i inne pomoce wychowawcze dopuszczone do stosowania przez Instytut Wychowania. A co do braku ludzi przygotowanych do wymierzania chłosty, to się nie zgadzam. W Dyrekcji jest teraz człowiek, który taką karę już wymierzał. Można skorzystać z jego doświadczeń.

- To jednak wymaga głębokich badań - zagadnął stary Akrobata. - Pole do popisu będą mieć Instytut Pedagogiki oraz Instytut Fizyki Doświadczalnej.

- Co ma tu do roboty Instytut Fizyki Doświadczalnej - odparował Linoskoczek.

- A właśnie, że ma - upierał się stary Akrobata. - A kto określi dopuszczalną siłę razu dla określonego rodzaju zabiegu wychowawczego? A kąć uderzenia?

- Proponuję wystąpić do Dyrekcji Cyrku z wnioskiem, by rok 2007 był obchodzony pod hasłem „Cały Cyrk bije dzieci” - odezwał się milczący dotąd karzelek, zwany czule Bratem Mniejszym. - Chłosty, organizowane w ramach uroczystych obchodów, będą wyrazem ogromnej miłości, jaką darzymy naszą działalność.

- Nieprzychylnie nam ośrodku mówią, że jesteśmy cywilizacyjnym zadupiem, a tu - popatrzcie, jak wielki wkład w rozwój myśli pedagogicznej wniesiemy do



Wspólnej Europy - rozrzewnił się Żongler. - I nie tylko myśli, ale także produktu: nasza różga, nasz kij, nasz bat zdobywają Europę... Chwilo trawaj, jesteś piękna!

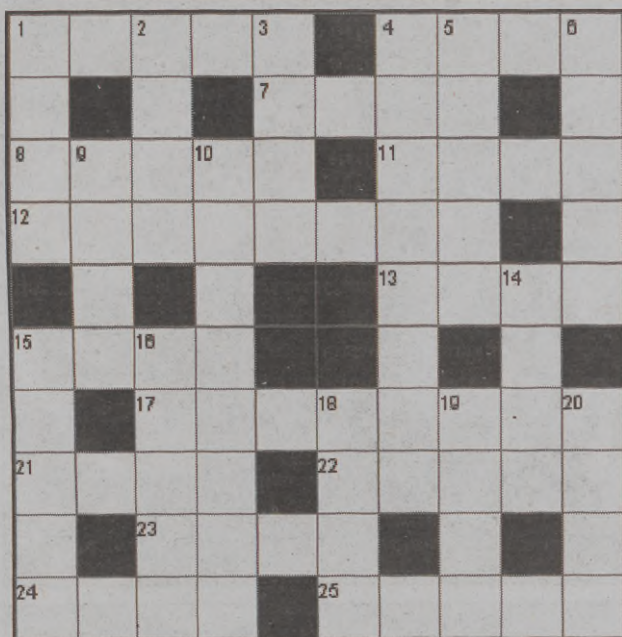
- Czyśmy się za bardzo nie rozmarzyli? - Linoskoczek podał w wątpliwość optymizm niektórych cyrkowców.

- Jacy cyrkowcy, taka Dyrekcja, taki Cyrk - podsumował rezolutnie stary Akrobata

Jerzy SAWICKI

jureksavik@neotrada.pl

Krzyżówka nr 8 - SYNTEZA



Z poniższych wyrazów należy ułożyć krzyżówkę.

4 literowe: ALGA, ANNA, AZJA, BBWR, CECH, COCO, CZEK, DOLA, EARL, KATZ, NYSA, RĘKA, SALA, SPIN, SSAK, ZWAŁ.

5 literowe: AMADO, ANZIO, ARDEN, CEWKA, CYBIS, GOLAS, ŁGARZ, WNEKA.

8 literowe: HARAKIRI, KARAWANA, OWCZAREK, SIARCZAN.

Rozwiązanie krzyżówki nr 8 prosimy przesać do 1 czerwca 2006 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) lub e-mailem na adres redakcji w Słupsku. Wśród autorów poprawnie rozwiązanych krzyżówek rozlosujemy nagrody książkowe ufundowane przez księgarnię „Ratuszowa” w Słupsku.

Nagrody za poprawnie rozwiązana krzyżówkę nr 6 z nr 8(76) wylosowali: **Joachim Szwej** (Słupsk) i **Janina Stawska** (Ustka). Nagrody są do odebrania w księgarni „Ratuszowa”.

Horoskop

Koziorożec
22.XII-19.I

Przed Tobą dobre dni na zaprowadzenie porządku w sprawach rodzinnych i zawodowych. Odrobisz zaległości i wyjdiesz na prostą. Do nowych znajomości podchodź z wielkim dystansem, bo możesz złamać obietnicę daną ukochanemu.

Byk
21.IV-20.V

W najbliższym okresie sfinalizujesz plany związane z pracą lub nowe, interesujące propozycje zawodowe. W sprawach materialnych prognozy są dobre, choć lepiej, abyś nie był zbyt rozrzućny. Zapowiada się romans.

Panna
23.VIII-22.IX

Staniesz przed koniecznością podjęcia natychmiastowej decyzji. Z pewnością będzie ona trafna. Spotkasz osobę, na widok której Twoje serce zabije mocniej. Okazuje się, że macie podobne zainteresowania, a to dobrze wróży wam obojgu.

Wodnik
20.I-18.II

Poprawisz swoją sytuację finansową i pozycję zawodową. Musisz tylko zakasać rękawy, a zrealizujesz projekty. Nie wydawaj pieniędzy na błahostki. Jeżeli nie planujesz urlopu przygotuj się na wysiłek, może będziesz kogoś zastępować.

Bliźnięta
21.V-21.VI

Będziesz miał ochotę zaszałeć. Wiosna sprzyja romantycznym porywom serca, jak też erotycznym fascynacjom. Zachwycisz się kimś, na kogo jeszcze wczoraj nie zwracałeś najmniejszej uwagi. W pracy pójdziesz na kompromis.

Waga
23.IX-22.X

Nowe znajomości okażą się bardzo użyteczne. Dzięki nim poprawi się Twoja sytuacja finansowa i zawodowa. Nie ominie Cię również powodzenie w miłości. Twojemu urokowi trudno będzie się oprzeć. Nie wstęp w swoje możliwości.

Ryby
19.II-20.III

Będziesz się świetnie bawić i spędzisz niezapomniane chwile w miłym towarzystwie. Unikaj konfliktów i kłótni z partnerem. Osiągniesz sukcesy w pracy, ale też i uczucie niepewności, czy dalej też będzie tak dobrze.

Rak
22.VI-22.VII

Do głosu dojdzie Twoja kapryśna i chimeryczna natura. Zaczyniesz szukać dziury w całym, a wiesz, że jak się postarasz, to w końcu ją znajdziesz. Kolega z pracy źle Ci życzy i może narobić Ci sporo problemów. Zadbaj o partnera.

Skorpion
23.X-21.XI

Najbliższy okres przeżyjesz na wysokich obrotach. Najdzie Cię nieodparta pokusa zakosztowania seksu z kimś innym. Zanim jednak uczynisz ten krok, pomyśl o konsekwencjach. Nie działaj pod wpływem chwilowego impulsu.

Wróżka Teresa

tel. 059 840 36 24; 0500 675 889

Baran
25.III-20.IV

Wiele czasu spędzisz w rodzinnym gronie. Nie zabraknie również okazji do bezstroskiej zabawy z przyjaciółmi. Nie próbuj kłócić partnera swojej koleżanki, bo może to wywołać towarzyski skandal. Ogranicz używki.

Lew
23.VII-22.VIII

Będziesz miał niezwykle silną potrzebę bycia niezależnym. Niewykluczone, że nareszcie spotkasz miłość swojego życia. Dzięki tej osobie wzrośnie Twoje poczucie wartości i wiara we własne siły. Możesz liczyć na przyływ gotówki.

Strzelec
22.XI-21.XII

W pracy szykują się zmiany. Zwróć uwagę na kolegów. Wśród nich są osoby, które nie życzą Ci dobrze. Czekaj, Cię miłosa sielanka, pod warunkiem, że poświęcisz więcej czasu swojemu partnerowi. Czas załatwić sobie sanatorium.

Podpatrzone



Fot. Jan Maziejuk

Na wesoło

Przed wystawą sklepową żona mówi do męża:

- Jak wygram w totolotka, to kupię sobie to najdroższe futro.

- A jak nie wygrasz?

- To ty mi je kupisz.

Po kilkunastu latach małżonek patrząc na żonę mówi:

- Tyłeczek masz zgrab-

ny, cyczusie też niczego sobie, ale, żebyś ty chociaż troszkę jeszcze obca była...

- Witam, świetnie pan wygląda - mówi lekarz do pacjenta. - Jak tam pana mania prześladowcza?

- Pojechała na tydzień do swojej matki.

- Powiedz mi, kochanie,

za co ty mnie tak kochasz: za piękną buzię, czy za rewelacyjną figurę? - pyta żona.

- Za poczucie humoru - odparł mąż.

- Jak się udała randka? - pyta matka syna.

- Pół na pół.

- To znaczy?

- Tylko ja przyszedłem.

Młody facet przychodzi do nowego miejsca pracy:

- Dlaczego odszedł pan z poprzedniej firmy?

- Szczerze panu powiem, tam był istny burdel

- Przyznam się panu, że u nas też jest burdel

- Ale przynajmniej dziewczynki nowe.

Wspomnienia zielonego mundurka, czyli rozum wzięty w kamasze (1)

Działo się to w poniedziałek. Zajęcia Studium Wojskowego na naszej uczelni. Dzień świętej wojny między ciemną masą, czyli nami - studentami „ćwierć-inteligencikami” a oddelegowaną do walki z nami najlepszą kadrą wojskową.

Były wśród niej niekwestionowane autorytety z dziedziny języka polskiego, mistrzowie suspensu i skrótu myślowego, czasami tak wielkiego, iż wydawało się, że obywatel kapitan nie zdążył jeszcze pomyśleć, a już powiedział. Tresowali nas wybitni teoretycy sztuki wojennej, odkrywcy nowych

praw fizyki, twórcy obyczajów...I ja tam, jako student - byłem, ten miód piłem.

Pamiętam kaprała Walczaka - ksywa Młot, starszego sierżanta Karpiuka, kapitana Karpowicza, zwanego Rumunem, majora Guro, czy też pułkownika Luteckiego - ksywa Bulgot. Nazwisko pułkownika zmieniłem. Może jest już generałem? Generałowie, jeśli nie giną na wojnie, żyją bardzo długo. Znany jest przypadek pewnego generała, który żył tak długo, że trzeba było go zastrzelić. Com widział i słyszał Wam opowiem.

Egzamin, albo jakieś kółkowi. Pułkownik Lutecki pyta: - Z jaką prędkością, podchorąży, wylata pocisk z lufy karabinu AK 47?

- Z prędkością 717 metrów na sekundę, obywatelu pułkowniku - odpowiada podchorąży.

- Zaliczone - konstatuje pułkownik.

W tym momencie budzi się drzemiący w składzie komisji starszy sierżant Karpiuk, zwany - z racji urody - Kałmukiem, prowadzący zajęcia praktyczne z budowy broni. Często wykorzystywaliśmy jego zadufanie, czy też naiwność, by wykroić

czas na papierosa. Sierżant ochoczo przystawał na nasze prośby, by zademonstrował składanie karabinu AK 47 z zawiązanymi przepas-



ką oczami. A my wtedy po dymku...

- Obywatelu pułkowniku, proszę o pozwolenie zadania pytania podchorążemu - regulaminowo odezwał się sierżant.

- Pytajcie - odrzekł pułkownik.

- Podchorąży, ilolita jest lufa karabinu AK 47?

Zapadło dramatyczne milczenie. Wbrew twierdzeniu, że „podchorąży zawsze zdąży”, tym razem podchorąży nie zdążył rozszyfrować istoty pytania sierżanta.

- Widzita, podchorąży, na zajęcia nie chodzita, się nie uczyta...

- Uczyłem się, obywatelu sierżancie - podchorąży próbuje bronić się bezradnie.

- Wy się nie uczta, ale umta - odpowiada rezolutnie sierżant. - Nie będę z wami polimeryzował. Jakbyś się uczyli, podchorąży, to byśta wiedzieli, że lufa karabinu AK 47 jest jednolita. Inteligencji u was, podchorąży, zero decybeli.

Niestety, z powodu nieznajomości ilolitości lufy i jeszcze kilku innych zagadnień ogólnowojskowych, egzamin został obłany.

C.d.n.

Jerzy SAWICKI

jureksavik@neostrada.pl



Marsz Godności w Słupsku fotografował Jacek Kliber. Wykorzystano również zdjęcia z UM.

Czas na zmianę myślenia

Upośledzeni umysłowo chcieliby być postrzegani jako zwykli obywatele lokalnej społeczności, a nie jako gorsza jej część.

Od kilku lat kraj nasz ulega przeobrażeniom społeczno-gospodarczym. Zależnie od sfery, w jakiej zachodzą, nabierają one różnego tempa. Najtrudniej, a w związku z tym i najwolniej, zmienia się nasza świadomość społeczna, sposób postrzegania otoczenia. Trudno się jednak temu dziwić, skoro oczekuje się od nas diametralnej zmiany przekonań wpajanych przez wiele lat. Szczególnie widoczne jest to z perspektywy osób niepełnosprawnych, a zwłaszcza niepełnosprawnych intelektualnie.

Z pokolenia na pokolenie przenoszone było przeświadczenie, iż osoby upośledzone umysłowo stanowią zagrożenie, że nie warto zadawać sobie w obliczu jakiegokolwiek trudu, a nawet to, że ich ułomnością można się zarazić. W efekcie takiego podejścia osoby te były (a w niektórych środowiskach nadal są) izolowane z życia społecznego. Co więcej – izolowane też były ich rodziny, jako te „naznaczone”. Obecnie mówimy o sobie, że jesteśmy społeczeństwem otwartym, tolerancyjnym, że jesteśmy za integracją. Ale jednocześnie przeczymy temu własnymi postawami: wolimy, aby nasze dzieci przyjaźniły się ze zdrowymi rówieśnikami, w autobusie zmieniamy miejsce, aby nie siedzieć obok „innego”, albo używamy niewyszukanych, często nieadekwatnych określeń typu „debil”, czy „idiota”.

Co ciekawe większość z

nas zapytana o definicję pojęć „niepełnosprawność” i „upośledzenie” nie potrafi ich podać, natomiast jednoznacznie kojarzy niepełnosprawność z ułomnością fizyczną, zaś upośledzenie z niedostatkiem umysłu. A obydwa pojęcia oznaczają to samo, czyli pewne defekty w funkcjonowaniu organizmu. Nikt z wadą wzroku, mowy, czy chociażby z wadą serca, a zatem będący tym samym osobą upośledzoną, nie widzi powodów, dla których nie mógłby pójść do kina, kawiarni czy urzędu. Dlaczego więc tych samych praw odmawiamy innym upośledzonym – upośledzonym intelektualnie?

Przy okazji wspomnianych przemian, wraz z wieloma różnymi nowościami, dotarły do nas z Zachodu przykłady tego, jak ogromnymi możliwościami dysponują osoby niepełnosprawne, w tym również niepełnosprawne umysłowo. Oczywiście wymagają one zwykle różnorodnego, fachowego, stałego wsparcia ze strony otoczenia, ale dzięki niemu mogą rozwijać swoje talenty, wspierać innych, podejmować zatrudnienie. Osoby upośledzone umysłowo też się uczą i rozwijają, tyle że potrzebują na to więcej czasu i sprzyjających warunków.

W Słupsku istnieje kilka placówek, których zadaniem jest pomoc osobom i rodzinom osób niepełnosprawnych, ale nie na zasadzie – jak to było przez szereg lat – dawania, ale aktywizacji tej grupy ludzi. Prowadzone są



Iwona Grota z Warsztatów Terapii Zajęciowej i jej podopieczni. Fot. Jacek Kliber.

działania w celu zmniejszania zjawiska marginalizacji: z jednej strony poprzez terapię, z drugiej poprzez osvajanie społeczeństwa z obecnością osób niepełnosprawnych. To od sposobu reakcji na pojawienie się osoby z niepełnosprawnością intelektualną w teatrze, kawiarni, urzędzie, czy miejscu pracy zależeć będzie końcowy efekt prowadzonej terapii.

Jedną z najmłodszych placówek tego typu w mieście jest – drugi już – Warsztat Terapii Zajęciowej przy ulicy Długosza (w obiektach po starej łaźni miejskiej), przeznaczony dla osób z upośledzeniem umysłowym. Jego powstanie poprzedzone było kilkuletnimi staraniami rodziców najpierw o pozyskanie obiektu, a następnie funduszy na jego modernizację i adaptację na potrzeby osób niepełnosprawnych.

Zadaniem Warsztatu Terapii Zajęciowej jest szeroko rozumiana rehabilitacja społeczna i zawodowa jej uczestników, a więc wszystko to, co pozwoli osobom niepełnosprawnym na możliwie samodzielne życie w społeczeństwie. Rehabilitacja ta ma formę warsztatową, formę zajęć praktycznych, stąd też i nazwa placówki.

Do tradycyjnych form terapii dochodzą również elementy pracy z rodziną i z otoczeniem. I należy w tym miejscu złożyć głęboki pokłon dla terapeutów, którzy często są dla uczestników Warsztatu i ich rodzin już nie tylko terapeutami, ale – zaryzykuję określenie – przyja-

Z pokolenia na pokolenie przenoszone było przeświadczenie, iż osoby upośledzone umysłowo stanowią zagrożenie.

ciółmi, przed którymi można się zwierzyć z rodzinnych problemów, u których można szukać pomocy, którzy zawsze są gdzieś obok.

Praca z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie pozwala spojrzeć na nie z innej perspektywy – nie jak na osoby potrzebujące litości, ale jak na osoby, którym życie położyło więcej niż innym kłód pod nogi, a przez to potrzebują nie tyle opieki, co wsparcia w ich usuwaniu. Pozwala zauważyć, że – jak zwykli ludzie – marzą o rzeczach zwykłych: o tym, żeby mieć dziewczynę czy chłopaka, potem by mieć rodzinę, własny dom, pracę. Ale chcieliby też być postrzegani jako zwykli obywatele lokalnej społeczności, a nie jako jej gorsza część. Jest to możliwe, jednak my, ludzie pełni, musimy włożyć wiele wysiłku, aby przemoc własne opory wobec nieznanego. Może w efekcie nie będzie już potrzeby mówić o integracji, bo „sprawni inaczej” nie będą marginesem, ale częścią całości? Może...

Agnieszka REISKE
aisim23@wp.p

Anteny telekomunikacyjne Stan prawny i praktyczna pewność przestrzegania norm.

Dlaczego anteny telekomunikacyjne są zazwyczaj instalowane na wysokich masztach? Zasady budowania i działania nadajników telefonii komórkowej bardzo precyzyjnie określają przepisy, przy czym polskie normy są znacznie bardziej rygorystyczne niż w większości krajów Europy i świata. Głównym gwarantem naszego bezpieczeństwa jest polska biurokracja.

Anteny telekomunikacyjne muszą spełniać precyzyjnie określone normy

emisji pola elektromagnetycznego – zarówno emitowanego na wprost, jak i w dół. Nadajniki pracują z mocą słabszą niż silna suszarka do włosów, czy kilka stuwatowych żarówek. Ponadto, ponieważ anteny emitują głównie w płaszczyźnie poziomej, pod masztem pole jest znikomo niskie.

Podstawowym dokumentem Unii Europejskiej, odnoszącym się do ochrony ludności przed oddziaływaniem pól elektromagnetycznych jest

Rekomendacja Rady Europy z 12 lipca 1999 roku. Zalecenia te określają dopuszczalne poziomy pól elektromagnetycznych, jakie mogą występować w miejscach przebywania ludności. Dla częstotliwości używanej w systemie GSM900 wartość ta wynosi 4 W/m², dla systemu GSM1800 – 9 W/m², natomiast dla systemu UMTS – 10,5 W/m². Tymczasem dopuszczalny poziom gęstości mocy wynosi w Polsce 0,1 W/m², jest więc kilkukrotnie

ostrzejszy.

Wysokość masztów wynika też z innych przyczyn. Poszczególne nadajniki muszą mieć ze sobą łączność. Z uwagi na słabo rozwiniętą infrastrukturę łączności kablowej, w Polsce anteny są najczęściej łączone za pomocą tzw. radiolinii – wąskich, precyzyjnie wycelowanych strumieni pola elektromagnetycznego. Umieszczone na masztach nadajniki muszą się nawzajem widzieć.

Nigdzie na świecie nie stwierdzono szkodli-

wego działania komórkowych stacji nadawczych na żywy organizm – informuje dr Andrzej Włodarczyk z Politechniki Wrocławskiej. Mimo to, każde postawienie anteny wymaga zdobycia nawet kilkunastu pozwoleń i akceptacji wynikających z prawa budowlanego, warunków zagospodarowania przestrzennego, przepisów dotyczących ochrony środowiska a nawet obronności kraju.

Po wybudowaniu anteny, zanim zostanie ona

włączona do ogólnej sieci, musi być przetestowana. W tym czasie odpowiednich pomiarów dokonuje też Sanepid lub inne akredytowane laboratorium – bada właśnie, czy pole elektromagnetyczne emitowane przez stację bazową nie przekracza dopuszczalnych przez polskie prawo norm. A normy te należą do najostrzejszych na świecie. Dopiero jeśli wszystko jest w porządku, operator dostaje zgodę na uruchomienie sieci.

Fortepian Marilyn Monroe

Mariah Carey zapłaciła 662 tysiące dolarów za fortepian należący niegdyś do **Marilyn Monroe**. Amerykańska piosenkarka jest wielką fanką legendarnej aktorki, dlatego nie wahała się podczas licytacji pamiątek w domu aukcyjnym Christie's.

- Mogłam kupić sukienkę, w której Marilyn śpiewała „Happy Birthday, Mr President”, ale to by mi bardziej przypominało o jej gwiazdorstwie - mówi Carey. - Zależało mi na bardziej osobistej pamiątce.

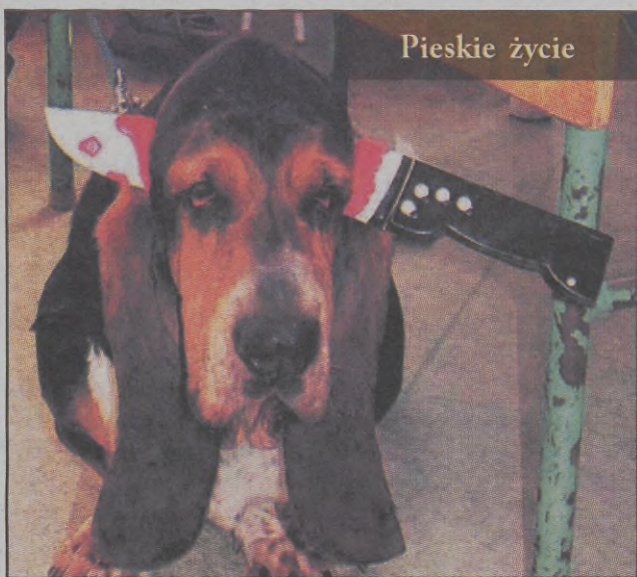
Fortepian zakupiony przez Carey należał do matki Marilyn Monroe. Blond piękność grała na nim w dzieciństwie. Instrument trafi do nowo urządzonego mieszkania Carey w Nowym Jorku. Jedną z łazienek piosenkarki ozdobiona jest zdjęciami Marilyn Monroe.

Mariah Carey przygotowuje się do roli w obrazie „Tennessee”. Diva wcieli się w postać piosenkarki country i w tym celu postanowiła wziąć lekcję wymowy. Aby wypaść wiarygodnie, gwiazda chce nauczyć się śpiewać w typowy dla tego gatunku sposób, przez nos i przeciągając wyrazy. Na tym jednak nie koniec, Carey na potrzeby kinowej produkcji postanowiła również opanować grę na gitarze.

www.wp.pl



Kolumnę redaguje
Sonia TYBORA



Pieskie życie

Koniec milczenia

Angelina Jolie w wywiadzie udzielonym stacji NBC skomentowała ogromne zainteresowanie ludzi jej związkiem z **Bradem Pittem**, określając medialny szum jako zabawny.

- Gdyby Brad to widział, zapewne zrozumiałby dlaczego się śmieję - powiedziała aktorka. - Nie wiem po prostu jak do tej sprawy podejść inaczej. Nie rozmawiam publicznie o moim związku. Ale nie mówimy o nim również w domu. To jedna z tych rzeczy, które się po prostu dzieją. Idzie się przez życie, tworząc rodzinę, ale właściwie nie dyskutuje się o tym.

Gwiazda, która wkrótce urodzi swoje i Brada Pitta pierwsze dziecko przebywa obecnie w Namibii, wraz z partnerem oraz dwójką adoptowanych dzieci. Podkreśla, że czuje się naprawdę szczęśliwa. - Moje życie jest bardzo wypełnione - stwierdziła Jolie. - Jestem bardzo dumna, gdy patrzę na swoje dzieci, na Maddoksa, na to jak przystosowuje się do różnych miejsc, do ludzi, gdy obserwuję jakie ma poglądy i na jakiego wyrośnie człowieka. Miałam ogromne szczęście.

Laureatka Oscara sprostowała również medialne doniesienia o spodziewanym terminie jej porodu, wyjaśniając, że obecnie jeszcze nie skończył się ósmy miesiąc ciąży. Dodała także, że zna już płć mającego przyjść na świat dziecka.

www.wp.pl

Gwiazda urodzi

Sean Preston będzie miał siostrę. Plotki głoszą, że ciężarna **Britney Spears** spodziewa się dziewczynki. Wokalistka nie potwierdziła oficjalnie błogosławionego stanu, jednak osoby z otoczenia artystki utrzymują, że gwiazda jest przy nadziei. Spears wyjawiała podobno znajomym, że badanie ultrasonografem wykazało, że dziecko jest płci żeńskiej. Gwiazda zaczęła nawet dekorować pokój dla malucha na różowo. Sprzeczne są niemniej informacje dotyczące terminu porodu. Dotychczas twierdzono, że drugi potomek piosenkarki powinien przyjść na świat w sierpniu, jednak w ostatnich doniesieniach pojawia się październikowa data. Przypomnijmy, że Britney Spears ma już syna ze związku z **Kevinem Federline'em** - urodzonego we wrześniu 2005 roku Seana Prestona.

www.wp.pl

Yoko Ono wsparła Lindsay Lohan

Lindsay Lohan (na zdjęciu) zwróciła się do **Yoko Ono** z prośbą o pomoc po tym, jak zaczęto jej grozić śmiercią w związku z rolą w filmie o zabójstwie Johna Lennona.

Lennon zginął 8 grudnia 1980 roku w Nowym Jorku, zastrzelony przez obłąkanego fana - **Marka Chapmana**. W obrazie „Chapter 27” w zabójcę muzyka wcielił się **Jared Leto**, a Lohan będzie wielbicielek twórczości Beatlesa, a także przyjaciółką mordercy.

To bardzo drażliwy temat i nikt nie chciał, abym brała w tym udział, bo Lennon jest legendą - przyzna-

ła młoda artystka. - Sama byłam zdenerwowana, gdyż otrzymywałam pogróżki. Ale moja postać bardzo mi się spodobała, to taka oddana fanka Johna i Yoko. Jest jak blondynka z filmów Alfreda Hitchcocka.

W końcu Lohan zwróciła się o radę do wdowy po Beatlesie, a ta nie odmówiła. - Kilka razy spotkałyśmy się i rozmawiałyśmy - powiedziała Lindsay. - Chciałam mieć jej zgodę. Była taka słodka. Dała mi pewność, której potrzebowałam. To co zrobiła, było niesamowite

Źródło: www.kinomaniak.pl



Uśmiechnij się

Do szkoły podstawowej przychodzi prezydent pewnego kraju. Pozwala dzieciom na zadawanie pytań. Zgłasza się Jasiu.

- Ja mam trzy pytania. Po pierwsze: jak się pan czuje po wyborach, które pan wygrał? Po drugie: czy nie uważa pan, że zakazanie Parady było zamachem na demokrację. Po trzecie: czy to prawda, że chce pan przejęcia władzy w naszym kraju?

Pan prezydent zaczął się namyślać, gdy wtem zadzwonił dzwonek.

Po przerwie dzieci wróciły do klasy i usiadły. Piotr trąś podniósł rękę.

- Ja mam pytania do pana prezydenta. Po pierwsze: jak się pan czuje po wyborach, które pan wygrał? Po drugie: czy nie uważa pan, że zakazanie Parady było zamachem na demokrację. Po trzecie: czy to prawda, że chce pan przejęcia władzy w naszym kraju? Po czwarte: dlaczego dzwonek na przerwę zadzwonił dwadzieścia minut wcześniej? I po piąte: co się stało z małym Jasiem?

www.wp.pl

Koniec idylli

W drugiej połowie kwietnia oficjalnie zakończyło się małżeństwo **Marty** (na zdjęciu) i **Michała Wiśniewskich**. Mandaryna uważa, że jej ten rozwód nie był potrzebny, tylko liderowi Ich Troje, który ma nową



narzeczoną, 29-letnią wokalistkę **Anię Świątczak**.

- Ja nie czuję się gotowa na wielką miłość - przekonuje Mandaryna. - Wychodząc za mąż nigdy nie myślałam, że się z nim rozwiodę. To był naprawdę ślub z miłości. Wyobrażaliśmy sobie, że będziemy jak moi dziadkowie - mieć po 90 lat i strasznie się kochać - opowiada Mandaryna w „Super Expressie” o swoim małżeństwie z Michałem Wiśniewskim.

www.kobieta.interia.pl

Madonna znów szokuje

W najnowszym wydaniu amerykańskiego magazynu „W” będzie można znaleźć 58-stronicowy materiał poświęcony **Madonnie**. W gazecie znajdą się między innymi kontrowersyjne zdjęcia gwiazdy muzyki pop. Madonna na potrzeby sesji przebrała się w swoje słynne alter ego. Piosenkarka jest między innymi ucharakteryzowana w sposób przypominający jej wcielenia z lat 80., a także jako jeździec konny. To ostatnie przebranie ma nawiązywać do wypadku artystki, która w sierpniu 2005 roku spadła z konia, odnosząc liczne obrażenia.

W magazynie znajdą się także fotografie prezentujące Madonnę topless, w długich pończochach i skórzanych rękawicach Autorem sesji, której „bohaterami” oprócz 47-letniej wokalistki jest także szóstka koni, jest Steven Klein. To już drugie tego typu przedsięwzięcie fotografa i Madonny dla magazynu „W”. Pismo trafi do sklepów w Stanach Zjednoczonych 19 maja.

www.wp.pl

REKLAMA

NABÓR DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW KOŃCZĄCYCH GIMNAZJA DO NAUKI ZAWODU :

KRAWCOWA, KRAWIEC I KROJCZY

OGŁASZA NOWOCZESNA FIRMA

INTERSTYL

PRODUKUJĄCA ODZIEŻ NA EXPORT

PO UKOŃCZENIU TRZYLETNIEJ NAUKI NA BAZIE SZKOŁY ZAWODOWEJ CZEKA

STAŁA PRACA

I MOŻLIWOŚĆ DALSZEGO KSZTAŁCENIA

BLIŻSZE INFORMACJE MOŻNA UZYSKAĆ POD NUMEREM TEL. (059) 842-50-72, (059) 842-64-83 LUB OSOBIŚCIE W BIURZE FIRMY PRZY UL. BORCHARDTA 79 W SŁUPSKU

**76-200 Słupsk
ul. Grunwaldzka 14
tel (0-59) 841 68 00
fax (0-59) 841 68 02**

ENmat

Materiały, którymi płynie energia

Bogata oferta towarowa dla przedsiębiorstw, instalatorów, sklepów i odbiorców indywidualnych

W sprzedaży pełny wybór materiałów elektroenergetycznych:

- kable i przewody napowietrzne, osprzęt do kabli i przewodów
- przewody instalacyjne, osprzęt elektroinstalacyjny
- rozdzielnice, złącza kablowe, bezpieczniki
- stacje transformatorowe, kontenerowe, słupowe
- żerdzie energetyczne i słupy oświetleniowe
- oprawy oświetleniowe i źródła światła
- włączniki, gniazda, wtyczki, przedłużacze

oraz pozostały asortyment elektryczny

Przyjdź i zobacz

Zapraszamy na słupskie wystawy



Muzeum Pomorza Środkowego
Zamek Książąt Pomorskich
„Skarby książąt pomorskich”.



Sarkofagi cynowe ostatnich Gryfitów zamieszkujących słupski zamek - książęcej Anny de Croy i jej syna księcia Ernesta Bogusława de Croy, wyjęte z nich tkaniny i ozdoby oraz haftowane tarcze herbowe pochodzące z pogrzebu książęcej. Wystawę uzupełniają XVII - wieczny portret książęcej Anny, medal Ernesta Bogusława oraz fotogramy przedstawiające fundacje dzieł sztuki sakralnej książąt dla kościołów pomorskich.

„Wystrój sieni zamkowej”.

Wielka mapa Pomorza wykonana przez prof. Eilharda Lubinusa w 1618 r. na zlecenie księcia Filipa II Gryfity oraz gobelin przedstawiający poczet książąt pomorskich autorstwa Heleny i Tadeusza Galkowskich.

„Sztuka dawna Pomorza XIV-XVIII w.”.

Wystawa prezentuje w

układzie chronologicznym rozwój sztuk plastycznych na Pomorzu. Dwie pierwsze sale to 28 obiektów drewnianej rzeźby gotyckiej, powstałych w okresie od XIV w. do ok. 1530 r. Sala trzecia prezentuje sztukę renesansu na Pomorzu: gobeliny flamandzkie, włoskie malarstwo i majolika, pomorskie wyroby konwarskie, meble, rzeźbę oraz broń białą i palną. W następnych salach pokazane są obiekty XVII-wieczne: m.in. epitafia pomorskie malarskie i snycerskie, wyroby cechowe z miedzi i cyny, naczynia liturgiczne ze szlachetnych metali. Ekspozycje zamyka prezentacja XVIII-wiecznych mebli pomorskich, portretów rodowych, porcelany miśnieńskiej i berlińskiej.

„Stanisław Ignacy Witkiewicz - Witkacy, twórczość plastyczna”.

Jedyna w Polsce i na świecie stała wystawa prac plastycznych tego oryginalnego i interesującego artysty. Obejrzeć można około 120-125 prac oraz fotografie, listy i pierwodruki książek. Ekspo-



nowanych jest ponad 100 pastelowych portretów artysty. **Malarze polscy w Monachium „I po co myślimy tam jechali!”**

5.III - 30.IV.2006

Zamek Książąt Pomorskich sale wystaw czasowych.

Ekspozycja czynna codziennie (z wyjątkiem 16.IV.2006), od 10.00 do 16.00.

Na wystawie prezentowane są dzieła polskich artystów związanych ze środowiskiem monachijskim. Tematyka rodzajowa łączy się z pejzażem. Na tle polskich krajobrazów przedstawiano sceny powstańcze, polowania, a także z życia na wsi. Zwracali się oni również do tradycji szlacheckich, ziemiańskich, które widoczne są w scenach z polowań, kuli-gów, czy targów koniarskich.

MEYN ZAMKOWY „Rzeczywistość kulturowa Pomorza dawniej i dziś”.

Ekspozycja ukazuje całokształt zmian i procesów



kulturowych, jakie zachodziły na Ziemiach Zachodnich w ostatnim stuleciu. Jest ona doskonałą lekcją historii zarówno dla tych, którzy ją tworzyli w pierwszych latach powojennych, jak i dla tych, którzy tworzą ją współcześnie. Interesującą częścią wystawy są „Słupskie wzory zdobnicze w ceramice i hafcie”. Ma ona na celu pokazanie piękna od-tworzonej słupskiej ceramiki i haftu.

„Polskie drogi” Igora Przybylskiego

W Galerii Kameralnej w Słupsku oglądać można najnowszą wystawę Igora Przybylskiego pt. „Polskie drogi”. Ukazuje ona Polskę z punktu widzenia obserwatora komunikacji drogowej, tuż przed i tuż po wejściu do Unii Europejskiej. Pierwszą część wystawy stanowi projekcja filmowa, oparta na fotografiach wykonanych podczas jazdy samochodem, przedstawiająca kraj z perspektywy kierowcy. Drugą część stanowi ekspozycja zdjęć przedstawiających pojazdy z minionej epoki, które wbrew pozorom, nadal odgrywają kluczową rolę w transporcie publicznym. Na fotografiach znajdziemy m.in. autosany, ikarusy, jeczce oraz samochody osobowe. Wystawa czynna będzie do piątku, 19 maja. Wstęp wolny.

Od Maxa Pechsteina do Stanisława Olesiejuka

W słupskim Zamku Książąt Pomorskich, w salach wystaw czasowych, oglądać można ekspozycję towarzyszącą międzynarodowej konferencji naukowej pt. „Żydzina Pomorza Zachodnim w XIX i XX wieku oraz ich sąsiedzi. Prusko-Niemiecki Patriotyzm. Holocaust. Miejsce w Społeczeństwie Socjalistycznym”. Jest to już siódma wystawa z cyklu „Arkana Sztuki”, która prezentuje przedwojennych i powojennych, polskich i niemieckich twórców związanych z Pomorzem. Na ekspozycji zaprezentowano panoramę zjawisk plastycznych przedstawionych w sposób epizodyczny, wybranych według klucza bibliograficznego ujmującego artystów wyróżnionych przez historyków sztuki i krytyków w wydawnictwach polskich i zagranicznych. Wystawa czynna będzie do 28 maja. Komisarzem, autorem cyklu, scenariusza, aranżacji i katalogu jest historyk sztuki Lucjan Hanak.

Ważniejsze telefony

Alarmowe

Pogotowie Ratunkowe - 999

Straż Pożarna - 998

Policja - 997

Straż Miejska - 986

Pogotowie Energetyczne - 991

Pogotowie Gazownicze - 992

Pogotowie Ciepłownicze - 993

Pogotowie Wodno - Kana-lizacyjne - 994

Informacje

Turystyczna - ul. Sienkiewicza 19, tel. 059 842 43 26

Autobusowa - tel. 059 842 42 56

Kolejowa - tel. 059 94 36

Lotnicza - tel. 059 842 70 49, 842 80 89

O AIDS - tel. 958

Paszportowa - tel. 059 846 84 83

Biuro Numerów - tel. 118 913

Bank Informacji Gospodarczej - tel. 059 842 65 48

Centrum Informacji Europejskiej - ul. Poznańska 1a, tel. 059 841 32 61, 841 28 92

Pogotowia

Drogowe - 059 842 79 40

Pogrzebowe „Hades”

- 059 842 98 91, 843 64 49

Pogrzebowe „Kalla”

- 059 842 81 96, 601 928 600

Pogrzebowe „Zieleni Miejskiej” - 502 525 005

Weterynaryjne

- 059 842 26 31

Służby miejskie

Straż Miejska - ul. Jaracza 28 (II piętro), tel. 059 843 32 17

Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej

- ul. Młyńska 2, tel. 059 842 40 01, 842 64 19, 842 60 92

Crime Stoppers

- tel. 059 848 01 11

I Komisariat Policji

- ul. W. Reymonta 7, tel. 059 845 16 20, 842 22 80

II Komisariat Policji

- ul. 3 Maja 1, tel. 059 845

12 20, 842 16 02, 845 18 02
Komenda Miejska Policji - ul. 3 Maja 1, tel. 059 848 01 00, 842 64 88 (oficer dyżurny KMP), 842 24 31

Służba zdrowia

Miejska Stacja Sanitarno - Epidemiologiczna

- ul. P. Skargi 8, tel. 059 843 12 91 (centrala), 843 81 55

Samodzielny Publiczny Wojewódzki Szpital Zespolony

- ul. Kopernika 28, tel. 059 842 84 81

Samodzielny Publiczny Wojewódzki Szpital Zespolony

- ul. Obrońców Wybrzeża 4, tel. 059 842 84 71

Samodzielny Publiczny Wojewódzki Szpital Zespolony

- ul. Lotha 26, tel. 059 842 48 67

Alkoholowy Telefon Zaufania

- tel. 059 841 46 05, codziennie w godz.: 17 - 20

Szpital - Klinika „Salus” - ul. Zielona 8, tel. 059 840 19 40 -1

Kultura

Nowy Teatr - ul. Jana Pawła II, tel. 059 842 84 34

Ośrodek Teatralny Rondo - ul. Niedziałkowskiego 5, tel. 059 842 63 49

Kino Milenium - ul. Stary Rynek 4, tel. 059 842 51 91

Muzeum Pomorza Środkowego - ul. Dominikańska 5-9, tel. 059 842 40 81

Miejskie Centrum Kultury - al. 3 Maja 22, tel. 059 843 11 30

Teatr Lalki - ul. Waryńskiego 2, tel. 059 842 39 35

Inne

Schronisko dla zwierząt

- ul. Portowa 11,

tel. 059 842 29 59

Izba Dziecka

- dyżurny - ul. W. Reymonta 7, tel. 059 845 16 10

Izba Wyrzeźwien

- ul. Gdyńska 13A,

tel. 059 840 42 65.

City Taxi Halo - 96 29,

800 429 800 (bezpłatne)

REKLAMA

ZARABIAJ Z NAMI

Dział reklamy „Moje Miasto” organizuje bezpłatny kurs na przedstawicieli handlowych gazety „Moje Miasto”.

Zainteresowane osoby prosimy o przesłanie na adres: redakcja@mojemiasto.słupsk.pl CV ze zdjęciem oraz listu motywacyjnego.

Propozycja skierowana jest do mieszkańców Słupska, Miastka, Lęborka, Łeby, Ustki, Bytowa.

Redakcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

Osoby zakwalifikowane na kurs, o jego miejscu i terminie zostaną poinformowane drogą elektroniczną.

Wymagania:

- wykształcenie min. średnie

- miła aparycja

- dyspozycyjność

- umiejętność nawiązywania

kontaktów

- wiek bez ograniczeń

ZAKŁAD OGÓLNOBUDOWLANOŚĆ

Czesław Kowalski

Budowa domów

Docieplenie budynków

Roboty:

• tynkarskie

• posadzkarskie

SŁUPSK Wierzbowa 13

tel. (059) 842 12 69

kom. 0 501 271 252

USŁUGI DEKARSKIE

ul. Wierzbowa 3

Firma oferuje:

Pokrycia dachowe - kompletne

Rozbiórki azbestu z utylizacją

Inne roboty dekarские

tel. (059) 842 12 77

kom. 602 635 530

Mocni jak nigdy!

Po siedmiu latach gry w ekstraklasie słupscy koszykarze znaleźli się w krajowej elicie.

Gdy ten numer gazety dotrze do rąk Czytelników, części z nich będą już znane z rewanżowego spotkania podopiecznych trenera **Igora Griszczuka** z rewanżowym beniaminkiem Dominet Basket Ligi, Polpakiem Świecie. Rozwiązania są dwa - albo druga wygrana i pierwszy w historii klubu brązowy medal, albo porażka i trzeci, decydujący mecz 20 maja w Grudziądzu, gdzie swoje mecze rozgrywa Polpak.



Do takiego układu doszło dzięki wygranej Czarnych w pierwszym meczu z Polpakiem 68:60. Było to pierwsze zwycięstwo nad zespołem prowadzonym przed **Aleksandra Krutikowa** (niegdyś także trener Czarnych), bowiem w rundzie zasadniczej Energa dwukrotnie przegrała (63:66 i 71:78). Kto wie jak wyglądałby końcowy rezultat, gdyby gospodarze wystąpili w pełnym składzie, z Amerykaninem **Steve Thomasem**. Mierzący 204 cm środkowy nie zagrał z powodu kontuzji nogi. A o wartości tego zawodnika dla Polpaku niech świadczy, iż w sezonie

zasadniczym zdobył 274 pkt i był trzecim pod względem skuteczności w zespole. Nie najlepszy dzień miał też, zmęczony już chyba sezonem, Portorykańczyk **Ric Apodaca**, który z siedmiu prób rzutów za 3 pkt miał tylko jedną skuteczną.

Do komplementów pod adresem **Jeremiaha Davisa** jesteśmy już przyzwyczajeni. Kolejny dobry mecz zagrał **Omar Barlett**, który w drugiej kwarcie zaliczył dwie trójki, co sprawiło, iż tę część meczu Czarni wygrali różnicą 11 pkt. Barlett już chyba na dobre przekonał do siebie trenera Griszczuka. W play off jest najsilniejszym graczem zespołu znad Słupii. Dobrze, iż w Grudziądzu przebudził się **Tarmo Kikerpill** i trzy razy użądlił rywali rzutami zza linii 6,25 m.

Jacek KLIBER
j.kliber@wp.pl
Fot. Jarosław Sikora

Polpak Świecie - Energa Czarni 60:68 (18:18, 15:26, 12:12, 15:17)

Polpak: Beasley 16, Jonusas 13 (2x3), Apodaca 13 (1x3), Morkowski 6 (2x3), Przybyszewski 6 (2x3), Szaburga 3, Miś 2, Szcześniak 1.

Czarni: Davis 16 (1x3), Barlett 16 (2x3), Kikerpill 11 (3x3), Kudriawcew 10, Frasunkiewicz 9 (2x3), Dunn 4, Burneika 2, Flieger 0.

Snajperzy (play off)

116 - Barlett
103 - Davis
94 - Kudriawcew
72 - Frasunkiewicz
71 - Dunn
52 - Kikerpill
33 - Burneika
2 - Flieger



Nie ten kraj

W ostatnim numerze gazety, w tekście „Mercedesy czy fiaty” pomyliłem narodowość dwóch zawodników Czarnych Słupsk - **Aleksandra Kudriawcewa** oraz **Tarmo Kikerpill**. Pierwszy z nich jest Białorusinem, zaś drugi - Estończykiem. Za pomyłkę, po której się czerwienię, przepraszam zainteresowanych oraz Czytelników.

Jacek Kliber

Prokom za silny

Choć serce mówiło co innego, rozum nakazywał być realistą. Koszykarze ze Słupska nie pokonali kolejnej przeszkody w play off Dominet Basket Ligi.

Drużyna Prokomu Trefla Sopot trzykrotnie okazała się lepsza, awansując do finału, w którym w obronie mistrzowskiego tytułu rywalizowała będzie (do czterech zwycięstw) z Anwilem Włocławek. Czarni stanęli natomiast przed pierwszą w historii klubu szansą wywalczenia brązowego medalu mistrzostw Polski, walcząc (do dwóch wygranych) z Polpakiem Świecie. W rundzie zasadniczej sezonu nasz zespół przegrał oba spotkania - zarówno na wyjeździe jak i u siebie.

A oto jak przebiegała rywalizacja z Prokomem Treflem.

Mecz nr 1. 28.04.2006

Prokom Trefl - Energa Czarni 80:70 (13:20, 15:10, 26:16, 26:24)

Prokom: Dylewicz 20 (2x3), Jagodnik 15 (2x3), Wójcik 14, Nemeth 9 (1x3), Atkins 8, Nordgaard 7 (1x3), Pacesas 3 (1x3), Andersen 2, Masiulis 2.

Czarni: Davis 16, Barlett 16 (2x3), Frasunkiewicz 11 (3x3), Dunn 10, Burneika 9 (3x3), Kudriawcew 8 (2x3), Kikerpill 0, Jagoda 0.

Mecz nr 2. 30.04.2006

Prokom Trefl - Energa Czarni 73:57 (7:17, 27:14, 18:15, 21:11)

Prokom: Atkins 19 (3x3), Jagodnik 12 (2x3), Wójcik 9 (1x3), Dylewicz 8, Nordgaard 7 (1x3), Nemeth 6 (1x3), Masiulis 5, Pacesas 4, Andersen 3.

Czarni: Dunn 17 (1x3), Barlett 10 (2x3), Davis 8, Burneika 7 (1x3), Kudriawcew 7, Frasunkiewicz 6, Kikerpill 2, Flieger 0, Jagoda 0.

Mecz nr 3. 3.05.2006

Energa Czarni - Prokom Trefl 61:77 (15:28, 15:19, 17:17, 14:13)

Czarni: Barlett 19, Davis 10 (1x3), Frasunkiewicz 8 (2x3), Kikerpill 7 (2x3), Burneika 7 (1x3), Kudriawcew 6, Dunn 4.

Prokom: Wójcik 19 (2x3), Jagodnik 15, Atkins 8, Nemeth 7 (1x3), Dylewicz 6, Andersen 6, Pacesas 6 (2x3), Dalmau 5 (1x3), Masiulis 3, Nordgaard 22.

Więcej marchewki, panowie!

Mimo trudnej sytuacji w IV ligowej tabeli trener **Gryfa 95 Słupsk Tadeusz Żakieta** wierzy, iż jego zespół uratuje się przed spadkiem.

Drużyna ul. Zielonej nadal zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli, co martwi najwierniejszych jej kibiców, którzy nie dopuszczają do myśli, że w roku 60-lecia istnienia klubu zespół mógłby „wylądować” w klasie okręgowej.

- W dotychczasowych meczach rundy wiosennej zdobyliśmy dziewięć punktów, prawie tyle samo co w całej rundzie jesiennej - analizuje słupski szkoleniowiec. - Ciąłamy punkciki, a każdy jest dla nas niezmiernie ważny.

- Sytuacja jest mało ciekawa, ale nie tragiczna - kontynuuje Żakieta. - Przed sezonem mówiłem, iż zapewnienie sobie bezpośred-

niego utrzymania będzie bardzo trudne, a szansą dla nas stanowiły będą baraże i tę opinię podtrzymuję. Odległości punktowe do bezpiecznej strefy są znaczne i trudne do odrobienia.

Kibice Gryfa coraz częściej i z większym niepokojem spoglądają na tabelę III ligi i sytuację Cartisi Kartuzi. Wiele wskazuje, że zespół ten spadnie do IV ligi. A dla Gryfa oznacza to, że z pomorskiej IV ligi spadną bezpośrednio trzy, a nie dwa zespoły.

- Musimy koniecznie „przeskoczyć” trzecią drużynę od końca - mówi Żakieta.

- Przed nami jeszcze sporo meczów, a będzie taki okres, że trzy kolejne spotkania zagramy u siebie. Jeśli zdobędziemy w nich komplet punktów, gra w barażach będzie realna. Szansę widzę też w tym, że niektóre wyprzedzające nas zespoły, jak choćby Wisła Tczew, wiosną

grają znacznie gorzej niż jesienią.

W ocenie trenera zespół rozgrywa niezłe mecze, ale brakuje mu nieco szczęścia.

- W Bytowie zasłużylimy z gry co najmniej na remis. W przegranym (1-5, przyp. red.) meczu Bałtyk miał siedem okazji, z których wykorzystał pięć, my mieliśmy ich znacznie więcej, a do bramki piłka wpadła tylko raz. Skuteczność to nasza podstawowa bolączka. Z Wisłą Tczew stworzyliśmy tyle sytuacji, iż można byłoby nimi obdzielić kilka meczów, a skończyło się na zero do zera. Jak poprawić skuteczność? Żartuję, żeby do obiadu chłopcy jedli więcej marchewki - mówi Żakieta. - Ale brak skuteczności bierze się też z takiej a nie innej frekwencji na treningach, zaś ta - z różnych przyczyn. Jest nie najlepsza. Jeżeli ktoś wypada z rytmu treningowego, to

potem, w czasie meczu, ma problemy. Jesteśmy amatorską drużyną.

Jakby tego było mało w ostatnich spotkaniach z różnych powodów (kartki, kontuzje, sytuacje rodzinne i zawodowe) z podstawowego składu „wypadło” kilku zawodników. Nie mogli grać

Mazgis, Izmajłowicz, Kaczmarek, Kublik i Ciemniowski. Z konieczności do gry wchodził juniorzy, a w meczu w Bytowie wystąpiło ich aż trzech: Biecki, Solczak i Wojciech.

Tekst i zdjęcie
Jacek KLIBER
j.kliber@wp.pl



Słupski zespół wykorzystuje każdą okazję, by popracować nad skutecznością. Rozgrywa m.in. mecze z zespołem juniorów.

Pani psycholog z lotką

Rozmowa z Pauliną MATUSEWICZ, badmintonistką Piasta B Słupsk.

- Paulina Matusiewicz? To ta druga po Augustyn? Jak się pani czuje z takim wizerunkiem?

- Już do tego przywykłam. Póki co Kamila ma większe sportowe sukcesy i trudno się dziwić, że kibice tak mówią. Nie przeszkadza mi to.

- W czym ustępuje pani swej starszej koleżance?

- Jest na pewno bardziej doświadczona ode mnie.

Wiele zawdzięczam rodzicom, bo w początkach kariery nie żalowali pieniędzy na mnie, a gdy zaczynałam to trochę trzeba było ich wydać, żebym mogła się rozwijać.

Startuje w ciągu roku w większej liczbie turniejów, także w Azji. Ja mam tych turniejów zaledwie kilka. Ale myślę, że powoli dystans do Kamili zmniejszam.

- A atuty Pauliny Matusiewicz...

- Specjalizuję się w grach podwójnych, a najlepiej czuję się w grze mieszanej. Mam dobrze opanowaną grę przy siatce. Szeroki zasięg ramion pozwala mi blokować dużo lotek.

- Jeden wspólny mianownik z Augustyn już macie - obie występujecie w lidze niemieckiej.

- Kamila w ekstraklasie, ja w niższej, bo trzeciej lidze. Od czterech lat bronię barw PSV Bremen. Dlatego w trzeciej, bo gdybym grała w pierwszej lub drugiej nie mogłabym bronić barw Piasta Słupsk, a chcę w tym klubie grać.

- I jak się widzie w Bundeslidze?

- W poprzednim roku mieliśmy piąte miejsce, wcześniej byliśmy zawsze w pierwszej trójce. Ja gram w mikście i deblu. W pierwszych dwóch latach występowałam także w singlu, ale teraz mamy nową zawodniczkę.

- Niemcy zadowoleni są z pani występów?

- Przez te cztery lata przebrałam dwa lub trzy spotkania, więc myślę, że chyba nie mają do mojej formy zastrzeżeń.

- Słupszczanom znana jest pani głównie jako trzykrotna akademicka mistrzyni Europy.

- Przed dwoma miesiącami w prestiżowym turnieju w Choracji dotarłam w deblu do finału. Skończyło się na srebrnym medalu. Przed dwoma laty wspólnie z Kamilą zdobyłyśmy mistrzostwo Polski. W tym roku wywalczyłam srebro w singlu. Jako kadetka i juniorka zawsze miałam dwa złote medale - w mikście i deblu.

- Domyślam się, że ubiegłoroczne potrójne akademickie mistrzostwo Europy stawia pani jako największe swoje dotychczasowe osiągnięcie.

- Tak. Okazałam się najskuteczniejszą zawodniczką tej imprezy. Żaden z jej uczestników, poza mną, nie zdobył trzech złotych medali. To musi być powód do satysfakcji.

- A jak ocenia pani swój udział w niedawnych mistrzostwach Europy?

- Jestem zadowolona. W deblu, grając z Małgorzatą Kurdelską, walczyłyśmy z najlepszą parą holenderską o ósemkę. Zagrałyśmy życiowe spotkanie. Rywalki zawsze

były od nas o klasę lepsze. Wprawdzie przegrałyśmy, ale po bardzo emocjonującym i wyrównanym meczu.

- Jaki kolejny cel sportowy na ten rok?

- Chciałabym się zakwalifikować do mistrzostw świata, które odbędą się za trzy miesiące.

- A jakie są szanse, by tam zagrać?

- Dość duże. Przed nami dwa turnieje - w Hiszpanii i Estonii. Jeśli utrzymamy dotychczasową tegoroczną formę to zdobędziemy kwalifikację. Jestem dobrej myśli.

- Pekin 2012 jest w marzeniach Pauliny Matusiewicz? Słupsk nie miał jeszcze olimpijki w tej dyscyplinie...

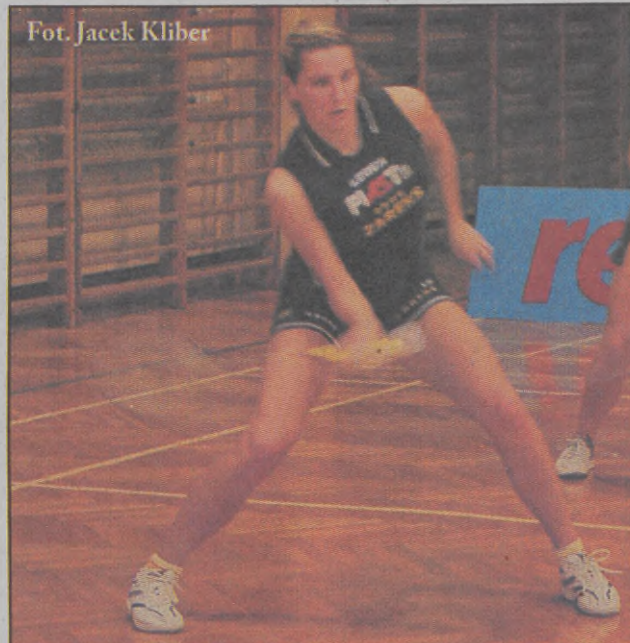
- Oczywiście, że jest. Wcześniej co roku miałam w deblu i mikście inną partnerkę i partnera. Teraz gram z tymi samymi, a to pozwala ustabilizować formę i podnosić umiejętności.

- Długo gra pani w badmintonie?

- Od drugiej klasy szkoły podstawowej. To już prawie szesnaście lat.

- Komu pani najwięcej zawdzięcza, że osiągnęła taki sportowy poziom?

- Od początku prowadzi



Fot. Jacek Kliber

mnie trenerka Majorowa i jej zawdzięczam bardzo wiele. Ale także rodzicom, bo w początkach kariery nie żalowali pieniędzy na mnie, a gdy zaczynałam to trochę trzeba było ich wydać, żebym mogła się rozwijać.

- Paulina Matusiewicz prywatnie...

- Jestem studentką trzeciego roku Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku oraz Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. W obu przypadkach są to studia zaoczne, a w Warszawie jestem na specjalizacji społeczna psychologia kliniczna.

- O sportowej klasie świadczą medale, a tych jest dużo. A jak idzie na studiach?

- Wydaje mi się, że doba. Mam nawet przy sobie in-

deks, więc mogę pokazać.

- Co poza sportem?

- Jak widać po kierunku studiów interesuję się psychologią. Lubię podróżować, zarówno po kraju jak i za granicę. Na razie najwspanialsze wrażenia przywożłam z Nowego Jorku.

- Jest czas na książkę lub film?

- Oczywiście. Ile razy jestem w Warszawie, to z bratem, bo on tam mieszka, idziemy do kina. Książek czytam bardzo dużo, nie tylko tych z psychologii. Ostatnio zainteresowały mnie pozycje powieści z zakresu kryminalistyki.

- Ostatnio przeczytane to?

- „Anioły i demony” oraz „Kod Leonarda da Vinci”.

Rozmawiał Jacek KLİBER
j.kliber@wp.pl

Olimpijczycy jutra

Z dwoma medalami z finałów Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Elblągu wrócili pięściarze Czarnych Słupsk.

Obie zdobycze są takiego samego, brązowego koloru. Na trzecim stopniu podium stanęli 16-latkowie: Dawid Kacprzak (waga do 57 kg, z lewej) oraz Emil Daszkiewicz (do 80 kg). Szkoleniowcem tego pierwszego jest Marek Pałucki, zaś Daszkiewicza trenuje Józef Mazur.

Daszkiewicz, na co dzień mieszkający w Ustce, jest kontynuatorem rodzinnych tradycji sportowych. Ojciec, Wojciech, to wielokrotny mistrz Polski w kickboxingu. Emil zaczynał od karate, później był dobrze

zapowiadającym się... szachistą. W końcu założył rękawice. Treningi zaczął od września 2004 roku.

- Początki były trudne - mówi medalista - sparta - k - d y . Po miesiącu treningów stoczyłem pierwszą walkę i przegrałem przez r s c już w

pierwszej rundzie. Drugą też przegrałem i chciałem zrezygnować z boks.

- Kiedy o decyzji Emila zakomunikowałem trenerowi Mazurowi

on powiedział krótko „Przywieź mi go jak najszybciej” - opowiada ojciec młodego boksera. - Nie wiem o czym rozmawiali, ale syn podjął się dalszych trenin - gów.

Dziś Emil ma na koncie 12 walk, z których 9 wygrał, a 3 przegrał. Ta trzecia porażka była w półfinale spartakiady. Kosztowała go co najmniej srebrny medal. Przegrał 2:3 z reprezentantem gospodarzy.

- Może ktoś powie, że bronie swojego zawodnika, ale nawet sędzia główny turnieju powiedział, że przegrana Emila to był największy sędziowski przekręt spartakia-

dy - mówi Mazur. - Daszkiewicz wyraźnie wygrał pierwszą rundę, w drugiej rywal był liczony, a w trzeciej minimalnie przeważał przeciwnik.

- Ten medal jest ważny - ocenia ojciec boksera. - Chłopak widzi, że praca nie idzie na marne.

Kacprzak jest bardziej doświadczonym zawodnikiem. Na koncie ma 25 walk, z których 16 wygrał. Zaczął w marcu 2004 r.

- W szkole w Damnie, do której chodzę,

zobaczyłem ogłoszenie o naborze do sekcji bokserskiej - mówi o swoich początkach. - Poszedłem na pierwszy trening i spodobało mi się.

- Już po kilku treningach widać było, że Dawid szybko łapie podstawy techniki - mówi trener Pałucki.

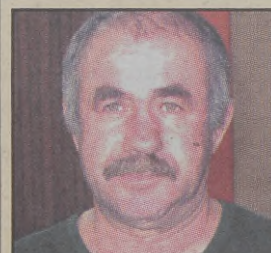
Półfinałowa walka z zawodnikiem ze Zgorzelca Kacprzak przegrał jednoznacznie (0:5).

- To był silny rywal, potem zdobył złoty medal - opowiada bokser. - To osłodziło trochę gorycz porażki.

- Rywal był w zasięgu Dawida - ocenia Pałucki. - Niestety, przed finałami choroba sprawiła, że miał dwutygodniową przerwę w zajęciach, a do Elbląga pojechał po pięciu treningach i zabrakło mu sił.

Tekst i zdjęcia
Jacek KLİBER
j.kliber@wp.pl

Opinia



Józef MAZUR, trener Czarnych: - Każdy zawodnik jest materiałem na dobrego boksera, jeśli ma warunki i jest pracowity. Emil warunki ma doskonałe, a i leserem nie jest. Brakuje mu trochę obycia ringowego, ale to przychodzi z czasem. Potrzebna jest systematyczność, tak jak w szkole. Może nie codzienny trening, ale co najmniej trzy razy w tygodniu. W wolnych chwilach, zamiast siedzieć w domu przed komputerem, trzeba pobiegać. Jeśli chłopak jest wysportowany, to potem wszystko przychodzi łatwiej.



Pomorską inaugurację sezonu motocyklowego pod słupskim Ratuszem fotografowali Jacek Kliber i Jarosław Sikora.

